



CAROL GRACE

Godzina bajek

(The Librarian's Secret Wish)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie mógł być ojcem żadnego z siedzących tu dzieci. W bibliotece Bayside, pełnej maluchów z podmiejskiej dzielnicy oraz ich statecznych i trochę nudnych rodziców, nieznajomy od razu rzucał się w oczy. Ubrany w znoszoną skórzaną kurtkę, stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i na szeroko rozstawionych nogach. Trochę za długie włosy opadały niesfornymi kosmykami na twarz o bardzo wyrazistych rysach.

W dziale dziecięcym biblioteki trwała właśnie codzienna godzina głośnego czytania dla najmłodszych. Claire Cooper dochodziła już do połowy historii o Paulu Bunyanie, olbrzymim drwalu, który wędrował przez Amerykę w towarzystwie błękitnego wołu Babe i dzięki swej nadludzkiej sile stworzył Wielki Kanion i Góry Skaliste. I wtedy nagle zauważyła tajemniczego nieznajomego. Wpadłby w oko każdej kobiecie, a co dopiero takiej, która, jak Claire, w ogóle rzadko spotykała się z mężczyznami. Z trudem oderwała myśli od intrygującego przystojniaka i wróciła do czytania.

Na sekundę pogubiła się w tekście, co nieznajomy natychmiast zauważył, na szczęście jednak jako jedyny wśród obecnych. Wpatrywał się w nią teraz uważnie przymrużonymi oczami o niezwykle szarzielonym kolorze. Jeśli nie był ojcem żadnego malucha, to kim? Mężczyźni, którzy wyglądają jak bohaterowie z kart powieści sensacyjnej, nie odwiedzają zbyt często bibliotek dla dzieci. Chyba że mają jakiś ukryty powód...

- Pani Cooper... - Mała rączka pociągnęła ją za spódnicę i przywróciła do rzeczywistości. Claire spojrzała na stronicę książki, ale słowa zatańczyły jej przed oczami jak pijane. Na szczęście знаła całą opowieść na pamięć. Bądź co bądź czytała to już tyle razy... Kiedy podniosła wzrok, stwierdziła, że mężczyzna przesunął się ku niej i ponad jej ramieniem uważnie przygląda się twarzyczkom zgromadzonych w bibliotece maluchów.

Ogarnął ją nagły niepokój. Tyle się ostatnio słyszało o porwaniach

dzieci... W tej dzielnicy, na spokojnych przedmieściach San Francisco, takie wypadki miały miejsce niezwykle rzadko, ale przecież nigdy nic nie wiadomo. Przyjrzała się grupce otaczających ją dzieci. W ostatnim rzędzie zauważyła puste miejsce. Przedtem siedział tam chłopczyk, który był jej ulubieńcem. Dlaczego nie przyszedł? Do tej pory pojawiał się w bibliotece z podziwu godną regularnością. Zawsze przychodził bez opiekunów, twierdząc, że mieszka zbyt blisko, by ktoś musiał go podwozić samochodem.

Zerknęła ukradkiem na nieznanego i kątem oka zauważyła, że nieco odsunął się od dzieci. Przeczytała jeszcze dwie baśnie, a potem pożegnała się wesoło, ze wzruszeniem przyjmując podziękowania i uściski od wychodzących malców. Zbliżyła się piąta po południu, pora zamknięcia biblioteki. Claire rozejrzała się po pustej sali i zaczęła ustawiać krzesła na stołach.

- Proszę pani...

Odwróciła się gwałtownie, a serce podeszło jej do gardła. Nieznajomy wciąż tu był! Czekał między półkami pełnymi książek, czujny niczym czatujący na ofiarę drapieżnik. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna zacząć krzyczeć, potem, zbierając się na odwagę, sięgnęła po parasolkę schowaną pod biurkiem. W razie napaści lepsza taka broń niż żadna.

- Przepraszam, ale już zamykamy - poinformowała intruza lekko drżącym głosem.

- Zajmę pani tylko chwilkę. - Gdy sięgnął do tylnej kieszeni spodni, Claire instynktownie się skuliła. Ku jej uldze mężczyzna wyjął nie broń, lecz niedużą fotografię.

- Widziała pani przedtem tego chłopca?

To był mały Andy, jej ulubieniec, który od miesiąca przychodził regularnie do biblioteki. Chłonał każde słowo Claire i zawsze prosił, by przeczytała na głos jeszcze jedną, jedyną historyjkę. Często przesuwał czule brudnym palcem po grzbietach książek, jak gdyby uwielbiał je dotykać. Wczoraj odprowadził ją do domu i wydawał się zaskoczony i

rozczarowany, kiedy odkrył, że Claire nie jest mężatką. Czyżby uważał, że kobieta, która przekroczyła trzydziestkę, nie ma prawa być samotna? Kochała dzieci, lecz wystarczyło jej, że obcuje z nimi na co dzień w pracy. Co zaś do mężczyzn... Nie po to zrobiła magisterium, by teraz jakiś facet zagonił ją do gotowania obiadów i prasowania koszul! Ceniła swoją niezależność i nie zamierzała z niej rezygnować.

Uniosła wzrok i napotkała nieustępliwe spojrzenie mężczyzny. Szybko odwróciła oczy. Wyczuła, że mężczyzna nie odejdzie, dopóki nie uzyska odpowiedzi na swoje pytanie.

- Kim pan jest? - zapytała odważnie.

- Nate Callahan - przedstawił się. Wyciągnął z portfela licencję detektywa, opatrzoną zdjęciem. Z dokumentów wynikało, że nazywał się Nafhaniel Callahan i był szefem firmy Callahan Investigations, zajmującej się sprawami cywilnymi, karnymi i rodzinnymi.

Legitymacyjna fotografia nie należała do udanych. W rzeczywistości mężczyzna prezentował się o wiele lepiej. Claire, która uwielbiała oglądać stare kryminały, orzekła w duchu, że pan Callahan jest trochę podobny do Humphreya Bogarta.

- A pani? - spytał.

- Jestem Claire Cooper, bibliotekarka. Pracuję z dziećmi.

- Czy widziała pani tego chłopca? - W jego głosie dało się słyszeć ton zniecierpliwienia.

- Oczywiście, że go widziałam.

- Kiedy?

- Stale to przychodzi.

- To wiem. Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

- Był tu dzisiaj podczas czytania bajek. Aż potem nagle... zniknął.

Nie rozumiem, co mogło się stać. Czego pan od niego chce?

- Muszę go odstawić z powrotem do sierocińca, gdzie jest jego miejsce.

- Do sierocińca? Ten chłopiec mieszka przecież w sąsiedztwie, z ciotką, wujkiem i kuzynem. - To jakieś nieporozumienie. Albo mały

skłamał, albo ten człowiek został wprowadzony w błąd. - Załóżmy, że jest sierotą. Nie uwierzę, że sierociniec wynajął pana, by odnaleźć zbiega. To byłaby chyba lekka przesada, prawda?

- Nikt mnie nie wynajął. Robię to w czynie społecznym. Po prostu siostry zakonne martwią się o niego..

- Może chodzi o innego chłopca? - Jeszcze raz uważnie przyjrzała się zdjęciu.

- To on. Nie wiem, jaką bajeczkę pani opowiedział, ale na pewno nie ma ciotki ani wujka. Gdy zmarła jego matka, ojczym oddał go do sierocińca. Chłopiec mieszka tam od sześciu lat. I tak było aż do wczoraj, kiedy stamtąd uciekł. To ważne, by jak najprędzej go odnaleźć, ponieważ znaleziono mu rodzinę zastępczą. Odda mu więc pani przysługę, jeśli pomoże mi go wytropić.

- Ależ ja nie mam pojęcia, gdzie on jest. - Z trudem zbierała myśli. Chłopiec, którego od razu polubiła, który słuchał jej opowieści z zachłanną uwagą i kochał książki tak samo, jak ona w jego wieku, był zupełnie sam na świecie? Zrobiło jej się go żal. Jeśli ją okłamał, najwidoczniej miał ku temu ważne powody.

- Nie powinna go pani osłaniać.

- Nie mam powodu, żeby go kryć - odparła ostro. - Powtarzam, że nie wiem, gdzie on jest. Jestem bibliotekarką w dziale dziecięcym. Pracuję z dziećmi od wielu lat i wydawało mi się, że wiem, kiedy kłamią. - Jednak składając to buńczuczne oświadczenie, miała coraz więcej wątpliwości. Czy naprawdę tak dobrze rozumiała dzieci? Jedno wiedziała na pewno - jeśli Andy kłamał, to bardzo przekonująco. Często opowiadał, jak ciotka i wuj faworyzują kuzyna, a jego samego zaniedbują. Tym wyznaniem natychmiast ujął Claire za serce. Ona także dorastała bez matki, przeprowadzając się nieustannie z miejsca na miejsce. Pokochała biblioteki, bo stały się dla niej oazą spokoju, a poza tym pozwalały na obcowanie z ukochanymi książkami. Aż nazbyt dobrze wiedziała, co to znaczy trudne i nieszcześnie dzieciństwo.

Oparła się o regał z książkami, nie zauważając, że spycha przy tym

z półki opasły tom encyklopedii. Callahan zdążył złapać książkę w powietrzu, muskając podczas gwałtownego ruchu policzek dziewczyny. Zacerwieniła się i odruchowo skuliła ramiona. Wiedziała, że był to przypadkowy gest, a jednak poczuła się nieswojo. Żyła samotnie nie tylko z wyboru, lecz również dlatego, że nie spotkała jeszcze mężczyzny, z którym chciałaby się związać na stałe. Po śmierci matki wychowywał ją ojciec, który był zawodowym żołnierzem. Przenosili się z jednej bazy wojskowej do drugiej, nigdzie nie zapuszczając korzeni. Surowy i wymagający ojciec nie miał w zwyczaju okazywać córce czułości. Pragnęła jak najszybciej stanąć na własnych nogach i żyć po swojemu. Doświadczenia dzieciństwa sprawiły, że niezwykle ceniła sobie swoją na pozór nudną i szarą egzystencję. Gdyby kiedykolwiek zdecydowała się na założenie rodziny, wybrałaby odpowiedzialnego i poważnego partnera. Zaś pan Callahan był absolutnym zaprzeczeniem jej ideału mężczyzny... no, może tylko w sferze przymiotów ducha.

- Spokojnie. - Poklepał ją po ramieniu. - Chcę tylko znaleźć tego dzieciaka.

- Ja również tego chcę. - Starła się mówić zrównoważonym tonem.
- To mój pupilek.

- Bibliotekarki też mają pupilów? - Podniósł brwi.

- Oczywiście. Lubię dzieciaki, które dużo czytają, choć nie zawsze są to te najgrzeczniejsze. Nawet wolę żywe, ciekawe świata brzdące niż...

- Co ona wyprawia, papple jak najęta, i to zupełnie nie na temat. - Nie mam pojęcia, gdzie on jest - oświadczyła stanowczo, wracając szybko do sedna sprawy. - To pan jest prywatnym detektywem. Nie ma pan żadnych wskazówek?

- Tylko jedną. Siostra Evangeline, dyrektorka sierocińca, powiedziała mi, że chłopiec kocha książki i chodzi do pani biblioteki. A skoro już mowa o ulubieńcach, nie tylko pani Andy przypadł do serca. Siostra Evangeline wyraźnie go faworyzuje.

- A zatem również zakonnice mają swoich ulubieńców?

- Najwidoczniej. - Jego usta skrzywiły się w grymasie, który był

tylko nędzną namiastką uśmiechu.

- Rozumiem. Cóż, miała rację, Andy przyszedł do biblioteki. Wczoraj nawet odprowadził mnie do domu. Mieszkam w sąsiedztwie. Zaprosiłam go, poczęstowałam ciasteczkami i szklanką mleka. Wrócił tu dzisiaj, jak co dzień. Był nieco bardziej rozczochrany niż zwykle i miał na sobie to samo ubranie, co wczoraj.

Zmarszczyła brwi, przypominając sobie miłą dziecięcą buzię. Zastanawiała się, gdzie Andy spędził noc. Żałowała, że nie może mu w żaden sposób pomóc.

- Nie pojmuję - mruknęła pod nosem. - Jako dziecko nigdy nie uciekałam z domu, niezależnie od tego, jak źle mi się wiodło. Oczywiście nie mieszkałam w sierocińcu. I nie jestem chłopcem. Mimo wszystko nie mogę sobie wyobrazić...

- Nie może pani? - spytał. - To jest pani szczęściara.

Zaszokowała ją gorycz w jego głosie.

- Zakładam, że pan potrafi.

- O tak, mogę to sobie wyobrazić lepiej, niż się pani wydaje. Proszę tylko spytać siostry Evangeline. Uciekałem wiele razy, lecz nigdy nie dotarłem zbyt daleko. Za każdym razem odnajdywała mnie i przyprowadzała z powrotem.

Utkwił spojrzenie gdzieś w dali. Zdawało się, że na chwilę zapomniał o tym, gdzie się znajduje. Claire bezskutecznie próbowała wyobrazić go sobie jako małego uciekiniera. Już wtedy musiał być równie zdecydowany i twardy, jak teraz.

Zawahała się przed zadaniem mu nurtującego ją pytania. Nie sprawiał wrażenia skorego do zwierzeń, ale po prostu nie potrafiła opanować ciekawości.

- Spędził pan dzieciństwo w tym samym sierocińcu, co... co...?

- Czy to ma jakieś znaczenie? - burknął opryskliwie, mierząc ją chłodnym spojrzeniem.

Chciała odpowiedzieć twierdząco, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język. Mina Callahana odstręczyłaby nawet najbardziej wścibskiego

dziennikarza.

- Pani pewnie należy do tych wybrańców losu, którzy wychowywali się w normalnym domu. Kolacja o szóstej i bajki na dobranoc - stwierdził zgryźliwie.

Zaczerwieniła się, zacisnęła dłonie w pięści. Jak śmiał mówić jej takie rzeczy? Poznał ją zaledwie dziesięć minut temu, a już wyrobił sobie na jej temat opinię! Owszem, nigdy nie uciekła, ale po śmierci matki noc w noc przez okrągły rok pakowała swoją walizkę... Nie miała jednak dokąd pójść, a poza tym brakowało jej odwagi, by zdecydować się na tak radykalne posunięcie. Samo wyobrażanie sobie miny ojca, czytającego pożegnalny list, zaspokajało jej wewnętrzną potrzebę buntu.

- Dobrze - rzekła. - Niech panu będzie. Ja nie mogę tego pojąć. A jednak nie dlatego nie uciekałam z domu, że nigdy tego nie chciałam. Każde dziecko myśli o tym od czasu do czasu, niezależnie od tego, czy ma szczęśliwe dzieciństwo, czy też nie. Mnie po prostu zabrakło odwagi. Tego z kolei pan nie pojmie. - Mrugnęła, by ukryć czającą się pod powieką łzę. Co się z nią dzieje? Dlaczego tak się rozkleiła, i to przy zupełnie obcym facecie? Nie ma sensu płakać nad przeszłością. To zamknięty rozdział.

Przez moment sądziła, że detektyw choćby z grzeczności przyzna, iż każdy ma prawo do strachu. Jednak nic podobnego się nie stało. Popatrzył tylko na nią z lekkim niesmakiem, jakby była nieobliczalną histeryczką.

Przeglądała mu się badawczo, zastanawiając się, czy pod tą maską obojętności kryją się jednak jakieś uczucia. Była pewna, że los Andy'ego wcale go nie obchodził. Szukał chłopca wyłącznie dlatego, że się do tego zobowiązał. Przymknął oczy i wyjął kieszonkowy komputer. Claire zastanawiała się, co Nate zamierza zapisywać, skoro nie udzieliła mu żadnej informacji.

Rozejrzała się bezradnie po bibliotece, próbując odtworzyć w pamięci wydarzenia dzisiejszego popołudnia.

- Andy siedział w tylnym rzędzie, ale kiedy po chwili tam

spojrzałam, już go nie było. - Omiotła wzrokiem półki, jak gdyby spodziewała się, że chłopiec poszukał schronienia wśród ukochanych książek.

Nate zerknął na nią znad ekranika swego komputera.

- To dla mnie wielka pomoc - rzekł sucho. - Dzięki.

- Czy pan podejrzewa, że Andy mógł pana rozpoznać i dlatego wymknął się niepostrzeżenie?

- Nie znam go, a on nie zna mnie - objaśnił szorstko.

- Skoro od wczesnego dzieciństwa mieszka w sierocińcu, to dlaczego zdecydował się tak nagle na ucieczkę? Akurat wczoraj? Jako prywatny detektyw powinien pan najpierw ustalić motywy jego postępowania.

- Wiem tylko, dlaczego ja uciekałem. - Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, jakby chciał uprzedzić ewentualne pytania na ten temat. Potem wzruszył ramionami. - Dlaczego ktoś ucieka? - ciągnął niechętnie. - Ja na przykład szukałem rodziny, mojej prawdziwej rodziny, której nigdy nie miałem. - Roześmiał się niewesołym śmiechem. - Siostra Evangeline była stanowcza i surowa, ale sprawiedliwa. Gdyby nie ona, siedziałbym teraz za kratkami. Zawdzięczam jej bardzo wiele. Szukam tego dzieciaka, bo mnie o to poprosiła. Chce pani wiedzieć, dlaczego uciekł i czemu akurat teraz? Mam przeczucie, że chodzi o rodzinę zastępczą. O ile wiem, Andy był w sierocińcu bardzo szczęśliwy.

- Szczęśliwy w sierocińcu? - spytała z niedowierzaniem. - To brzmi przygnębiająco.

- Tylko z punktu widzenia kogoś, kto wychował się w normalnym domu i miał kochających rodziców. Wielu z nas znalazło w sierocińcu szczęścia. Natomiast rodzina zastępcza to wielka loteria. Można trafić do ludzi, którzy będą cię traktowali gorzej niż własnego psa.

Mówił spokojnym, pozbawionym emocji głosem, ale równocześnie wyczuwało się skrywaną pasję i gorycz. Claire nie chciała być wścibska i wypytywać go dalej, choć chętnie wysłuchałaby historii jego życia. Zaraz jednak zganiała się za zbytnią ciekawość. Niepotrzebnie zaprzętała

sobie głowę głupstwami, zamiast starać się skierować rozmowę na Andy'ego.

- Dlaczego nie może zostać w sierocińcu, skoro jest mu tam dobrze? - spytała.

- Podobno wprowadzono teraz limit wieku dla wychowanków. Pierwszeństwo mają niemowlęta i najmłodsze dzieci. Dla starszych kierownictwo stara się znaleźć rodziny zastępcze. Gdyby pani zobaczyła tę parę...

- Jaką parę?

- Ludzi, którzy postanowili przygarnąć Andy'ego. Widziałem ich przez krótką chwilę dziś rano i natychmiast zrobiło mi się niedobrze. Od razu przestałem się dziwić, że biedny dzieciak dał nogę. Może przesadzam i ponosi mnie wyobraźnia... Zgodziłem się pomóc Andy'emu, bo szkoda mi dzieciaka, a poza tym mam dług wdzięczności wobec siostry Evangeline.

- Chwileczkę. Szuka pan tego chłopca, żeby odprowadzić go z powrotem do sierocińca? Po co, skoro i tak nie będzie mógł tam zostać? W rezultacie trafi do jakichś dziwnych ludzi, którzy wydali się panu podejrzani na pierwszy rzut oka. To brzmi paskudnie, a Andy zasługuje chyba na lepszy los.

- Jak wiele innych dzieciaków. Co pani zamierza zrobić w tej sprawie? Zaadoptować go? Nie sędzę. Proszę się tak nie przejmować - ciągnął dalej. - Miejmy nadzieję, że nie mam racji co do tamtej pary. Najpierw muszę znaleźć dzieciaka, a potem pomyślę, co robić dalej. Może trzeba będzie znaleźć małemu nową rodzinę? Pomoże mi pani?

- W jaki sposób? Jestem tylko bibliotekarką i nie mam pojęcia o pracy detektywa.

- Czyta pani za dużo książek sensacyjnych. - Spojrzał na nią z niesmakiem, jakby była egzaltowaną nastolatką. - Życie powieściowego prywatnego detektywa nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Dzisiaj wielu danych szuka się po prostu w Internecie. Akurat w tym przypadku byłoby to pozbawione sensu.

- Nie wiem, jak mogłabym panu pomóc. - Zerknęła na zegarek i zebrała niesforne pasma włosów w węzeł na karku. - W każdym razie powinnam już zamknąć bibliotekę.

Claire westchnęła i zapatrzyła się w okno. Powoli zapadał wieczór, porywisty wiatr szarpał gałęziami drzew i w powietrzu wirowało mnóstwo wielobarwnych liści. Nie mogła przestać myśleć o małym zbiegu. Gdzie Andy spędził ostatnią noc? Gdzie spędzi dzisiejszą? A gdyby zastukał do drzwi jej domu? Co by wtedy zrobiła? Nakarmiła i odprowadziła do sierocińca? Adoptowała? Oczywiście, że nie. W jej poukładanym życiu nie było miejsca dla dziecka.

- Proszę mi wybaczyć, już dawno powinno być zamknięte - oznajmiła stanowczo. Chciała zgasić światło, ale złapał ją mocno za rękę.

- Sekundę, pani Cooper. Jestem człowiekiem pracującym, pani również. Wiem, że zająłem pani cenny czas. Jednak muszę odnaleźć to dziecko, i dopnę swego. Jeśli wczoraj Andy odprowadził panią do domu, jest szansa, że dziś też się tam pokaże. Proszę zamknąć i pojedziemy do pani.

- Na pewno ucieknie, gdy tylko pana zobaczy.

- Przecież już pani mówiłem, że mnie nie zna.

- Więc czemu zniknął, kiedy pojawił się pan w bibliotece? Może nie wie, kim pan jest, ale domyśla się, że go szukają. To bardzo rozgarnięty chłopczyk.

- Podobno - mruknął.

- Dlaczego nie pozwoli mi pan samej wszystkiego załatwić? Jeśli zobaczą Andy'ego, zadzwonię do pana, a pan natychmiast przyjedzie. - Nie chciała, by ten facet wałęsał się po jej domu. O czym będą rozmawiać, czekając na małego uciekiniera? Byli sobie zupełnie obcy, a w dodatku dość wrogo do siebie nastawieni.

- Jadę z panią - oświadczył stanowczo, ruszając w stronę wyjścia.

- No dobrze - zgodziła się z westchnieniem rezygnacji. Uznała, że Callahan i tak okazałby się głuchy na wszelkie argumenty. - Niech pan

jedzie ze mną, ale proszę nie wchodzić do środka. Zaczeka pan w samochodzie, a ja dam panu znać, jeśli pojawi się Andy.

- Proszę do mnie zadzwonić. - Wetknął jej w rękę wizytówkę. - To numer mojego telefonu komórkowego.

- Postaram się.

- Niech pani nie poprzestaje na chęciach. - Nate miał nadzieję, że bibliotekarka go nie zwodzi. Dziwna kobieta. Wyglądała dokładnie tak, jak się spodziewał. Ubrana w zbyt obszerną bawełnianą bluzkę, zapiętą pod samą szyję, dawała wszem i wobec do zrozumienia, że nie zależy jej na seksownym wyglądzie. Brązowe włosy zaczesana gładko do tyłu, chociaż kilka niesfornych pasemek opadało malowniczo na twarz. Zaskoczyło go, że tak bardzo przejęła się losem chłopca. Jasne, on również chciał pomóc temu dzieciakowi, ale najpierw przecież trzeba go znaleźć.

Claire Cooper bardzo lubiła Andy'ego i nie chciała, by szwendał się po ulicach. Jednak Nate zmarnował mnóstwo czasu, by ją skłonić do współpracy. Była po prostu uparta. Jemu samemu często wytykano tę przywarę, lecz w określonych okolicznościach stawała się ona przecież zaletą.

- Pojadę za panią do domu. To mój samochód. - Wskazał ręką lśniące porsche.

- Ja mam rower - poinformowała go, zamykając drzwi na klucz.

Powinien czuć się usatysfakcjonowany. Zgodnie z rozpowszechnionym stereotypem każda bibliotekarka musiała być według Callahana sztywną i nieśmiałą starą panną, poruszającą się wyłącznie na rowerze. Sunął powoli za pedałującą po podmiejskich uliczkach dziewczyną, nie mogąc oderwać od niej myśli.

Zaskoczyło go tylko jedno - piwne oczy Claire miały niesłychanie ciepły i łagodny wyraz. Wysunięty podbródek świadczył o uporze, a to oznaczało, że bibliotekarka jest osobą gotową do upadłego bronić swoich racji. Docenił odwagę, z jaką wstawiła się za chłopcem i doskonale rozumiał jej zachowanie. Poświęciła się całkowicie dzieciom i

książkom. Prawdopodobnie mieszkała sama. Nie miała ochoty wychodzić za mąż... On także nie zamierzał się żenić, zgodnie z rodzinną tradycją. Ojciec nie wziął ślubu z matką i nie interesował się synem. Rodzice już nie żyli.

Tak, wiedział dobrze, co to znaczy być sierotą. Dlatego musi jak najprędzej odprowadzić dzieciaka do siostry Evangeline, by wytłumaczyła małemu, że rodzice zastępczy zapewnią mu lepszy los niż ulica. A jeśli nie, jeśli ci ludzie naprawdę okażą się łajdakami... Cóż, coś się wymyśli. Nate słyszał przecież z tego, że potrafił wybrnąć z prawie każdej trudnej sytuacji. Od wielu lat nie jechał tak powoli, dlatego sapnął z zadowolenia, gdy wreszcie dotarli na miejsce. Dom Claire był dokładnie taki, jak ona - niewyszukany, skromny, rozczulający w swej prostocie. Na oknach stały skrzynki z kwiatami, a trawnik był starannie przyszyżony. Nate zaparkował i zaczął się zastanawiać, co zrobiłby na miejscu Andy'ego. Było mu trochę przykro na myśl, że być może przestraszył chłopca.

Przesunął siedzenie do tyłu, napił się wody mineralnej i sprawdził pocztę głosową. Liczba zostawionych wiadomości była większa niż zazwyczaj, on zaś, zamiast dbać o interesy własnej firmy, tkwił uwięziony w samochodzie i czekał na ośmioletniego zbiega! W dodatku miał świadomość, że gdyby był na miejscu Andy'ego, też wzięłby nogi za pas.

Pozostawało mieć nadzieję, że nie wszyscy rodzice zastępczy przypominają na przykład Cranstonów, których Nate wspominał szczególnie przykro. Może ci, którzy zgodzili się wziąć chłopca, okażą się przyzwoitymi ludźmi? Warto by się o nich czegoś dowiedzieć. Zadzwoił już w tej sprawie do kilku osób i wszyscy obiecali mu pomoc. Nikt nie spytał, dlaczego Nate zbierał te informacje, po prostu wszyscy robili to, o co poprosił. Był dumny z osiągniętej pozycji, szczególnie że zaczynał od zera. Tak, rozumiał doskonale postępowanie Andy'ego. Może właśnie dlatego siedział tutaj, zamiast spotkać się z klientami albo ślęczyć nad papierkową robotą.

Odkąd bibliotekarka weszła do domu, Nate stracił z nią jakikolwiek kontakt. Sfrustrowany, rąbnął pięścią w kierownicę. Dlaczego do niego nie zatelefonowała? Nawet jeśli dzieciak jeszcze się nie pokazał, powinna się przecież odezwać. Czemu nie wziął jej numeru, by móc do niej zadzwonić? Tak, traci pazur, zapomina o szczegółach.

Teraz musiał beczynnie siedzieć i czekać godzinami na jej telefon albo na pojawienie się dzieciaka. Jeżeli jednak Andy był tak bystry, jak o nim mówiono, z pewnością nie odważy się przyjść do pani Cooper.

Kiedy ostatnie promienie słońca skryły się za horyzontem, zadzwonił do siostry Evangeline. Przyznał, że zgubił chłopca w bibliotece, ale nie ma zamiaru ustawać w poszukiwaniach. Z góry wiedział, co mu odpowie.

- Dziękuję, Nathanielu. Byłam pewna, że mogę na ciebie liczyć. Nie ma więc potrzeby zawiadomienia policji, prawda? Ponieważ on tak naprawdę nie zaginął, jest tylko czasowo nieobecny. Mam rację? - spytała z lękiem.

Uśmiechnął się, słysząc ten eufemizm. Z wiekiem musiała złagodnieć. Dawniej nazywała rzeczy po imieniu. Zapewnił ją, że znajdzie chłopca. Och, jakże się czuł zmęczony. Przez całe życie pragnął być bogaty i odnieść sukces, zagrać na nosie reszcie świata. Teraz, kiedy osiągnął swój cel i miał dobrze prosperującą firmę oraz mnóstwo pieniędzy, odkrył, że zaczyna się po prostu nudzić.

Niestety, wyszedł też z wprawy. Pewnie dlatego, że zbyt wiele czasu spędzał za biurkiem. Zgubił ośmiolatka, a pewna spłoszona bibliotekarka nie wpuściła go do domu. Pięć lat temu to byłoby nie do pomyślenia. Wprosiłby się do niej i popijałby teraz kawę, ani na chwilę nie osłabiając czujności.

Wysiadł z samochodu i przeciągnął się. W oknie domu po przeciwnej stronie ulicy poruszyły się firanki. Ktoś inny podlewał trawnik. Zmierzch w podmiejskiej dzielnicy... Wzdrygnął się. Wolał wielkomięski gwar i ruch. Za pierwsze duże zarobione pieniądze kupił sobie mieszkanie w śródmieściu. Był to właściwie stary magazyn, lecz

architekt przerobił go na prawdziwe cacko - mnóstwo przestrzeni, pełno światła i widok na most Golden Gate. Nate nawet nie zauważył, kiedy jego dzielnica stała się bardzo modna.

Przespacerował się po kilku uliczkach i zakradł się na tyły domu bibliotekarki. Na podwórku mieściła się nieduża szklarnia, a w środku... Tak, to Andy! Nate poczuł gwałtowny wzrost poziomu adrenaliny. W szalonym pędzie przebiegł trawnik, otworzył drzwi i rzucił się na chłopca, zamykając jego pierś w ciasnym uścisku.

- Och... uu... aaa... Puść mnie, ty... ty kretynie! - wrzeszczała zniecierpliwiona Claire, próbując równocześnie wyrwać się z jego uścisku.

- Przepraszam. - Wypuścił ją wreszcie, z trudem chwytając oddech. Do diabła, zupełnie stracił formę. -Trzeba było mi powiedzieć - rzekł szorstko, z trudnością odrywając od niej wzrok. W obcisłych dżinsach i króciutkiej bawełnianej bluzeczce Claire wyglądała niesłychanie pociągająco. Kto by pomyślał, że jest taka zgrabna?

- Powiedzcie co?! - wykrzyknęła z furją. - Że wychodzę podlewać kwiaty? Być może prywatni detektywi przyzwyczajeni są do stosowania przemocy, ale, o ile wiem, nie figuruję na listach gończych. — Upuściła konewkę na ziemię i skrzyżowała ramiona na piersiach, jakby chciała się zasłonić przed jego natarczywym wzrokiem. - Nie pozwoliłam panu wchodzić do mojego domu. Ten zakaz obejmuje również ogród. Proszę się pogodzić z faktem, że Andy'ego tu nie ma. A teraz żegnam...

- Powiedziałem już, że przepraszam. Nie poznałem pani w tym ubraniu. - Raz jeszcze zmierzył ją wzrokiem. - Myślałem, że dogadaliśmy się - ciągnął, patrząc jej w oczy. - Razem pracujemy nad tą sprawą. Oboje pragniemy znaleźć chłopca. Oboje chcemy dla niego jak najlepiej. Mam rację?

Podniosła z podłogi swoje okulary i popatrzyła bezradnie na pęknięte szkła i złamaną oprawkę.

- Przykro mi, że tak się stało. Zwrócę pani koszty.

Nie odzywała się, po prostu stała i oglądała połamane okulary.

- Nie ma pani zapasowej pary?

- Mam szkła kontaktowe, ale nie mogę się do nich przyzwyczaić. Chyba... chyba będę musiała znowu spróbować je nosić.

- Proszę tak zrobić - zachęcił ją.

Przytaknęła i powoli podniosła głowę.

- I jak? - zagadnął. - Działamy razem? - Był pewien, że łatwo przeciągnie ją na swoją stronę. Jeśli naprawdę zależy jej na chłopcu, przystanie na współpracę. Jednak mógł się mylić, tak samo jak wtedy, gdy uznał ją za nieatrakcyjną kobietę. Teraz wydawała mu się po prostu śliczna.

Spojrzał tęsknie na kuchenne okno, dając w ten sposób do zrozumienia, że bardzo chciałby wejść do środka. Tak byłoby lepiej dla dobrej sprawy, a poza tym... marzył o gorącej kawie. Gdyby akurat w tym momencie nie spojrzał w okno, być może nigdy nie zobaczyłby drobnej twarzy piegowatego i rozczochranego chłopca.

Spotkali się wzrokiem. Nate miał wrażenie, że ogląda samego siebie w wieku lat ośmiu, nie z powodu czupryny czy piegów, lecz spojrzenia - na poły buntowniczego, na poły przerażonego. Wiedział doskonale, jak mały się czuje. Sam przecież jako chłopiec ukrywał strach pod maską zuchwałości. Co wybierze Andy? Walkę czy ucieczkę?

- Mówi pani, że nie ma go tutaj - stwierdził spokojnie. - Ciekawe zatem, co to za chłopiec ukrywa się w pani kuchni? Jeśli to Andy, będzie pani miała duże kłopoty. Mogę przymknąć oko, chociaż powinienem oskarżyć panią o udzielanie pomocy i schronienia zbiegowi...

Wpatrywała się w niego bez słowa, zbyt zdumiona, by zdołała to skutecznie ukryć. Położył dłonie na jej ramionach i lekko ją obrócił, by mogła zobaczyć kuchenne okno. I to był błąd, albowiem dziewczyna nagle wysunęła się z jego uścisku i padła zemdlna na ziemię. Kiedy Nate podniósł wzrok, dzieciak już zniknął.

Claire nigdy w życiu nie straciła przytomności. Była z natury silna i

odporna, zarówno fizycznie, jak emocjonalnie. Szczyciła się tym, że potrafi kontrolować swoje uczucia i zmusić do posłuchu ciało. Nauczyła się tego w wieku dojrzewania. Zanim skończyła trzynaście lat, miała prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i nosiła ten sam rozmiar stanika, co teraz. Państwowe szkoły w bazach wojskowych nie są najlepszym miejscem dla wchodzących w okres pokwitania dziewcząt. Wydawało się, że brak tam miejsca dla wyrosniętej nastolatki zaniepokojonej budzącą się kobiecością.

Ojciec przesiadywał wiecznie w klubie oficerskim, a nie było matki, która pomogłaby jej przetrwać ten trudny okres. Wtedy właśnie Claire zaczęła szukać ucieczki w świecie książek, każdą wolną chwilę spędzając w bibliotece. Coraz pełniejszą figurę maskowała zbyt obszernymi męskimi koszulami i workowatymi spodniami.

Nikt jej nawet nie dotknął od czasu pewnego upokarzającego i bolesnego epizodu w szkole średniej. Teraz Nate jedynie położył dłonie na jej ramionach, lecz dla Claire było to silne przeżycie. W dodatku była zmieszana i zdenerwowana obecnością Andy'ego w jej domu. Cokolwiek było przyczyną, nie zmieniało faktu, że oto leżała na brudnej podłodze i z trudem odzyskiwała przytomność.

Nie mogła też wydobyć z siebie głosu i zaprotestować, gdy detektyw podniósł ją i wziął w ramiona. Bezgłośnie otwierała usta, niczym wyrzucona na brzeg ryba. Próbowwała odepchnąć mężczyznę, lecz jej dłoniom brakło sił, głowa ciążyła, a na skórze wyskoczyła gęsia skórka. Nate, prywatny detektyw, człowiek całkowicie jej obcy, wniósł ją do jej własnego domu. Odzyskała wreszcie głos, kiedy usiadł obok niej na kanapie i przytknął jej do ust szklankę z wodą. Rozkaszała się, opryskując wodą całą bluzkę.

- Żyje pani - oznajmił jej ten oczywisty fakt i odstawił szklankę na stół, nie zwracając uwagi na to, że mokra bluzeczka Claire przylega do jej ciała niczym druga skóra.

Jedną ręką otarła usta, drugą ściągnęła z kanapy wełniany koc, by się przykryć. Owszem, żyła, ale była upokorzona i wściekła.

- Co się stało? - zapytała ostro.

- Zemdlała pani.

- Nigdy w życiu nie zemdlałam - zaprotestowała.

- Kiedyś zawsze musi być pierwszy raz. - Wstał. Przez długą chwilę gapiała się bezmyślnie na szczelinę

w suficie. Wciąż kręciło jej się w głowie, a myśli nie chciały się układać w spójną, logiczną całość.

- Gdzie Andy? - spytała wreszcie.

- Więc przyznaje pani, że tutaj był?

- Oczywiście. Przecież go widziałam.

- Do tej pory zdążył uciec, gdzie pieprz rośnie. Chyba znikły też pani ciasteczka, bo na podłodze jest pełno okruszków.

Opuściła nogi na podłogę, odrzuciła koc i wsunęła bluzkę w dżinsy. Wciąż kręciło jej się w głowie. Nawet bez okularów mogła zobaczyć, że na podłodze rzeczywiście jest pełno okruszków, leżała tam też wymiętoszona i pobrudzona książeczka dla dzieci. Wiele się wydarzyło w tym krótkim czasie, który Claire spędziła w szklarni.

- Mam pomysł - rzekła, kartkując rozlatującą się książkę. - Chyba wiem, dokąd poszedł Andy.

- To na co jeszcze pani czeka? - Ujął Claire pod ramię i pomógł jej wstać. - Proszę mnie do niego zaprowadzić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Claire nie powinna była ujawniać swych podejrzeń. Mogła się domyślić, że Nate zechce jej towarzyszyć. Był uparty, natarczywy i pragnął za wszelką cenę znaleźć Andy' ego. Ale po co? Żeby chłopiec trafił do nie wzbudzających zaufania ludzi lub kolejnego sierocińca? Wiedziała, że nie ma dość siły, by powstrzymać Callahana. Zresztą, nie mogła rościć sobie żadnych praw do chłopca.

Nate tak się niecierpliwił, że pobiegł do samochodu, kiedy Claire jeszcze wkładała szkła kontaktowe. Spieszyła się, obawiając się, że zniecierpliwiony detektyw łąda chwila zacznie ponaglać ją klaksonem. Co pomyśleliby sobie sąsiedzi? Czy Nate denerwował się, bo ucierpiała jego duma zawodowa?

Ostatecznie wystrychnął go na dudka zaledwie ośmioletni chłopiec. A może po prostu chciał jak najszybciej zakończyć tę nużącą sprawę?

Usiadła na przednim siedzeniu jego drogiego wozu, w którym unosił się przyjemny zapach skórzanej tapicerki.

Deska rozdzielcza przypominała pulpity sterownicze w pojeździe kosmicznym - przynajmniej z punktu widzenia kogoś, kto nad samochód przedkładał rower. Claire patrzyła prosto przed siebie, chociaż miała ogromną ochotę rzucić okiem na ostry profil Nate'a. Ciekawe, czy w żyłach tego narwańca płynie choć kropla indiańskiej krwi?

Fascynował ją niczym bohater z kart powieści sensacyjnej. Tylko że Nate był mężczyzną z krwi i kości i Claire czuła się w jego obecności coraz bardziej nieswojo. Może dlatego, że emanował niezwykłą siłą i pewnością siebie. Odnosiła wrażenie, że udaje mu się wszystko, co sobie zamierzy. Musiał mieć powodzenie u kobiet... Lekko zadrzała, a on, nawet na nią nie patrząc, natychmiast włączył ogrzewanie.

- To miło, że wziął mnie pan na przejażdżkę, ale... - zaczęła.

- Nie byłem pewien, czy pani rower wytrzyma ciężar dwojga pasażerów.

- Mam samochód, ale krótsze dystanse wolę pokonywać na rowerze. To oszczędność paliwa, świetna gimnastyka i działanie na rzecz środowiska naturalnego.

- Już wiem, dlaczego ma pani taką świetną figurę.

Zaczerwieniła się i szybko wbiła wzrok we własne dłonie.

Próbowała naprędce wymyślić jakąś ciętą ripostę, ale w głowie miała kompletną pustkę. Może bardziej doświadczona kobieta uznałaby wypowiedź Nate'a za komplement, jednak Claire z pewnością do takich nie należała.

- Nie zdradziła mi pani, dokąd jedziemy - odezwał się, kiedy wciąż milczała. - Moje towarzystwo niezbyt panią cieszy, prawda?

- To nic osobistego - odparła nieco afektowanym tonem, jeszcze mocniej zaciskając dłonie.

- Nie, oczywiście że nie - powiedział z kaśliwą ironią. - Sądzi pani, że poradziłaby sobie z ujęciem młodocianego przestępcy?

- Andy nie jest przestępcą. To zagubiony i nieszczęśliwy dzieciak, który potrzebuje pomocy. Nikt panu nie powiedział, że zamiast latać za muchami z packą, lepiej zwabić je na lep?

- Dobrze wiedzieć. Zapamiętam to i może zastosuję wobec tatusiów unikających płacenia alimentów oraz innych notorycznych kryminalistów.

Zabolała ją ta ironia i protekcyjny ton.

- Proszę skrócić w prawo i zatrzymać się. - Postanowiła pominąć milczeniem złośliwe uwagi Nate'a.

Zaparkował przed niemal pustą cukiernią. Claire odczuła ulgę i rozczarowanie zarazem.

- Chyba się pomyliłam - przyznała.

- Skąd pomyśli, że Andy tu przyjdzie? - Nate starał się mówić cichym i spokojnym głosem, gdyż tylko dzięki temu udawało mu się trzymać nerwy na wodzy. Niecierpliwiał się coraz bardziej i najchętniej potrząsnąłby Claire jak szmacianą lalką. Podejrzewał, że celowo wprowadziła go w błąd, by zyskać na czasie.

- W ulubionej książce Andy'ego mały bohater zostaje właścicielem sklepu z pączkami. Nie potrafi jednak wyłączyć maszyny do ich produkcji i wkrótce całe pomieszczenie zostaje zasypane lepkimi, słodkimi kulkami. - Zachichotała cicho.

- Bardzo śmieszne.

Nate wiedział bez patrzenia, że wielkie piwne oczy Claire pełne są niemego wyrzutu.

- Nikt panu nie czytał książeczek?

- To był mój najmniejszy problem, proszę mi wierzyć. - Współczucie w jej głosie zirykowało go. Nie chciał od niej litości, nie chciał niczego.

- W każdym razie ta przygoda z pączkami nasunęła mi myśl, że Andy może przyjść tutaj. Jednak chyba nie miałam racji.

— Chyba nie. Ale ja mimo wszystko wejść do środka. Tak na wszelki wypadek.

Claire wyprzedziła go o krok w szklanych drzwiach. W cukierni unosił się słodki zapach. Nate oparł się o kontuar i pokazał fotografię chłopca sprzedawczynie w zielonym fartuchu. Z przyzwyczajenia omiatał wzrokiem wszystkie zakamarki.

Kątem oka zauważył jakiś ruch. Mała, brudna ręka sięgała właśnie do tacy z pączkami. Dyskretnie trącił łokciem Claire, która natychmiast zorientowała się, w czym rzecz.

- To ty, Andy? - Przechyliła się przez kontuar.

Nate nie czekał na odpowiedź. Już po sekundzie wyciągał Andy'ego za kołnierz z kuchni. Chłopczyk był tak oszołomiony, że w ogóle nie stawiał oporu. Kiedy dotarło do niego, że został schwytany, zaczął żałośnie pochlipywać. Osłupiała sprzedawczynie przyłożyła dłoń do ust. Claire natychmiast czule objęła dziecko.

- Już dobrze, Andy - uspokajała go. - Przyszliśmy po ciebie. Wszystko będzie w porządku.

Akurat, pomyślał z ironią Nate. Rozluźnił swój chwyt, szukając w kieszeni zwiłki banknotów, by zapłacić za pączki, które dzieciak zdążył do tej pory zjeść. Nic nie będzie w porządku, dopóki mały nie znajdzie

się pod troskliwą opieką siostry Evangeline.

Może Claire miała rację, mówiąc o wyższości łagodnych metod nad rozwiązaniami siłowymi. Nate obserwował ją, kiedy wzięła chłopczyka delikatnie za rękę i poprowadziła do samochodu. Jednak, na wypadek gdyby nie miała racji, zamknął dla pewności wszystkie drzwiczki. Dzieciak mógł w każdej chwili spróbować wziąć nogi za pas. Tak właśnie postąpiłby Nate, gdyby zamierzano go odstawić z powrotem do sierocińca. Andy i Claire usadowili się na tylnym siedzeniu. Przyglądał im się dobrą chwilę w lusterku wstecznym, zanim uruchomił silnik.

Claire obejmowała czule wątle ramionka chłopczyka, lecz jego oczy wciąż pełne były przerażenia.

- Nie jadę z powrotem - oznajmił buńczucznie.

- Przynajmniej nie od razu - powiedziała Claire. - Nie jadłeś kolacji, prawda?

Chłopiec pokręcił głową, a Nate westchnął teatralnie.

- Mam pieczeń wołową w piecyku - poinformowała.

A więc to pieczeń pachniała w jej domu. No cóż, Nate wiedział, co to jest. To właśnie jedzą w cudownych, idealnych rodzinach, których nie dane mu było poznać. Cóż za tani, sentymentalny chwyt! Prawdopodobnie Claire przygotowała też tłuczone ziemniaki, marchewkę i kompot z jabłek. Po prostu na wszelki wypadek, gdyby dzieciak się pokazał. Ta kobieta jest wprost stworzona do roli idealnej żony i matki. Nawet on, który nigdy nie zaznał ciepła rodzinnego, dobrze to rozumiał. Jednak nie spełniła się w macierzyństwie i żyła samotnie...

- Nie - rzekł Nate. - On wraca, i to natychmiast,

- Może zadzwoni pan do siostry Evangeline, żeby ją uspokoić - zaproponowała cicho Claire. - Powie jej pan, że Andy jest bezpieczny. Na pewno daruje mu jeszcze jedną godzinę, a mały będzie mógł zjeść z nami kolację.

- Kolacja z nami? Nie ma żadnych „nas”.

Odpowiedziało mu milczenie. Widocznie Claire uznała, że szkoda

fatygi, by reagować na tak nietaktowną wypowiedź. Sprawiała, że poczuł się jak pozbawiony serca łajdak.

- W porządku, najpierw zadzwonię do sierocińca - ustąpił. - Ale nie ma mowy o żadnej kolacji, nie będziemy się nigdzie zatrzymywać.

- Nie pozwólcie im mnie zabrać - błagał Andy.

Claire pocieszała go szeptem. Nate nie słyszał, co mówiła, ale miał nadzieję, że nie składała małemu nierealnych obietnic. Zaciśnął usta i wybrał numer sierocińca. Minęła wieczność, zanim ktoś odebrał telefon. Nowicjuszka powiedziała, że siostra Evangeline nie czuje się dobrze i położyła się wcześniej do łóżka. Zostawił wiadomość, że odnalazł chłopca. Zanim zawiadomił, że natychmiast go odwiezie, połączenie przerwano.

Więc co, u licha? Dlaczego miałby odmawiać chłopcu tak drobnej przyjemności jak kolacja z bibliotekarką? Przynajmniej Andy zaspokoił głód. Lecz Nate nie da się w to wciągnąć. Nie zasiądzie przy kuchennym stole i nie spróbuje domowego posiłku. Marzenia o normalnej rodzime pogrzebał dawno temu. Stał się realistą - najpierw z konieczności, potem z wyboru.

Podjechał pod dom Claire i miał właśnie oznajmić, że kierując się dobrocią serca, pozwala im zjeść wspólnie kolację. Jednak Claire i Andy wyskoczyli szybko z samochodu i wbiegli na ganek, jak gdyby wszystko już zostało postanowione i Nate nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia.

Z ociąganiem wszedł za nimi do domu. Bez słowa patrzył, jak Claire nakrywa na trzy osoby okrągły stół we wnęce salonu. Otworzył usta, by zaprotestować i powiedzieć, że nie jest głodny i poczeka na nich w samochodzie, ale chłopiec i bibliotekarka paplali jak najęci, więc nie chciał im przeszkadzać.

Gdy oznajmiła, że kolacja gotowa, miał ostatnią okazję, by jeszcze się wycofać. Uznał jednak, że prościej będzie przyjąć zaproszenie, niż urządzać scenę. Umyty i uczesany Andy wyglądał jak aniołek i Nate doszedł do wniosku, że znalezienie dla takiego dzieciaka przyzwoitego

domu nie powinno być zbyt trudne. Możliwe, że wszystko jakoś się ułoży...

Claire ujęła go za jedną rękę, chłopiec za drugą. Pochylili głowy, kiedy zaczęła odmawiać modlitwę dziękczynną. Nate przypomniał sobie, że w ten sam sposób modlili się przed każdym posiłkiem w sierocińcu. Wówczas ten obyczaj wydawał mu się rytuałem bez znaczenia, chociaż chwila, w której wszyscy inni stali z pochylonymi głowami, była świetną okazją do ukrycia w kieszeni kilku dodatkowych kromek chleba.

Bez względu na to, ile wtedy zjadał, i tak był wiecznie głodny. Owszem, wychowankowie dostawali trzy posiłki dziennie, lecz któż mógł wiedzieć, co przyniesie następny dzień? Dorosli nieustannie ingerowali w jego życie, wywracając je do góry nogami. Chował zatem jedzenie na czarną godzinę, powodowany panicznym lękiem przed niepewną przyszłością. Teraz trzymał za rękę chłopczyka, - którego z pewnością odwiedzały identyczne obawy.

Uchwycił spojrzenie dziecka. Wiedział dokładnie, jak mały się czuje. Andy był zdenerwowany, czujny, nieufny i... głodny. Miał zjeść domową kolację z kobietą, która mogłaby być jego matką, gdyby świat urządzono sprawiedliwie. Chłopiec prawdopodobnie snuł fantazje, że są rodziną. Obecność Nate'a z pewnością mąciła ten idylliczny obraz. Dla Andy'ego detektyw był złym facetem, który zamierzał zamienić jego życie w piekło.

- Jak ci się podoba w sierocińcu? - Matę postanowił być bardziej przyjacielski, gdyż rola czarnego charakteru niezbyt przypadła mu do gustu.

- Jest w porządku - odparł Andy wymijająco.

Claire nałożyła mu na talerz okazałą porcję tłuczonych ziemniaków.

- Masz tam wielu przyjaciół?

- Nieee. Tam są tylko małe dzieciaki i dlatego nie zamierzam wracać do sierocińca. Jestem wystarczająco dorosły, by rozpocząć samodzielne życie.

Detektyw rzucił znaczące spojrzenie na wyraźnie zatroskaną Claire. Właśnie, nie zważając na jego protesty, podsuwała mu pod nos półmisek z pieczenia wołową. Weź się w garść, upominał się Nate w duchu. Przez chwilę wmawiał sobie jeszcze, że wcale nie jest głodny i w dodatku nie powinien uczestniczyć w tej żalostnej zabawie w prawdziwą rodzinę. Jego upór słabł jednak w miarę patrzenia na smakowicie wyglądające potrawy i wdychania istic upojnych aromatów.

Do diabła, trudno wykazać się silną wolą, jeśli ktoś na co dzień żywi się batonami i chipsami!

- W takim razie powinieneś być szczęśliwy, że trafisz do rodziny zastępczej - stwierdził jeszcze, zanim zabrał się z apetytem do jedzenia.

- Eeee... - Chłopiec pokręcił gwałtownie głową. - Słyszałem o nich to i owo.

- Nie będziemy o tym rozmawiać przy stole, dobrze? -przerwała im dyskusję Claire.

Nate wydawał się szczerze zdziwiony. W jego świecie podczas posiłków oglądało się wiadomości albo czytało gazetę, kto by się zatem przejmował atmosferą przy stole. Uważał poza tym, że im szybciej Andy pogodzi się ze swoją sytuacją, tym lepiej dla nich wszystkich. Nie mówiąc już o tym, że ta sprawa budziła zbyt wiele nieprzyjemnych wspomnień i Nate marzył o jej zakończeniu. Nie zdążył jednak niczego powiedzieć, ponieważ Claire szybko skierowała rozmowę na książki.

Spałaszował zatem nie jedną, lecz dwie porcje, udając, że nie widzi uśmiešku satysfakcji na twarzy Claire. Jeśli myślała, że przekupi go domową kolacją, to srodze się pomyliła. Owszem, wszystko było smaczne, ale co z tego?

Sięgnął po kurtkę, dając w ten sposób do zrozumienia, że pora się zbierać. Zobaczył, że Claire klęczy przed kominkiem i rozpała ogień. Och, nie, tego już za wiele. Obfita kolacja, trzaskający miło ogień... co jeszcze chowała w zanadrzu?

Nie docenił jej, bo oto właśnie rozłożyła stolik i wyciągnęła z szuflady pudło z jakąś grą planszową. Nie wierzył własnym oczom.

Najwidoczniej oglądała za dużo starych, kliwych filmideł...

- Proszę posłuchać, pani Cooper... Claire.

- Tak? - Spojrzała na niego, a potem pochyliła się nad pudełkiem z gra, sortując i układając litery.

- Pora się zbierać. Siostra Evangeline...

- Czy dzieciom nie wolno nocować poza sierocińcem? - zapytała Andy'ego, zupełnie ignorując fakt, że Nate włożył kurtkę i jest już w połowie drogi do drzwi.

- Niektóre dzieciaki, nocują czasami u krewnych - odparł chłopczyk tęsknie. - Ale ja nigdy nie miałem dokąd pójść.

Nate mógłby przysiąc, że w oku Claire zakręciła się iza. Oczywiście dzieciak wiedział, jak nią manipulować. On sam jako dziecko również uciekał się do takich metod.

- Może dałoby się to załatwić - przyznał Nate - ale siostra Evangeline położyła się wcześniej do łóżka i nie możemy jej zapytać.

- Skoro śpi, to i tak nie martwi się już o Andy'ego - orzekła Claire.

Nate westchnął ciężko. Zaraz zamorduje tę histeryczkę, pomyślał wściekle.

- Zadzwoń - oznajmił ponuro. Tym razem połączył się z siostrą Evangeline, którą już i tak obudzono z powodu choroby jednego z wychowanków.

- Oczywiście, Andy może u ciebie przenocować - zgodziła się natychmiast. — To się nawet dobrze składa, bo na dzisiajszą noc potrzebne mi dodatkowe łóżko.

- Zostałby u tej bibliotekarki - wyjaśnił Nate.

- Ale, Nathanielu, my jej przecież prawie nie znamy!

Skąd pewność, że ona go upilnuje? Proszę cię, nie spuszczać z niego oka. Obiecujesz?

- To niemożliwe. Mieszkam w centrum i nie mam nawet drugiego łóżka.

- Wymyślisz coś, jestem pewna. Byłeś najsprytniejszym i najbardziej pomysłowym chłopcem, jaki przewinał się przez mój

sierociniec. Tylko ty jeden możesz przewidzieć, co mały Andy zrobi. Przecież potrafiłeś go znaleźć, prawda?

- Cóż, faktycznie to... - Już miał zamiar powiedzieć, że to Claire znalazła małego, lecz zakonnica rozkaszała się i Nate natychmiast zwrócił myśli w inną stronę. Od dawna martwił się o zdrowie siostry Evangeline. Nie była już najmłodsza, lecz wciąż dzielnie stawiała czoło licznym obowiązkom.

Zanim zdążył zapytać ją o samopoczucie, odłożyła słuchawkę.

- Proszę chwilę poczekać, siostrze. Ja nie mogę... on nie może... - Spojrzał na Claire. To ona była wszystkim winna. Wpakowała go w kłopotliwą sytuację i niepotrzebnie męciła małego w głowie. A gdyby siostra Evangeline kazała mu natychmiast wracać do sierocińca? Jak wtedy ta sentymentalna bibliotekarka wytłumaczyłaby małemu, że nici z pięknych obietnic? Czuł, jak wzbiera w nim złość. Claire zaś, jak gdyby nigdy nic, patrzyła czule na Andy'ego, ten zaś spoglądał czule na nią...

- W porządku - oznajmił Andy'emu. - Możesz zostać.

- Jakiś problem? - spytała Claire, kiedy mały poszedł do kuchni po coś do picia.

- Siostra powiedziała, że Andy musi pozostać pod moją opieką. - Nate usiadł przy stoliku do gry. - Wydaje jej się, że nie potrafisz go upilnować.

- Przyrzekam, że nie pozwolę mu uciec..

- Siostrze Evangeline takie zapewnienie nie wystarczy. Musiałem jej obiecać, że osobiście dopilnuję, by Andy znów nie uciekł. Przykro mi, ale muszę go stąd zabrać. - Popatrzył na rozłożoną planszę do gry, na ogień w kominku i zrobiło mu się smutno na myśl, że zabierze chłopca do swojego sterylnie czystego i nieprzytulnego mieszkania.

- Możemy to załatwić inaczej. - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Mam na górze pokój gościnny, a ty prześpisz się na kanapie. W ten sposób dotrzymasz obietnicy, którą złożyłeś siostrze.

Spojrzał na jej dłoń na swoim ramieniu, uderzony kontrastem

między bladymi palcami i ciemną koszulą. Claire natychmiast cofnęła rękę i znowu się zarumieniła. Ile razy czerwień się, odkąd wszedł do biblioteki? Jak wielu mężczyzn spędziło noc u niej domu? Musiała bardzo troszczyć się o Andy'ego, skoro postanowiła przenocować zupełnie obcego człowieka.

Przyjrzał się jej uważnie i doszedł po raz kolejny do wniosku, że jest całkiem atrakcyjną kobietą. Bez okularów jej oczy wydawały się większe i nabrały łagodniejszego wyrazu. Powinna jeszcze zmienić uczesanie i zacząć inaczej się ubierać. Miała bardzo kobiecą figurę i powinna to podkreślać, zamiast ukrywać się w bezkształtnych, pozbawionych wdzięku ciuchach.

Nagle uświadomił sobie, że Claire złożyła mu konkretną propozycję i teraz czeka na odpowiedź. Westchnął ciężko i pokręcił głową.

- No cóż, jedna noc na kanapie - to jeszcze da się wytrzymać.

Skinęła głową, lecz nawet się nie uśmiechnęła. Tylko oczy jej pojaśniały, jakby otrzymała właśnie wymarzony prezent.

Andy wrócił i zaczęli partyjkę. Nate nigdy przedtem nie grał w scrabble'a, ani w ogóle w żadną grę planszową. W końcu jednak dał się namówić i zasiadł do stolika. Tak naprawdę wolałby pojechać do domu i napić się zimnego piwa zamiast coca-coli, którą przyniósł mu chłopiec. Mały starał się, jak mógł, by pozyskać przychylność detektywa. Nate natychmiast przypomniał sobie, jak będąc w wieku Andy'ego, sprytnie grał na uczuciach dorosłych. Nie ulegało wątpliwości, że dzieciak polubił bibliotekarkę. Co jednak sądził o detektywie? Bez wątpienia uważał go za pozbawionego serca łajdaka. A co tam, i tak pewnie nigdy więcej się nie zobacza.

- Jesteś pewny, że nigdy nie grałeś w scrabble'a? - Claire zaskoczyło, że potrafił ułożyć na planszy siedmioliterowe słowo.

Nate pokręcił głową. Gra wydała mu się bardzo prosta, zwłaszcza że nigdy nie miał kłopotów z ortografią. Poza tym od dziecka uwielbiał współzawodnictwo i nienawidził przegrywać. Przyjrzał się literom na planszy i zrobił następny ruch, zdobywając kolejne cenne punkty. Andy

spojrzał na niego z uznaniem i spytał, skąd zna te różne trudne słowa. Nate wzruszył tylko ramionami. Do wszystkiego doszedł sam i właściwie był samoukiem. W żadnej szkole nie zagrzeł dłużej miejsca, popadając co i rusz w konflikt z ciałem pedagogicznym lub dyrekcją. Gdy Andy oglądał swoje litery, Nate dostrzegł, że chłopiec ma szansę na zgarnięcie wielu punktów i natychmiast mu o tym powiedział. Claire obdarzyła go promiennym, pełnym uznania uśmiechem, na co zareagował, zgodnie z jej oczekiwaniem, kolejnym wzruszeniem ramion. Co szkodzi pomóc dziecku? Przecież grali tylko dla zabawy.

A jednak było mu przyjemnie, kiedy patrzył, jak Andy zdobywa kilka punktów. Chłopiec ziewnął, głowa coraz częściej opadała mu na piersi, jednak nie chciał zakończyć gry.

Był równie ambitnym i zawziętym zawodnikiem, jak Nate. W końcu Claire ogłosiła Nate'a zwycięzcą i zabrała śpiącego Andy'ego na górę.

Nate spacerował tam i z powrotem po salonie. Co i rusz zerkał przez okno na swój samochód, zaparkowany tuż przy krawężniku. Miał ogromną ochotę wymknąć się cichcem i wrócić do domu. Claire na pewno odczułaby ulgę i wszyscy byliby zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Było mało prawdopodobne, by Andy zdecydował się uciec. Bardzo polubił Claire i czuł się u niej dobrze, dlatego zatem miałby szukać szczęścia gdzie indziej? Gdyby to od niego zależało, prawdopodobnie najchętniej zostałby z nią na zawsze. Nate mógłby wrócić tu jutro rano, by odwiedzić chłopca do sierocińca. Siostra Evangeline nie dowiedziałaby się, u kogo Andy nocował, a Claire na pewno by go nie wydała... Usłyszał szum płynącej wody. Z pewnością Andy został zagoniony do wanny. Nate zatrzymał się na chwilę przy półce z książkami i zaczął odruchowo czytać tytuły. Literatura dziecięca, spory wybór klasyki...

Usłyszał kroki, a potem głosy. Jeśli Claire przeczyta małemu bajkę na dobranoc, chłopiec nigdy nie zechce stąd odejść. Wyobraził ją sobie, siedzącą na krawędzi łóżka, z książką na kolanach. Skoro tak lubiła i

rozumiała dzieci, dlaczego nie miała własnych?

Kiedy Claire wreszcie zeszła, stał właśnie przy drzwiach. Prawie wydeptał ścieżkę w dywanie, chodząc niecierpliwie tam i z powrotem. Wreszcie podjął decyzję i uznał, że nie może już dłużej czekać. Zamierzał właśnie zostawić kartkę i po cichu zniknąć.

- Dokąd się wybierasz? - spytała. Bluzkę miała pochłapaną wodą, wilgotne kosmyki przylgnęły do zaróżowionych policzków. Była na bosaka, a w rękach trzymała złożone porządnie ubranie Andy'ego. Wydawała się bardzo zadowolona i spokojna, wręcz rozluźniona.

- Muszę wziąć coś z samochodu - mruknął. - Przybory do golenia.

- Och - rzekła.

- Z dziecakiem wszystko w porządku?

- Po kąpieli wygląda o wiele lepiej.

Ty też, pomyślał, obrzucając ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Zasnął, zanim zdążyłam mu przeczytać pierwszy rozdział bajki. Nie sądzę, by w ogóle myślał o ucieczce. Jeśli chcesz jechać do domu, nie ma sprawy, dopilnuje Andy'ego.

Nie była głupia. Zorientowała się, że Nate zamierzał dyskretnie zniknąć. Może nawet było jej to na rękę?

- Wiesz, że muszę tu zostać. - Nagle zmienił decyzję. - Obiecałem to siostrze Evangeline i nie chcę zawieść jej zaufania. Gdybyś ją знаła, wiedziałabyś dlaczego. Być może to śmieszne, ale ta krucha kobieta wciąż budzi we mnie respekt. Skoro dałem jej słowo, muszę go dotrzymać.

- Rozumiem, - Skinęła głową. - Jeśli chcesz zadzwonić do kogoś... wytłumaczyć się, dlaczego nie wracasz do domu, telefon jest w kuchni.

- Mieszkam sam.

- Aha... Cóż, wrzucę ubranie Andy'ego do pralki, posprzątam kuchnię i... i...,

Gestykulowała niezręcznie i ubrania wyładowały miękko na podłodze. Nate schylił się, żeby je podnieść. Niemal równocześnie ucytniła to samo Claire. Zderzyli się głowami.

- Przepraszam.

- To moja wina.

Pachniała lawendowym mydłem.

- Potrzebujesz pomocy? - zapytał.

- Na to wygląda, prawda? - roześmiała się niepewnie. - Nie, wszystko w porządku, jestem tylko trochę...

- Zdenerwowana? - Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. - Nie winię cię za to. Nocuję u ciebie dwóch obcych mężczyzn. Może wolisz, żebym pojechał do siebie?

- Nie, oczywiście, że nie. - Wyrwała swoją dłoń i ukryła podbródek w stosiku ubrań. - Dałeś słowo i podziwiam twoją... twoją konsekwencję. To prawda, że zwykle nie miewam towarzystwa, ale... - nie dokończyła zdania. Straciła oddech, jak gdyby właśnie wbiegła po schodach. Zdenerwowana? Właściwie z jakiego powodu? Bo mężczyzna, na widok którego ugięły się pod nią nogi, miał spędzić noc na jej kanapie?

Starła się zachowywać obojętnie, jak gdyby nigdy nic. Wiedziała jednak, że Nate'a nie zwiodą te żalosne zabiegi. Nigdy nie spędziła nocy pod jednym dachem z żadnym mężczyzną, z wyjątkiem ojca. Pewnie czułaby się swobodniej, gdyby Nate wrócił do siebie i przyjechał po Andy'ego jutro rano. Nie mogła go jednak wyrzucić, skoro dał słowo siostrze Evangeline, że osobiście dopilnuje chłopca..

A to był przecież zupełnie obcy facet. Och, wiedziała, że wychował się w sierocińcu i nie ma rodziny. Przynajmniej tak twierdził. Wiedziała też, że lubi rywalizację, mieszka sam, jest dobry w swoim zawodzie. O ile jednak Nate potrafił przejrzeć ją na wylot, to Claire zupełnie nie miała pojęcia, co naprawdę kryje się pod maską twardego faceta, jaką pokazywał światu. Istniało też prawdopodobieństwo, że to wcale nie była maska...

ROZDZIAŁ TRZECI

Claire wrzuciła rzeczy chłopca do pralki, a potem zabrała się do zmywania. Starła się ukryć swoje zmieszanie i zdenerwowanie, lecz zdradzały ją drżące ręce. Talerze co i rusz ładowały z hukiem na dnie zlewu, jak gdyby żyły swoim własnym życiem.

Nie wiedziała, dokąd Nate poszedł i nie obchodziło jej to, dopóki nie było go w zasięgu jej wzroku. Ilekroć detektyw do niej zagadnął, oblewała się szkarłatnym rumieńcem, Czy celowo starał się wprawić ją w zakłopotanie, czy też był to jego zwykły sposób prowadzenia rozmowy?

Nie usłyszała, kiedy stanął tuż za nią i położył dłonie na jej ramionach. Z trudem złapała oddech.

- Może ci pomóc?

- Nie, już kończę. - Szklanka wypadła jej z rąk i rozbiła się na drobne kawałki.

- Przepraszam. - Opuścił ramiona. - Nie zamierzałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś. Po prostu się zamyśliłam... nie uważałam. - Wyłowiła kawałek szkła ze zlewu, boleśnie kalecząc się w palec. Och, jaka niezdara się z niej zrobiła!

- Pozwól mi to obejrzeć. - Ujął jej rękę.

- To nic. - Wyszarpnęła dłoń. - Mam tutaj plaster. - Sięgnęła do drzwiczek szafki. - Ja zazwyczaj... jestem bardzo ostrożna.

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę do nosa, owinał wokół jej palca, a potem lekko popchnął Claire w kierunku kuchennego krzesła.

- Siadaj - polecił. - Ja wyjmę plaster.

Usiadła, cały czas wpatrując się tępo w swój palec. Co Nate sobie o niej pomyślał? Pewnie uznał ją za ofermowatą historyczkę. A właściwie, jakie to ma znaczenie? Jutro obaj z Andym znikną z jej życia na zawsze. Zasmucało ją rozstanie z chłopcem, nie z detektywem. Gdy Nate wreszcie wróci do swojego świata, ona odczuje niewysłowioną ulgę i

znów stanie się sobą - opanowaną, rozsądną i spokojną bibliotekarką.

Odwinął zaplamioną krwią chusteczkę i opatrzył ranę. Jego dotyk okazał się nadspodziewanie delikatny.

- Nie wiem, co sobie o mnie myślisz. - Popatrzyła na swe dłonie, kurczowo zaciśnięte na podołku. Serce waliło jej mocno.

- Tak, przypuszczam, że nie wiesz. - Wrócił na szczęście do obcesowego i cynicznego stylu bycia. - Masz coś do picia? - zainteresował się.

- Masz na myśli alkohol? Jest butelka wina, którą dostałam w zeszłym roku z okazji świątecznej promocji. Stoi pod zlewem, weź sobie.

Znalazł butelkę, odkorkował i nalał dwie szklaneczki. Wręczył jedną z nich Claire, ale zdecydowanie pokręciła głową.

- Wypij, dobrze ci to zrobi - nalegał. - Miałś dziś trudny dzień. - Spróbował łyček i aprobująco skinał głową. - Całkiem dobre.

Z powątpiewaniem upiła trochę. Wino było młode i lekkie, lecz przy tym szybko uderzało do głowy. Rzeczywiście, zupełnie niezłe. Chowała je na specjalną okazję, która dotąd jakoś się nie zdarzyła...

- Jak się czujesz? - spytał.

- Dobrze. - Wstała i podeszła do zlewu. - Zaraz założę gumowe rękawice i dokończę zmywanie,...

- Nie wygłupiaj się, siadaj. Ja to skończę.

Nie było sensu protestować, kiedy mówił takim tonem. Mogła tylko siedzieć, sączyć wino i patrzeć, jak Nate zmywa naczynia. Ta scenka z pewnością utkwi jej w pamięci na długie lata. Stał przy zlewem, wysoki i postawny, i zmywał naczynia z takim samym skupieniem, z jakim zapewne śledził groźnych kryminalistów lub planował niebezpieczne akcje. Z gracją drapieżnika poruszał się między zlewem a suszarką i stołem. Coś podobnego pomyślała o nim, kiedy go ujrzała po raz pierwszy. Czy to było dzisiaj po południu? Mogłaby przysiąc, że wieki temu.

- Osoba, która gotuje - odezwał się, nie przerywając zmywania - nie powinna zmywać. Tak przynajmniej powiadała jedna z moich

zastępczych matek. Każdy, kto się z nią nie zgadzał, bardzo jej się narażał i musiał za karę pokazywać wszystkie otrzymane ostatnio stopnie.

- Zakładam, że wolałeś zmywać naczynia niż ponosić taką karę.

- Zgadłaś. - Wypłukał zmywak i odwiesił fartuch. - Nawiasem mówiąc, gotowaniem nazywała wkładanie zamrożonej pizzy do piekarnika. Nikt się z nią nie odważył klócić więcej niż jeden raz. - Przerzucił ścierkę przez ramię i usiadł okrakiem na kuchennym krześle naprzeciwko Claire. Między nimi stała na stole butelka wina. - W tamtym domu nie jadało się pieczeni. Nie jestem ekspertem, ale według mnie świetna z ciebie kucharka.

- Dzięki. - Właściwie nie była pewna, czy to komplement. - Nie ma z tym wiele roboty. Po prostu rano wsadzasz do garnka kawałek wołowiny z różnymi przyprawami, a wieczorem pieczesz, i tyle.

Skaleczony palec z każdym łykiem wina coraz mniej jej dokuczał. Czuła, że ogarniają dziwny spokój. Ten błogostan był wynikiem zarówno lekkiego odurzenia alkoholem, jak i zadowolenia, że Andy śpi bezpiecznie w sypialni na górze. Gdyby jeszcze potrafiła przestać się zamartwiać, co przyniesie jutro... Rozmowa z pewnością pomogłaby jej utrzymać nerwy na wodzy. Zapytała zatem Nate'a o inne rodziny zastępcze, domyślając się, że ma on do opowiedzenia wiele historii ze swego nadzwyczaj bogatego w wydarzenia dzieciństwa. Uniknęła w ten sposób niezręcznej ciszy, a może po prostu chciała tylko słyszeć jego głęboki, hipnotyczny głos.

Uświadomiła sobie, że od dawna nie słuchała niczyich zwierzeń. A już na pewno po raz pierwszy gościła obcego mężczyznę, w dodatku gawędziła z nim przyjaźnie, popijając wino. Niespodziewanie olśniła ją myśl, że Nate jest doskonale świadom swych celów i konsekwentnie zmierza do ich realizacji. Odkąd opuściła dom ojca, nigdy nie czuła się samotna lub nieszczęśliwa. A jednak przeżycia dzisiejszego dnia sprawiły, że odczuwała dziwną pustkę. Tak jakby jej dotychczasowe

życie straciło sens i wszystkie barwy. A może nigdy ich nie miało?

- Czy nigdy nie trafiłeś do sympatycznej i normalnej rodziny zastępczej? - spytała, kiedy przerwał.

Milczał długą chwilę. Bała się, że odpowie coś opryskliwego, jednak odezwał się zupełnie spokojnym głosem.

- To zależy od tego, co uznamy za sympatyczne zachowanie - przyznał z wahaniem. - Jeśli myślisz o takiej rodzinie, w której tatuś chodzi do pracy, a mamusia siedzi w domu i piecze ciasteczka, wtedy odpowiedź brzmi: „nie”. Lecz jeśli masz na myśli taką, w której nikt nie pastwi się nad słabszymi, to co innego.

Musiała przyznać, że zachowała się niezbyt taktownie i delikatnie. Nikt nigdy nie podniósł na nią ręki. Dostawała regularnie swój przydział mrożonek, dopóki w szkole średniej nie nauczyła się gotować. Potem przejęła kontrolę nad kuchnią i odtąd zawsze była za nią odpowiedzialna.

Bała się zadać kolejne pytanie, lecz Nate sam zaczął opowiadać o kilku rodzinach, w których żył. Starał się, by nie brzmiało to zbyt ponuro. Żartował i komentował wszystko niczym bezstronny obserwator, jak gdyby nic z tego, co mu się przytrafiło, nie dotknęło go zbyt głęboko. Taka postawa dała Claire dużo do myślenia.

Kiedy przerwał, spojrzała na zegar i ze zdziwieniem stwierdziła, że dochodzi północ. Jeszcze bardziej się zdziwiła, widząc, że opróżnili niemal całą butelkę wina.

- Spójrz, jak późno - powiedziała. - Lepiej dam ci koc i poduszkę. Mieliśmy ciężki dzień.

- Przepraszam - rzekł sucho. - Nudzę cię. Nie wiem, co mnie naszło. - Popatrzył na osad na dnie butelki. - To przez to wino.

- Nie nudziłam się. - Wyciągnęła rękę przez stół i dotknęła dłoni Nate'a, jak gdyby był to najnaturalniejszy gest pod słońcem. - Słuchałam z zaciekawieniem. Wiesz, ja od lat opowiadam różne historie. To moja praca. Mam magisterium z literatury dla dzieci i z bibliotekoznawstwa. Wydaje mi się, że jestem w tym całkiem niezła. Ale

ty... opowiadasz tak naturalnie.

- Dziękuję. - Patrzył na nią długo, nie ruszając się z miejsca. Potem wstał i poszedł do salonu.

Kanapa nie była taka zła. Spał na gorszych. Jednak sen nie przychodził. Częściowo z powodu wypitego wina, częściowo z powodu unoszącego się wokół zapachu pieczeni i dymu z kominka. Ale było coś jeszcze... Te wszystkie wspomnienia, które ożywił dzisiejszego wieczoru, chociaż obiecał sobie kiedyś, że nigdy nawet jedną myślą nie powróci do tamtych czasów. Dlaczego właśnie dzisiaj otworzył serce, czemu właśnie przed Claire?

Ponieważ... ponieważ pytania, które stawiała, skupiony wyraz jej twarzy, spojrzenie - mówiły mu, że ona go rozumie. Chociaż nie wiedział, jak mógł cokolwiek zrozumieć ktoś, kto wychowywał się w normalnej rodzinie. A może jej dzieciństwo wcale nie było takie bezproblemowe? Powiedziała, że myślała o ucieczce. Ale kto nie myślał?

W każdym razie, opowiadając o sobie, ani razu o nic jej nie zapytał. Wiedział o niej niewiele ponad to, co sama zechciała mu zdradzić. Magisterium z bibliotekoznawstwa, znajomość literatury dziecięcej, kilka prób ucieczek z domu, które jednak nie doszły do skutku... Kobieta, która nie miała pojęcia, jak bardzo jest atrakcyjna. Gdy odwrócił się gwałtownie na drugi bok, koc zsunął się na podłogę.

Ten dzieciak... Co byłoby dla niego najlepsze? Cała ta gadanina o rodzinach zastępczych, przez które Nate się przewinał, sprawiła, że zaczął intensywnie myśleć o losie Andy'ego. Na próżno tłumaczył sobie, że to nie jego sprawa. Jednak mógł coś zrobić dla spokoju własnego sumienia, na przykład upewnić się, że mały trafi do przyzwoitych ludzi. Rozmarzył się i zaczął sobie wyobrażać idealną rodzinę, jakiej nigdy nie zdarzyło mu się poznać. Wielki dom, gromadka dzieci, zgromadzonych wokół stołu podczas wspólnej kolacji.. . O tym śni każde porzucone lub osierocone dziecko, ale nie dorosły człowiek. Co się z nim, do diabła, dzieje?

Wydało mu się, że słyszy głosy. Może jednak na chwilę przysnął?

Na początku brzmiały cicho, potem coraz głośniej. Usiadł na brzegu kanapy i palcami przygładził włosy. Stał u podnóża schodów i nasłuchiwał. Płacz. Dzieciak płakał.

Nie myśląc wiele, Nate wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie.

Claire w długiej nocnej koszuli siedziała na krawędzi łóżka, mocno obejmując Andy'ego.

- To tylko zły sen - mówiła. Szloch chłopca stawał się stopniowo coraz cichszy.

Nate poczuł się jak intruz. Powinien wymknąć się, zanim go zauważy, bo Claire panowała nad sytuacją. Jednak nie potrafił wyjść. Coś go tu trzymało, mimo że cała scena wprawiała go w niemalże zakłopotanie. Naraz Claire odwróciła się, jakby wyczuwając jego obecność. Rozpuszczone włosy opadały jej swobodnie na ramiona. Nie mógł pojąć, dlaczego na co dzień tak ciasno je upina... Może chciała sobie w ten sposób dodać powagi?

- Usłyszałem jakiś hałas - wyjaśnił.

- Przykro mi, że się obudziłeś. - Podniosła się. - Przygotuję gorącą czekoladę - powiedziała. Przechodząc, otarła się o niego leciutko.

Stał bez ruchu, wdychając jej słodki zapach. Wpadła do swego pokoju po drugiej stronie korytarza i po sekundzie znów przemknęła obok, już ubrana we flanelowy szlafrok. Była zatem jeszcze bardziej wstydliva, niż Nate podejrzewał. Dość niezwykła cecha u kobiety obdarzonej przez naturę idealną figurą. Nie moja sprawa, zganiał się natychmiast w myślach.

- Już lepiej? - spytał chłopca, odwracając się w stronę łóżka.

- Tak.

Nate nie miał pojęcia, jak poprowadzić rozmowę. Zwłaszcza z rozżalonym, nieszczęśliwym dzieckiem, które nie miało do niego za grosz zaufania.

Podszedł do łóżka, uświadamiając sobie, że nawet się chłopcu nie przedstawił.

- Możesz mówić mi Nate. - Czuł się tak samo niezręcznie, jak Andy.
- Ja... hm... Ja mieszkałem kiedyś w tym samym sierocińcu. Kiedy byłem dzieckiem - dodał.

Andy nic nie odpowiedział, tylko naciągnął koc na głowę. Nic dziwnego, przecież Nate był dla niego uosobieniem zła - człowiekiem, który go ścigał i wreszcie dopadł. Należało potraktować to jako swoiste wyzwanie i zmusić małego do szczerzej rozmowy.

- Jestem prywatnym detektywem. - Miał nadzieję, że ta informacja nie wystraszy Andy'ego jeszcze bardziej. - Siostra Evangeline zadzwoniła do mnie i powiedziała, że uciekłeś. Martwiła się o ciebie i dlatego poprosiła mnie o pomoc. Wydaje się sroga, ale naprawdę bardzo dba o dzieciaki. Troszczy się o ciebie.

Chłopiec zsunął koc i popatrzył na Nate'a tak, jakby nie wierzył w ani jedno słowo. Czemu właściwie mały miałby mu wierzyć? Może nie powinien mówić Andy'emu, że jest prywatnym detektywem? Nate nie potrafił jednak kłamać.

- Powiedz mi - pytał dalej - czy wciąż w nocy sprawdzają sypialnie?

- Aha.

- Więc jak się wymknąłeś? - Naprawdę go to intrygowało. Dwadzieścia pięć lat temu ucieczka była trudnym, wymagającym nie lada sprytu przedsięwzięciem.

Andy przyglądał mu się długo, jak gdyby próbował zdecydować, czy można zaufać dorosłemu. Był ładnym i bystrym chłopcem, jednak nie powinno się nikogo oceniać jedynie po wyglądzie. Tego dzieciaka z pewnością dręczyły poważne problemy emocjonalne. Każdy, kogo opuścili rodzice, miał w dorosłym życiu kłopoty ze sobą.

- Nikomu nie powiem, przysięgam. - Nate uniósł jedną rękę, mając nadzieję, że w ten sposób zachęci Andy'ego do szczerości.

Chłopiec wzruszył ramionami, jakby nie obchodziło go, komu detektyw zdradzi jego sekret. Nate znał aż nazbyt dobrze ten gest. Zwykle znaczył coś w rodzaju: „Dlaczego miałbym ci ufać?”.

- Wypchana poduszka pod kocami - powiedział Andy. - Pomyśleli,

że to ja leżę w łóżku. Potem zjechałem w dół po rynnie.

Nate skinął głową. Sprytnie. Sam robił tak z tuzin razy. Tylko że zwykle łapano go, zanim opuścił teren sierocińca. Andy był najwidoczniej szybszy, zręczniejszy, sprytniejszy. Zaimponował Nate'owi, choć przyznanie się do tego nie byłoby chyba zbyt pedagogicznym posunięciem.

- Gdzie spędziłeś noc? - zapytał. Mały zacisnął usta i nie odpowiedział.

- Nieważne - wycofał się Nate. - Byłem tylko ciekaw.

Andy obdarzył go długim, badawczym spojrzeniem. Nate od razu przypomniał sobie zasady, jakimi sam się kierował jako dziecko. Zasada numer jeden: „Nigdy nie udzielaj żadnej informacji, jeśli nie musisz. Ludzie mogą ją wykorzystać przeciwko tobie”. Reguła numer dwa: „Nigdy nie ufaj dorosłemu”.

- Czy wierzysz w wilkołaki? - spytał Andy.

- Wilkołaki? - powtórzył Nate zdziwiony. Nie powinien się dziwić. Powinien pamiętać o zasadzie numer trzy: „Kiedy ktoś zadaje ci pytanie, na które nie chcesz odpowiedzieć, zmień temat”. - Nie, nie wierzę w wilkołaki - odrzekł zdecydowanie.

- Ja też nie - powiedział chłopiec nieco zbyt szybko. - Ale jednej nocy słyszałem wilkołaka. . - Czy to brzmiało tak? - Nate zawsze szczylił się tym, że potrafi świetnie naśladować głosy zwierząt. Dlatego teraz bez wahania zawył niczym cierpiący nieziemskie katusze pies.

- Aha. - Chłopiec patrzył na niego szeroko otwartymi oczami. - Jesteś pewien, że nie jesteś wilkołakiem?

- Całkiem pewien. - Nate stłumił uśmiech. - Słyszałeś najnormalniejszego pod słońcem psa.

- Wiedziałem - oświadczył Andy z hardą miną.

Zapadła długa cisza. Gdzie podziewa się Claire z tą gorącą czekoladą?

- Masz dzieci? - zadał pytanie chłopiec.

A zatem przynajmniej Andy wiedział, jak prowadzić konwersację.

- Nie mam dzieci. Nie jestem, żonaty.

- Panna Cooper też nie.

- Wiem.

- Czy trzeba mieć z kimś ślub, żeby zostać rodzicem zastępczym?

- Nie wiem. Tak było za moich czasów, ale może od tamtej pory zmieniły się przepisy.

- Czy mógłbyś się tego dla mnie dowiedzieć?

Och, Boże. Oczywiście Andy już myślał o tym, żeby zostać z Claire. A jeśli okaże się, że formalnie mogłaby zostać prawną opiekunką chłopca? Mały natychmiast zaczęłyby wywierać nacisk, żeby go zaadoptowała. Lubiła Andy'ego, to nie ulegało wątpliwości, ale sympatia to trochę za mało, by wychowywać dziecko. Czy potrafiłaby zdobyć się na taki krok? W imię czego miałaby wywracać swoje życie do góry nogami?

- Spróbuj. - Nate się zawahał. Nie chciał zwodzić chłopca płonnymi obietnicami. Sam jako dziecko aż nazbyt dobrze poznał gorycz rozczarowania. Lepiej usłyszeć od razu najgorszą prawdę niż tracić czas na mrzonki. - Jutro muszę zabrać cię z powrotem do sierocińca.

Gdy patrzył na minę chłopca, doszedł do wniosku, że ten świat to prawdziwe piekło. Dzieciak był tak ponury, jak gdyby Nate zsyłał go na galery.

- Ja znowu ucieknę - zapowiedział wyzywająco.

- Posłuchaj, to nie takie złe miejsce. Wiem, bo sam spędziłem tam kilka lat. Pamiętaj o tym.

Andy odwrócił głowę do ściany. Ramiona mu drżały, ale jakoś zdołał powstrzymać płacz. Nate szczerze mu współczuł, lecz nie bardzo wiedział, jak mógłby małemu pomóc. Nie mógł przecież ofiarować chłopcu tego, czego ten pragnął najbardziej na świecie - normalnego domu i kochających rodziców.

- Pomyślałem, że zanim cię odwożę, moglibyśmy się najpierw gdzieś wybrać. Na co masz ochotę? - Nate rzucił tę propozycję bez zastanowienia. Miał spędzać dzień z dzieckiem, kiedy jest zawalony

robotą? Co on wyprawia?

- A co z panną Cooper? - spytał chłopiec.

- Też może pojechać, jeśli zechce. - Czemu nie? Zabrnął już tak daleko, że gorzej być nie mogło. Pozostawało tylko żywić nadzieję, że Claire nie zechce się przyłączyć. Nie wyglądała na kogoś, kto lubi przebywać na świeżym powietrzu. Naprawdę nie chciał spędzać z nią więcej czasu, niż to było konieczne. Różniła się bardzo od wszystkich kobiet, które dotąd spotkał. Onieśmielała go i wyprowadzała z równowagi. Te ogromne ufne oczy, ten rumieniec wstydu na policzkach...

- Czy możemy pojechać na plażę? - Andy wciąż siedział zwrócony twarzą do ściany. - Nigdy nie byłem na plaży.

- Nie widziałeś oceanu?

Chłopiec pokręcił głową. Nate usiłował sobie przypomnieć, kiedy po raz pierwszy zobaczył ocean i kto go tam zabrał, ale pamięć odmówiła posłuszeństwa. Wraz z upływem kolejnych sekund nabierał przekonania, że zrodzony pod wpływem impulsu pomysł wspólnego wypadu, okaże się brzemienny w skutki.

- Pewnie, możemy pojechać na plażę. Zatrzymamy się w pasażu handlowym, żeby kupić łopatkę, wiaderka, ręczniki. Mam nadzieję, że nie zapomnimy o kostiumach kąpielowych.

- A latawiec?

- Latawiec? Czemu nie? Jeśli znajdziemy gdzieś sklep z latawcami. - Nigdy nie kupował ani nie dostał od nikogo latawca. Miał jednak nadzieję, że jakoś sobie poradzi. Można się wiele nauczyć, obserwując inne dzieciaki - dzieciaki z tatusiami. - Tutaj woda bywa bardzo zimna, ale jeśli pojedziemy do San Gregorio, możemy wykapać się w lagunie. I co ty na to?

- W porządku.

Gdyby Nate spodziewał się wiwatów i innych przejawów radości, z pewnością byłby teraz rozczarowany. Tak naprawdę nie oczekiwał niczego... Chciał po prostu nieco złagodzić wyrzuty sumienia, jakie

dreńczyły go w z związku z tą sprawą. No cóż, nie odegrał w niej zbyt chlubnej roli.

Claire wróciła do pokoju, niosąc na tacy trzy kubki gorącej czekolady. Nate stał oparty o ścianę, z rękami w kieszeniach. Zmierzwione włosy opadały mu na twarz, przez co wyglądał znacznie młodziej. Świerzbili ją palce, by wygładzić jego zmiętą koszulę i przeczesać rozwichrzoną czuprynę. Nigdy przedtem nie miała takich zachcianek. Nie ma się co martwić, poranek na pewno je przepłoszy.

Teraz wiedziała, że popełniła błąd, przyjmując pod swój dach tak atrakcyjnego mężczyznę. Może podświadomie pragnęła sprawdzić, jak to jest, kiedy ludzie decydują się zamieszkać razem.....

Zdumiała się, słysząc, że Nate i Andy prowadzą rozmowę o sierocińcu i tamtejszym personelu - ze słynną i nieugiętą siostrą Evangeline na czele.

Postawiła tacę na kredensie i wręczyła im kubki czekolady, sama zaś usiadła w kącie pokoju na bujanym fotelu, kupionym okazji na pchlim targu. Objęła kubek dłońmi, żeby się rozgrzać.

- Co to jest to białe w czekoladzie? - spytał Nate trochę nieufnie.

- Prawoślaz. Zawsze dodaję prawoślazu do gorącej czekolady, a ty nie?

- Och, oczywiście - odpowiedział natychmiast. - Nigdy nie pijam jej inaczej.

Claire popatrzyła na niego badawczo, ale zamiast szyderstwa, zobaczyła na twarzy Nate'a jedynie leciutki uśmiech.

Spojrzenie Andy'ego wędrowało od detektywa do Claire i z powrotem, jakby chłopiec nie mógł zrozumieć, co się dzieje.

- Panno Cooper - odezwał się Andy, odstawiając pusty kubek na nocny stolik i ocierając wąsy z czekolady wierzchem dłoni. - Czy chce pani pojechać z nami jutro na plażę?

- Z nami - spytała zakłopotana.

- Ze mną i z... z...

- Ze mną - dodał Nate.

- Ja i Nate kupimy wszystko, co będzie nam potrzebne. Może nawet latawiec...

- Och... - To dobrze, że siedziała w fotelu, bo ta informacja ścięłaby ją z nóg. Nate wybierał się z małym na plażę, chociaż jeszcze kilka godzin temu marzył, by jak najszybciej odstawić Andy'ego do sierocińca i mieć wreszcie święty spokój. Co zaszło między tymi dwoma, kiedy nie było jej w pokoju?

- Pojedzie pani? - spytał Andy.

- Pewnie. Tak, chciałabym pojechać. - Nie zadała pytań, które cisnęły jej się na usta. Na przykład chciałaby wiedzieć, kto wpadł na pomysł tej eskapady. Jak również, w jaki sposób Nate załatwi to z siostrą Evangeline.

- Nie mam kostiumu kąpielowego, a pani?

- Kostium? Tak, ale...

- Pomyślałem, że warto by się wybrać do San Gregorio. Słyszałem, że jest tam płytka laguna, w sam raz dla dzieci - powiedział Nate.

Ostępiała. Co sprawiło, że detektyw zaczął się nagle tak bardzo troszczyć o potrzeby Andy'ego? A może był to tylko chytry wybieg, bo Nate obawiał się, że chłopak znów spróbuje uciec? Nie ma mowy o żadnej plaży, na pewno pojedą prosto do sierocińca. Jakie to okrutne...

- Cóż - powiedziała wesoło, z trudem zbierając myśli.

- Lepiej wszyscy chodźmy spać. - Zebrała kubki, otuliła Andy'ego kocem i podeszła do drzwi. - Jeśli to podstęp - uprzedziła Nate'a już na korytarzu, groźnie mrużąc oczy - nie chcę brać w tym udziału.

- Myślisz, że go okłamałem? Naprawdę sądzisz, że stać mnie na tak podły chwyt? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie wiem, nie znam cię. Wiem tylko, że chcesz jak najszybciej odstawić chłopca do sierocińca. To twoja praca. Dałeś słowo, rozumiem to. Nie rozumiem tylko, skąd przyszedł ci do głowy ten pomysł z wyprawą na plażę.

- Zapytałem Andy'ego, co chciałby robić, a on odparł, że pojechać

na plażę. To drobiazg. Mały potrzebuje kostiumu, więc zatrzymamy się w pasażu handlowym.

Ich spojrzenia spotkały się i Claire natychmiast poczuła się nieswojo. Wreszcie uwierzyła, że Nate nie próbował okłamać chłopca.

- Co cię tak dziwi? Jedziemy nad ocean, a nie do Afryki. Wierz mi, to niedaleko i nie taki znów wielki kłopot. Nie musisz z nami jechać, choć małemu bardzo zależy na twoim towarzystwie.

Nie miała odwagi zapytać go, czy podziela zdanie chłopca. Kto wie, co mogłaby usłyszeć...

- Dobrze. - Zajrzała jeszcze do gościnnego pokoju i z ulgą stwierdziła, że chłopiec już zasnął, ze słabym uśmiechem na twarzy.

Żałowała, że Nate go w tej chwili nie widzi. Być może Andy właśnie śnił o lazurowych wodach laguny... Nie wiedziała, dlaczego detektyw zgodził się spełnić zachciankę chłopca. Może z poczucia winy albo chcąc pozyskać sympatię malca, a może z zupełnie innych powodów. Nie chciała zastanawiać się, co będzie potem, kiedy Andy wróci do sierocińca. Miała dobry nastrój i nie zamierzała psuć go sobie ponurymi rozważaniami.

Rano wyjęła rzeczy Andy'ego z suszarki, a potem usmażyła naleśniki na śniadanie. Przegnała myśli, że tak właśnie powinno wyglądać jej życie. Świetnie czuła się w roli pani domu, a opiekowanie się chłopcem sprawiało jej prawdziwą przyjemność. A jednak poświęciła się karierze zawodowej, to z niej czerpała siłę i ochotę do stawiania czoła nowym wyzwaniom. Znajomi podziwiali ją za to. Nigdy nie musiała wychodzić wcześniej do domu czy odbierać w pracy prywatnych telefonów. Miała wiele ciekawych pomysłów, jak usprawnić działalność biblioteki i zainteresować czytelnictwem ludzi z sąsiedztwa.

Poza tym przebywała cały czas z dziećmi, pomagała im rozwijać fantazję i kształtować gust literacki. Wmawiała sobie, że jest szczęśliwa, zarówno w pracy, jak i w życiu osobistym. Marzenia o posiadaniu rodziny traktowała jako przelotny, a przy tym bardzo niebezpieczny

kaprys. Po co miałyby wywracać do góry nogami swoje spokojne i satysfakcjonujące życie?

Nate nie rozmawiał z nią wiele przy śniadaniu. Zastanawiała się, czy nie żałuje swej pochopnej decyzji. Nie lubił przecież marnować czasu, a oto miał spędzić kilka godzin z zupełnie obcymi i niezbyt mu miłymi ludźmi. Jeśli nawet był na siebie zły, to potrafił się świetnie maskować. Jego oblicza nie mąciła nawet najmniejsza zmarszczka. Zaproponowała, że przygotuje trochę smakołyków na piknik, ale Nate stwierdził, że kupią coś w drodze na plażę. Andy był tak podekscytowany, że prawie niczego nie jadł. Paplał bez wytchnienia, zasypując Claire i Nate'a gradem pytań. Chciał wiedzieć, jak głęboka jest woda w lagunie, jaką wysokość osiągają fale i mnóstwo innych rzeczy. O dziwo, Nate cierpliwie i wyczerpująco odpowiadał na wszystko, nie wykazując śladu niezadowolenia.

Claire włożyła kostium kąpielowy, chociaż nie miała zamiaru pokazywać się w nim publicznie. Włożyła jeszcze bluzkę, sweter i spodnie, tak na wszelki wypadek, gdyby zmieniła się pogoda. Prawda jednak była taka, że po prostu wstydziła się swej kobiecej figury.

Czasami co prawda chodziła na basen, ale jedynie wtedy, kiedy pływalnia otwarta była wyłącznie dla kobiet. Nie zniosłaby natrętnych męskich spojrzeń ani wulgarnych komentarzy. Stała teraz przed dużym lustrem w swojej sypialni i przyglądała się sobie uważnie. To, co widziała, niezbyt jej się podobało - szerokie ramiona, płaski brzuch, mocne biodra i długie nogi. Była dojrzałą kobietą, a wciąż czuła się jak niezgrabna nastolatka.

Szybko dokończyła się ubierać. Zeszła po schodach, trzymając pod pachą trzy ręczniki. Andy i Nate czekali na nią w salonie. Nie mogła uwierzyć, że Nate naprawdę zamierzał pojechać najpierw po zakupy. Nie chodziło o koszty, detektyw z pewnością był nieźle sytuowany, lecz raczej o stracony czas i spory wysiłek. W sobotni poranek wszystkie sklepy na ogół pękają w szwach...

Kiedy znaleźli już miejsce na parkingu, Nate oświadczył, że zakupy

to męska sprawa i nie ma potrzeby, by Claire brała udział w tym przedsięwzięciu. Nie powiedziała nic ani wtedy, ani gdy obładowani torbami, wrócili po półgodzinie do samochodu.

- Dzieciak potrzebował kilku rzeczy - mruknął Nate, w odpowiedzi na pytające spojrzenie Claire.

- Co z kostiumem kąpielowym? - spytała.

- Ma na sobie. A twój kostium? - zapytał obojętnie.

- Mam na sobie, ale nie sędzę.

- A ja sędzę. Dzisiaj będzie ciepło. - Spojrzał na bezchmurne niebo. Słońce przygrzewało już dość mocno, od oceanu wiał lekki wiaterek.

Plaża San Gregorio znajdowała się około osiemdziesięciu kilometrów na południe od San Francisco, ale tylko pół godziny jazdy od przedmieścia, gdzie mieszkała Claire. Jednak ona bywała tu niezmiernie rzadko. Może zbyt drażnił ją widok rozradowanych rodzin i zakochanych par? W każdym razie uważała, że plaża nie jest miłym miejscem dla samotnych osób.

W dzieciństwie zaznała uroków plażowania, zwłaszcza kiedy ojciec stacjonował przez dwa lata na wyspie Guam. Często organizowano tam pikniki dla rodzin wojskowych, na które wszyscy chętnie przychodzili. Od śmierci matki Claire traktowana była przez znajomych szczególnie miło i ciepło, toteż wspominała te czasy z dużym sentymentem.

Andy'emu na widok oceanu zabrakło tchu. W ciemnoniebieskich kąpielówkach z emblematem znanej sportowej firmy, które prawdopodobnie kosztowały więcej niż cała jego garderoba, pobiegł na brzeg i krzyczał z radości za każdym razem, kiedy fale rozbijały się u jego stóp, opryskując go słonymi bryzgami. Potem na chwilę wrócił, jakby chciał się upewnić, że jego opiekunowie nie znikli, i znów pognał do wody. Claire śledziła go wzrokiem, przepelniona mieszanymi uczuciami. Chłopiec był zbyt chudy i chorobliwie blady. Powinien spędzać więcej czasu na powietrzu, a przede wszystkim mieć kogoś, kto by się o niego troszczył. Nie potrafiła przestać o tym myśleć. Gdyby tylko znalazła sposób na zapewnienie Andy'emu normalnego, radosnego

dzieciństwa...

- Coś nie w porządku? Żałujesz, że dałaś się namówić na ten wypadek? - zagadnął ją Nate. Rozebrał się, prezentując światu umięśniony tors. Claire robiła, co w jej mocy, by nie przyglądać mu się zbyt natarczywie.

- Nie, jest cudownie. Andy świetnie się bawi.

- A ty?

- Ja też. Oczywiście. - Cóż innego miałyby odpowiedzieć? Że czuje się fatalnie, bo peszy ją towarzystwo niekompletnie ubranego mężczyzny?

- Zimno ci? - zapytał i spojrzał badawczo na nieco skuloną Claire.

- Nie.

- A nie za gorąco?

- W sam raz. - Oczywiście kłamstwo. Miała wrażenie, że zaraz roztopi się na słońcu. Marzyła o tym, żeby zrzucić bluzkę i spodnie, dać wytchnienie spoconej skórze, lecz bohatercko zwalczała tę pokusę. Nate wkrótce zasnął, co Claire przyjęła z prawdziwą ulgą. Natychmiast skorzystała z okazji, żeby mu się dokładniej przyjrzeć. Kiedy przyłapała się na tym, że nie potrafi oderwać od niego wzroku, zrobiło jej się głupio.

O miłości i mężczyznach wiedziała jedynie tyle, ile przeczytała w książkach. Wiedzę o małżeństwie czerpała wyłącznie z lektur. Musiała mieć się na baczności i dbać, by marzenia o prawdziwej miłości nie zawładnęły jej życiem bez reszty. Za takie mrzonki przyszłoby jej zapłacić zbyt wysoką cenę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Claire musiała przyznać, że Nate był przystojny. Wiedziała jednak doskonale, że wygląd to jeszcze nie wszystko. Z lektury książek wynikało, że atrakcyjna powierzchowność rzadko chadza w parze z nieprzeciętnymi walorami umysłu. Co prawda ona nie miała okazji przekonać się o tym na własnej skórze, lecz ślepo ufała zawartym w grubych tomach mądrościom. Piękne wnętrze - oto wartość najwyższa... Jeżeli w ogóle kiedyś zdecyduje się dzielić życie z mężczyzną, to tylko z takim, który kocha książki i dzieci równie gorąco, jak ona.

Owszem, Nate przywiózł chłopca na plażę, kupił mu kilka prezentów, lecz nie uczynił tego z potrzeby serca. Pewnie chciał po prostu uspokoić własne sumienie. Nie kochał dzieci i prawdopodobnie nawet ich nie lubił. Co zaś do umiłowania książek... Kto wie, czy w ogóle coś czytał?

Postanowiła, że na przekór wszystkiemu będzie cieszyć się tym słonecznym dniem i chwilą wytchnienia. Powinna przestać rozmyślać o mężczyźnie, który leżał tuż obok. -Dzisiaj się rozstaną i jest wątpliwe, czy ich drogi kiedykolwiek znów się skrzyżują. Spróbuje również nie martwić się przyszłością chłopca, chociaż to akurat wydawało się niewykonalnym zadaniem. Gdyby tak było można beztrąsko rozkoszować się szumem przybrzeżnych fal i słońcem pieszczącym skórę...

Kiedy przekonała się wreszcie, że Nate zapadł w bardzo głęboki sen, poczuła się o wiele bezpieczniej. Dlatego i tylko dlatego szybko ściągnęła ubranie i w kostiumie kąpielowym pobiegła nad wodę, żeby popluskać się razem z Andym w chłodnych falach oceanu. Potem biegali po plaży, z rozkoszą zanurzając stopy w mokrym, twardym piachu. Napelnili słomkowy kapelusz Claire muszelkami. Później po cichu, żeby nie obudzić detektywa, wzięli wiaderka i łopatki, które kupił Nate, i zaczęli budować zamek z piasku. Miała wrażenie, że znowu jest dzieckiem. Tyle że w dzieciństwie rzadko zdarzało się jej tak dobrze bawić i czuć się tak

swobodnie. Zapomniała nawet, że jest ubrana jedynie w kostium kąpielowy.

- Czy lubi pani Nate'a, panno Cooper? - Andy wysypał u jej stóp wiaderko wilgotnego piasku.

- Możesz mówić do mnie Claire, Andy.

- Dobrze, ale czy go lubisz?

- Wydaje się miły. Poznałam go dopiero wczoraj, tak samo jak ty.

Lubisz go?

- Najpierw myślałem, że jest straszny, ale potem dowiedziałem się, że też jest sierotą.

Claire nie zamierzała wypytywać chłopca, dlaczego tak długo ją zwodził opowieściami o swojej rzekomej rodzinie. Bardzo dobrze rozumiała motywy jego kłamstwa. Andy nie chciał litości. Miała ochotę spytać go, gdzie spędził przedostatnią noc, ale bała się, że go tym spłoszy. Uświadomiła sobie, że ani ona, ani Andy, nie powiedzieli, że lubią Nate'a.

Nagle na ich zamek padł jakiś cień. Podniosła głowę i zobaczyła barczystą sylwetkę detektywa. Miała nadzieję, że nie usłyszał wiele z toczącej się przed chwilą rozmowy. Wbiła wzrok w budowany zamek, albowiem natychmiast przypomniała sobie, że ma na sobie jedynie skąpy kostium kąpielowy. Żałowała, że nie zagrzebała się po szyję w piasku.

- Potrzebujecie pomocy? - spytał Nate. Chociaż mruknęła coś niezobowiązującego, usiadł i zaczął kopać fosę wokół ich budowli. - Żeby trzymać z dala niedobrych facetów - wyjaśnił.

Andy przytaknął z zapalem i pobiegł z wiaderkiem po wodę. Claire spuściła głowę. Gorączkowo rzeźbiła wieżyczki. Wiedziała, że to dziecinne, a jednak łudziła się bezsensowną nadzieją, iż unikając wzroku Nate'a, zmusi go, by również na nią nie patrzył.

- Zasnąłem - powiedział. - Dużo straciłem?

- Andy chyba dobrze się bawi.

- Dzięki tobie. Obawiam się, że nie jestem najlepszym kompanem.

Nie wiem, co się stało. Nigdy nie śpię w ciągu dnia. To przecież jedynie strata czasu.

- Co zwykle robisz w soboty? - spytała bez zastanowienia, byle tylko coś powiedzieć. Czy Nate nie obruszy się, że wypytywała go o życie prywatne? To nie jej sprawa, jak on spędza wolne dni. Nie byłaby zaskoczona, gdyby tak właśnie jej odpowiedział.

- Pracuję. Zawsze mam dużo roboty, dlatego podczas weekendów nadrabiam zaległości. Mieszkam zaledwie kilka przecznic od swojego biura, to bardzo wygodne.

- Masz świetną okazję, żeby jeździć do pracy na rowerze.

Popatrzył na nią, jak gdyby powiedziała coś niesłychanie głupiego.

- Nie mam roweru - oświadczył. - Wiem, co chcesz powiedzieć. Że to ekologiczny środek transportu, dzięki któremu oszczędza się paliwo i ćwiczy mięśnie. Wystarczy, że chodzę do siłowni.

Owszem, jego mięśniom niczego nie brakowało. Dlatego też ciągnięcie tej dyskusji wydawało się Claire pozbawione sensu.

Andy przyniósł wiaderko wody. Nate zaproponował, by napełnić fosę i poszukał na brzegu wyrzuconego przez fale kawałka drewna na most zwodzony.

- W dawnych czasach w Anglii budowano głównie zamki z drewna - opowiadał chłopcu. - Lecz kiedy oblegającym udało się wystrzelić płonące strzały, wszystko stawało w płomieniach. - Zrobił most zwodzony z patyka. - Gdy Normanowie z Francji podbili Anglię, przywieźli ze sobą zwyczaj wznoszenia kamiennych budowli. Niektóre z tych budowli przetrwały po dziś dzień. Piasek nie jest najlepszym budulcem, ale nic innego nie mamy, musi więc nam wystarczyć.

Zaczął opowiadać o sztuce budowy zamków obronnych i o słynnych bitwach między Anglikami i Francuzami. Claire już знаła odpowiedź na pytanie, czy Nate dużo czyta. Andy słuchał go cały czas z szeroko otwartymi, oczami, chłonąc każde jego słowo.

- Czy widziałeś kiedyś prawdziwy zamek? - zapytał detektywa.

- Tak, widziałem kilka. Kiedyś polecałem do Anglii w sprawach

służbowych. Zabrano mnie na wycieczkę po zamkach. Stałem na blankach, skąd kiedyś obrońcy strzelali płonącymi strzałami do wrogów na dole. Kiedy wróciłem do domu, zacząłem czytać książki na ten temat. Nawet poszedłem do biblioteki. - Przeszył spojrzeniem Claire, jak gdyby chciał podkreślić, że nie jest kompletnym nieukiem.

- Widziałeś prawdziwą fosę? - indagował go Andy.

- Wyglądała dokładnie jak nasza.

Andy skinął głową i wrócił do budowania zamku, milczący i zamyślony. Claire podziwiała łatwość, z jaką Nate zainteresował chłopca historią. Nie ma co ukrywać, dziecko było spragnione miłości i wiedzy... Gdyby tylko udało się umieścić Andy'ego w dobrej rodzinie, gdzie liczone by się z jego potrzebami i zainteresowaniami. Może był obdarzony jakimisź talentami, które warto by pielęgnować? Zdała sobie sprawę, jak nierealne są jej marzenia. Andy będzie miał szczęście, jeśli trafi do ludzi, którzy nie będą go bić lub zaniedbywać.

Nadal rzeźbiła i uklepywała piasek, nie przestając myśleć o swoich towarzyszach. Budowanie zamków i bitwy - takie rzeczy uwielbiają mali i, jak miała właśnie okazję się przekonać, duzi chłopcy. Co jeszcze było pasją Nate'a? Na czym jeszcze się znał? Jakie książki lubił czytać? Czy wiele podróżował?

Przy tych rozmyślaniach budowanie zamku pochłonęło ją, jak. Nate'a i Andy'ego, całkowicie. Zapomniała nawet, że jest w kostiumie kąpielowym i że wszyscy, także przystojny detektyw, mogą oglądać jej figurę. Inni ludzie właściwie jej nie peszyli, tylko Nate. Niepokoilią się jego spojrzeniem, zaciekawionym, aprobującym, pełnym tęsknoty... Cieszyła się, że w tej chwili wydawał się zainteresowany bez reszty konstrukcją zamku.

Tylko głód mógł odciągnąć Andy'ego od budowy. Jadąc na plażę, zatrzymali się na stacji benzynowej przy autostradzie. Nate na chwilę znikł, a wracając, trzymał w ręku dużą papierową torbę. Teraz zobaczyła, że są w niej ogromne kanapki i ziemniaczane chipsy. Rozłożyli się z jedzeniem na kąpielowych ręcznikach. Nate wyciągnął

gazowane napoje z małej lodówki, którą kupił w centrum handlowym. Claire skorzystała z okazji i zarzuciła na ramiona bluzkę.

- Zimno? - zdziwił się Nate.

Miała nadzieję, że będzie zbyt zajęty jedzeniem, żeby zwracać na nią uwagę. Niestety, przeliczyła się.

- Troszeczkę - odrzekła, czując, że to niedorzeczna odpowiedź, bo słońce wciąż mocno przygrzewało, a wszyscy wokół byli porozbierani.

W oczach zamigotały mu wesołe iskierki, jak gdyby wiedział doskonale, że Claire kłamie. Musiał zauważyć, że jest bardzo wstydliva i z pewnością go to śmieszyło.

Andy zjadł łączywie tylko połowę kanapki, a potem wrócił do budowy zamku, zaopatrzony w słomki, które miały upiększyć blanki. Claire zebrała resztki jedzenia do dużej papierowej torebki. Nate leżał na ręczniku, oparty na łokciach. Dzięki słonecznym okularom mógł dyskretnie obserwować krzątającą się kobietę. Oczywiście było, że nie lubi być oglądana. O mało mu tchu nie zapało, kiedy rozbierała się, sądząc, że zasnął. Przedtem tylko sobie wyobrażał jej ciało. Kiedy zobaczył ją w czarnym, przylegającym niczym druga skóra kostiumie kąpielowym, zakreśliło mu się w głowie. Nigdy przedtem nie widział takich cudownie pełnych piersi, krągłych bioder i długich smukłych nóg. Zdusił jęk podziwu, bo udawał, że śpi. Szybko wytłumaczył sobie, że Claire właściwie wcale nie jest w jego typie. Poza tym uroda to jeszcze nie wszystko...

Liczy się również poczucie humoru, styl bycia, łatwość zjednywania sobie ludzi. Być może zbyt pochopnie ocenił Claire, odmawiając jej tych walorów. Musiał się pomylić, jeśli chodziło o poczucie humoru, bo słyszał, jak śmiała się, rozmawiając z chłopcem. Co zaś do łatwości nawiązywania kontaktów towarzyskich... no cóż, przyjaciele Nate'a bardzo często zarzucali mu ponuractwo i niechęć do życia towarzyskiego. Jednak dla ludzi, którzy poświęcają wszystkie siły karierze zawodowej, taka krytyka w ogóle nie ma znaczenia.

Dlatego jednak Claire tak bardzo wstydziła się swej kobiecej

figury? Z jakiego powodu nosiła zbyt obszerne ubrania, okulary w nietwarzowych oprawkach, a włosy upinała w ciasny kok? Czemu nie wyszła za mąż? Dlaczego w jej życiu nie było żadnego mężczyzny? Chciałby poznać odpowiedzi na te wszystkie pytania. Ostatecznie rozwiązywanie tajemnic to jego specjalność.

- Powiedz mi, Claire - leniwie przesypywał między palcami ziarenka piasku - jak długo już jesteś bibliotekarką?

Wstała i zaczęła strzepywać piasek ze swojego ręcznika.

- Osiem lat. Ostatnie pięć w bibliotece dla dzieci.

- Musisz lubić dzieci, jeśli spędzasz z nimi całe dnie.

- Lubię. Są takie spontaniczne. Nigdy nie wiesz, co za chwilę zrobią lub powiedzą. Zadają mnóstwo niesamowitych pytań: Ile jest gwiazd na niebie? Skąd przychodzi wiatr? Dlaczego nie ma pani męża? - Złożyła ręczniki i pobierała papierki. Chciał na nią krzyknąć, żeby usiadła i poświęciła mu choć trochę uwagi.

- Co im odpowiadasz?

- Że nikt nie wie, ile jest gwiazd na niebie, nawet ja. - Uśmiechnęła się lekko.

- Myślałem o tym, dlaczego nie masz męża.

Tu ją miał. Usiadła ciężko na piasku.

- Ja... nie chciałam. I nie musiałam. Nie żyjemy już w średniowieczu, teraz kobiety same potrafią zatroszczyć się o siebie, a nawet o mężczyzn. Robią kariery zawodowe i mogą decydować o wyborze własnej drogi życiowej.

Pokiwał ze zrozumieniem głową, chcąc w ten sposób zachęcić Claire do dalszych zwierzeń. Wyrażnie się zapaliła, oczy jej błyszczały.

- Może sądzisz, że cały dzień tylko siedzę i czytam dzieciakom książki? Owszem, czytam, ale to nie wszystko. Piszę recenzje książek dla dzieci do literackiego pisma, prowadzę studia nad literaturą dziecięcą. Wiele czasu poświęcam też zbieraniu funduszy na bibliobus, który docierałby do dzielnic, w których nie ma biblioteki. Wszystkie dzieci powinny mieć łatwy dostęp do książek.

- Chcesz być kierowcą czy lektorką?

- Jednym i drugim, jeśli mi pozwolą. Skąd więc miałabym wziąć czas na męża i rodzinę? Podobnie jak ty, pracuję również w weekendy. Przygotowuję projekty, przeglądam katalogi, czytam recenzje. Chodzę na konferencje i piszę referaty o literaturze dla dzieci.

- Ładnie - powiedział. - Jestem pod wrażeniem.

- Nie próbuję zrobić na tobie wrażenia. - Przygryzła wargę. - Chciałam tylko, żebyś wiedział... Skoro sam mnie zapytałeś..

- Pytałem, ponieważ zdawało mi się, że bardzo lubisz dzieci. Sądziłem, że chcesz mieć własne.

- Całe dni poświęcam dzieciom. Dlatego nie muszę mieć własnych.

Oświadczyła to z takim przekonaniem, że nieomal jej uwierzył. Jednak tylko nieomal.

- Nie sędzę, bym dał radę wytrzymać cały dzień z dziećmiakami, zwłaszcza z cudzymi.

- A z własnymi?

- Nie ma mowy. To przecież oczywiste. Nic nie wiem o wychowywaniu dzieci.

- Zdaje się, że dobrze dogadujecie się z Andym.

- To coś innego. Rozumiem go, bo potrafię wczuć się w jego skórę. A poza tym... nie wiem, może się mylę, ale to chyba wyjątkowy dzieciak.

- Tak, zgadzam się. Jest bystry, dociekliwy i wdzięczny. Kocha książki. Mam o nim takie samo zdanie jak ty.

Skinął głową.

- A skoro już o nim mówimy, obawiam się, że muszę ci przekazać złe wieści.

Zbladła.

- Zadzwonili do mnie niedawno na komórkę. Wtedy właśnie się obudziłem. Moi informatorzy powiedzieli, że rodzina zastępcza, do której miał trafić Andy, okazała się nieodpowiednia z powodu zbyt dużej liczby dzieci w domu.

- Tylko dlatego? - oburzyła się. - Co w tym złego? To znaczy, że

naprawdę kochają dzieci.

- Niepoprawna idealistka, prawda? - powiedział chłodno. - Ale zdaje się, że kierowały nimi zgoła inne pobudki. Każde przyjęte pod dach dziecko to dodatkowe fundusze państwowe. Można powiedzieć, że wyspecjalizowali się w życiu na koszt podatników. Były na nich liczne skargi od sąsiadów i nauczycieli z miejscowej szkoły. Nie wiem jak ty, ale ja nie chciałbym, żeby dzieciak trafił do takiego domu. Zostawiłem więc wiadomość dla siostry Evangeline. Na pewno zgodzi się na poszukanie innej rodziny zastępczej dla Andy'ego. A na razie...

- Tak? - przestraszyła się. - Co z nim pocniemy? Nie możemy odwiedzić go z powrotem do sierocińca.

Zmrużył oczy. Co znaczyło to „my”?

- Ty nie musisz nic robić. Sam odwiozę go do sierocińca. Dzisiaj.

Gwałtownie zamrugła powiekami. Wyciągnęła z torebki chusteczkę i wytarła nos.

- Nie jest tam tak źle, uwierz mi. - Starał się nie przyjmować do świadomości, że była bliska łez. - Spędziłem tam wiele lat i popatrz, wyszło mi to na dobre - zażartował. Nie roześmiała się, wręcz przeciwnie. Usiłowała zachować spokój, lecz z miernym skutkiem. Nienawdził, kiedy kobiety płakały w jego obecności.

- Dlaczego przynajmniej nie może spędzić u mnie reszty weekendu? Sam słyszałeś, co powiedział. Inne dzieciaki mają dokąd pójść.

- Ja za niego odpowiadam. Obiecałem siostrze, że nie spuszczę go z oka. Ani ty, ani ja nie możemy zagwarantować, że nie ucieknie. I nie mogę spędzić następnej nocy na twojej kanapie.

- Przepraszam. Wiem, że jest niezbyt wygodna.

- Nie o to chodzi. Muszę wracać do domu i do pracy.

- Pojedziemy do sierocińca i pomówię z siostrą Evangeline. Powiem jej, że biorę za Andy'ego pełną odpowiedzialność i że przywiozę go jutro.

- Głos jej zdrzął. Znowu przestraszył się, że zacznie płakać. Ach, te kobiety...

- Ty go nie musisz odwozić - powtórzył. - Sam pojedę. Nie ma

innego wyjścia.

- Więc musisz mu o tym powiedzieć. - Popatrzyła na niego uważnie.

- On już wie.

- Powiedziałeś mu? - zdziwiła się, jakby nie mogła uwierzyć, że jest tak okrutny.

- Nie musiałem. To bystry dzieciak. Nie sądzę, by w sierocińcu był nieszczęśliwy. Jego problem, o ile się nie mylę, polega na tym, że nie chce iść do rodziny zastępczej. Sierociniec był jego domem przez większość życia. Zakonnice są miłe. Mają dobre serca, inaczej przecież nie zajmowałyby się sierotami. Z pewnością zakład nie przynosi im żadnego dochodu. Kiedy Andy odkryje, że nadal może mieszkać w sierocińcu, będzie zadowolony. Mogę się założyć, o co tylko chcesz.

- O wszystko?

- Jasne. - Wzruszył ramionami.

- Pozwól mu zdecydować, czy woli wrócić do sierocińca, czy też spędzić z nami resztę weekendu. Och, wiem, wiem, nie ma żadnych „nas”. W takim razie niech zostanie z tobą.

- To nie w porządku - zaprotestował.

- Czego się boisz? Przekonajmy się, czy Andy rzeczywiście nie ma nic przeciwko powrotowi. Zobaczmy, co wybierze.

Nate nie mógł uwierzyć, że tak łatwo wystrychnęła go na dudka. Wiedział z góry, że przegra ten zakład. Gdyby był na miejscu tego chłopca i zaproponowano mu, by jeszcze jeden dzień spędził poza sierocińcem, czy przystałby na to z ochotą? Do licha, jasne, że tak. Sierociniec, niezależnie od panujących w nim warunków, był tylko lichą namiastką prawdziwego domu.

- Może później - powiedział wymijająco. Nie chciał tak od razu przyznawać się do porażki. - Myślę, że teraz nadeszła pora, by puścić latawca.

Miał nadzieję, że jakoś sobie poradzi z tym zadaniem. Claire i Andy obserwowali go uważnie, tym bardziej więc nie chciał zrobić z siebie pośmiewiska.

Podniósł w górę latawiec i skinął na Andy'ego, który natychmiast przybiegł w podskokach. Sierociniec nie stłumił jego radości życia i entuzjazmu dla nowych doświadczeń. Chłopiec nie nauczył się ukrywać swoich uczuć. Jeszcze nie. Nate miał nadzieję, że tak się nigdy nie stanie.

- To jest latawiec? - Andy pośliznął się, wzbijając tuman piasku. - Wygląda jak motyl.

- Powinien tak wyglądać. Składa się tylko z bibułki przyklejonej do listewek. Musi być lekki, żeby mógł unosić się w powietrzu. Nie widziałeś nigdy latawców?

- Jasne, że widziałem, ale nie wyglądały jak motyle. I nigdy żadnego nie puszczałem. Mogę spróbować?

- Pewnie. Jak tylko wzbije się w górę. Wtedy będziesz mógł go wziąć. Jest twój.

- Naprawdę?

- Będziesz go mógł zabrać do sierocińca. - Nate nie był przygotowany na wyraz rozpaczy, jaki odmalował się na twarzy chłopca. Uśmiech znikł w jednej sekundzie. Oczy wypełniły się łzami.

Nate unikał starannie wzroku Claire. Przecież Andy powinien wiedzieć, że musi wrócić do sierocińca. Czego innego się spodziewał? Może tego, że oni zamierzają go zatrzymać? Gdzie? Jak? Nate nie wiedział, co powiedzieć. Na razie nie chciał wspominać Andy'emu o żadnej rodzinie zastępczej. Bał się, że Claire ponownie wyskoczy z propozycją wspólnego spędzenia reszty weekendu. Podjął więc bezpieczny temat. Opowiadał o latawcach; o tym, że używano ich do pomiaru wiatrów i o słynnym eksperymencie Benjamina Franklina, który za pomocą latawca ściągnął z nieba na ziemię elektryczność.

- Dlatego nie wolno puszczać latawca podczas burzy. Rozumiesz?

Andy przytaknął. Nie rozumiał jedynie, czemu nie mogłby mieć własnego domu i rodziny. Lecz pewnego dnia zrozumie, tak jak Nate.

Ciągle unikając spojrzenia Claire, wziął chłopca za rękę. Pobiegli przez plażę, ciągnąc za sobą delikatny latawiec w kształcie motyla.

Włókł się po piasku i Nate zaczął się bać, że za chwilę cienka bibułka podrze się na strzępy. Przyspieszył, a Andy dotrzymywał mu dzielnie kroku. Jeszcze kilka prób i latawiec poszybował w górę. Niewiele wyżej niż pół metra nad ziemią, ale dobre i to. Potem wzbijał się coraz wyżej i wyżej. Nate'owi udzieliło się podniecenie chłopca. Latawiec wyglądał na tle nieba jak ogromny barwny motyl.

Zatrzymali się. Nate wręczył Andy'emu szpulę ze sznurkiem. Chłopiec świetnie sobie radził. Rzeczywiście szybko się uczył.

W dzieciństwie Nate uważał, że nie zasługuje na szczęśliwe dzieciństwo. Nauczyciele i zastępcy rodzice często mu powtarzali, że jest złym dzieckiem, że sprawia same kłopoty. Wreszcie sam w to uwierzył. Wzruszał ramionami, ale takie uwagi dogłębnie go raniły i równocześnie popychały do działania. Chciał zrobić karierę, by udowodnić, że stać go na wiele. Miał teraz wszystko, czego pozbawiony był w dzieciństwie: własny dom, pieniądze w banku, podziw i respekt kolegów, szacunek dla samego siebie. Panował nad własnym życiem. Ilu ludzi może powiedzieć to samo?

W dzieciństwie zazdrościł dzieciom, którym rodzice poświęcali wiele uwagi. Teraz żył swoim własnym życiem, w którym nie było miejsca na rodzinę. Nie tęsknił za żoną czy dziećmi. Nie brakowało mu ciepła rodzinnego, ponieważ nigdy go nie zaznał.

Widząc jednak skupienie na buzi chłopca, zachwyty w jego oczach, kiedy latawiec wzniósł się wyżej, zaczął się zastanawiać, czy nie powinien jednak pomyśleć o własnych dzieciach. Oczywiście, najpierw powinien się ożenić. Jego pogląd na małżeństwo ukształtowały miesiące i lata spędzone w domach, gdzie wzajemne porozumiewanie się małżonków polegało na obrzucaniu się wyzwiskami. Jak miałby zatem uwierzyć, że ludzie potrafią być w takim związku szczęśliwi? Znajomi nieustannie przedstawiali mu kolejne kandydatki, ale nie widział powodu, by dla którejś z nich zrezygnować z wygodnego kawalerskiego życia.

Spędzili przynajmniej godzinę, biegając tam i z powrotem. Mały był

taki rozradowany, że Nate zaczął żałować, iż zbyt wcześnie wspomniął o powrocie do sierocińca. Mógł jeszcze z tym poczekać, lecz po prostu nie pomyślał. W końcu ostatni raz nawinęli na szpulę sznurek latawca i zapadając się w piasku, pomaszzerowali do Claire. Wciąż była w narzuconej na kostium bluzce, a nogi przykryła ręcznikiem. Czytała książkę z numerem bibliotecznym na okładce.

- Czas jechać do domu? - spytała. Zauważył jej wahanie, zanim ona sama uświadomiła sobie, co właściwie powiedziała. Jechała do domu, do domu jechał też Nate, natomiast Andy wracał do sierocińca. A to zupełnie co innego.

- Robi się późno. - Skinął głową.

Wszyscy troje wolniutko szli plażą, obladowani zabawkami i ręcznikami. Kiedy Nate wszedł do samochodu, wiedział już, że muszą pojechać prosto do sierocińca. Im dłużej będą z tym zwlekać, tym gorzej zarówno dla chłopca, jak i dla Claire, która nie potrafiła się z tym pogodzić.

- No dobrze. - Nate starał się nadać głosowi serdeczny ton, którym pokrywał narastające uczucie lęku. - Andy wciąż może przychodzić po szkole do biblioteki na głośne czytanie bajek?

Żadne z nich przez długą chwilę nie odezwało się.

- Oczywiście. - W końcu Claire zdobyła się na wymuszony uśmiech i przytaknęła.

Andy jednak uparcie milczał. Nate przyjrzał mu się w lusterku wstecznym i nie miał wątpliwości, co oznacza przykry grymas na drobnej twarzy. Chłopiec już snuł plany kolejnej ucieczki.

- Zrozum, mały - zaczął tłumaczyć Nate. - Musimy wrócić do sierocińca. Nie mamy wyboru. Jeszcze coś - ci ludzie, u których miałeś zamieszkać, okazali się nieodpowiedni. Porozmawiam o tym z siostrą. Znajdzie dla ciebie inną rodzinę. Lepszą. Czy teraz poprawi ci się humor?

Dzieciak obdarzył go ponurym i wściekłym spojrzeniem. Co Nate mógł na to powiedzieć? Nic. Był zadowolony, że Claire postanowiła

ratować sytuację i zaczęła rozmawiać z chłopcem. Odpowiadał lakonicznie, ale dobre i to. Nate martwił się o Andy'ego, sierociniec i siostrę Evangeline. Czy uda się znaleźć chłopcu inny dom? Co z nim zrobią, jeśli nie zgłosi się nikt odpowiedni?

Claire z trudem podtrzymywała jednostronną konwersację z Andym. Rozumiała dobrze, dlaczego Nate nie chce spędzać następnej nocy w jej domu. W najlepszym razie to musi być dla niego nudne, w najgorszym - męczące. Może gdyby po prostu udało jej się wejść do sierocińca i porozmawiać z siostrą Evangeline, zakonnica zobaczyłaby, że Claire jest osobą, na której można polegać i która świetnie poradzi sobie sama z opieką nad chłopcem. Przecież do końca weekendu zostało niewiele czasu.

Jednak kiedy podjechali pod budynek z czerwonej cegły, otoczony wysokim żelaznym ogrodzeniem, tylko Nate wysiadł z samochodu. Poprosił, by ona i Andy poczekali w samochodzie, gdyż chciałby zamienić kilka słów z siostrą Evangeline. Claire chciała natychmiast zaprotestować, ale zrozumiała, że opór nie ma sensu. Nate już przeszedł przez bramę i kroczył zdecydowanie do drzwi frontowych. Andy skulił się na tylnym siedzeniu i zamknął oczy. Nie chciał wyglądać przez okno, nie chciał wiedzieć, dokąd przyjechali, chociaż oczywiście nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Nie chciał być tutaj. Tak jak wszystkie dzieci, pragnął mieć kochającą rodzinę.

Spojrzała na trawnik za ogrodzeniem, gdzie grupka malców bawiła się na huśtawkach i zjeżdżalniach. Wyglądały na szczęśliwe, z wyjątkiem jednej dziewczynki, która stała przy ogrodzeniu, przyciskając buzię do żelaznych prętów. Claire wiedziała, że nigdy nie mogłaby pracować w sierocińcu. Chciałaby zabrać wszystkie znajdujące się tam dzieci ze sobą do domu. Tymczasem nie mogła wziąć nawet jednego ośmioletniego chłopca i nie potrafiła wymyślić niczego, żeby znaleźć mu dobry dom.

Gdy Nate wrócił do samochodu, miał bardzo zmartwioną minę.

- Nie możemy tam wejść - oznajmił, siadając za kierownicą. - Epidemia grypy. Nawet siostra Evangeline musiała położyć się do łóżka.

- A co z tymi dziećmi? - Skinęła głową w stronę bawiącej się na dziedzińcu grupki.

- Na razie zdrowe, ale kto wie, jak długo. To jakiś szczególnie złośliwy wirus. Siostry proszą, żebyśmy na razie zatrzymali Andy'ego u siebie. Nie mogę w to uwierzyć - wymruczał. - Nie widziałem się z siostrą Evangeline, ma wysoką temperaturę. Dzieci wychodzą z tego dość szybko, ale ona jest taka delikatna... - Zmarszczył czoło.

Nie tylko w sierocińcu się martwią, pomyślała Claire. Nate także się przejął. Nie przypuszczała, że jest aż tak bardzo przywiązany do siostry Evangeline.

Włączył silnik i wolno ruszył, wciąż pogrążony w ponurych myślach.

- Co dalej? - W końcu odważyła się przerwać ciszę.

- Zabiorę go do siebie. To oczywiste, że nie możemy spędzić jeszcze jednej nocy u ciebie, więc pojedziemy do mnie.

- My? - Co miało znaczyć to „my”?

- My - powtórzył, patrząc na nią karcąco jak na nie dość uważne dziecko. - Czyli ty, ja i chłopiec.

- Ale...

- Mam mnóstwo roboty i nie mogę opiekować się dzieckiem. Skoro i tak chciałaś zabrać Andy'ego na weekend, nie widzę problemu. Ja idę do pracy, a ty zajmiesz się chłopcem. Siostry bardzo liczą na naszą pomoc. Pewnie chcesz wstąpić do domu, żeby zabrać trochę rzeczy?

Skinęła głową. Siedziała jak sparaliżowana. Wydarzenia potoczyły się zbyt szybko. Jeszcze przed chwilą przygotowywała się do smutnego rozstania z chłopcem, a teraz miała z nim spędzić resztę weekendu. I to w dodatku w mieszkaniu Nate'a... Odwróciła się. W oczach chłopca błyszczała nadzieja, choć musiał zdawać sobie sprawę, że jego szczęście nie będzie trwało zbyt długo. Uśmiechnęła się, a on natychmiast odwzajemnił uśmiech.

Nate i Andy zaczekali w samochodzie przed jej domem, a ona pobiegła, by wrzucić kilka osobistych drobiazgów do niewielkiej torby podróżnej. To tylko jedna noc, powściągała w duchu swój entuzjazm, kiedy ruszyli w stronę centrum. Nie chciała na razie myśleć, co będzie potem. Z pewnością epidemia grypy nie skończy się już jutro. Może Claire wpadnie na jakiś dobry pomysł, zanim Andy będzie musiał wrócić do sierocińca. Nate wyglądał, jakby właśnie połknął szczególnie gorzką pigułkę.

Zerkając na jego profil, dostrzegła zaciśnięte usta, zwięzione w szparki oczy, zmarszczone fraszobliwie czoło. Była przekonana, że nie tak wyobrażał sobie zakończenie tego dnia - cała trójka jechała do niego. Gdzie mieszkał? W apartamencie, w domku, a może na łodzi? Nigdy o tym nie wspomniał. Czy była tam tylko jedna sypialnia? Gdzie zamierzał położyć niespodziewanych gości?

- Zastanawiam się, dlaczego nie zaszczepiono dzieci przeciwko grypie - powiedziała.

- Może zaszczepili, ale trudno przewidzieć, który wirus zaatakuje. Nie ma w pełni skutecznego zabezpieczenia przeciwko tej chorobie - odparł. - W sierocińcu epidemia rozprzestrzenia się jak pożar.

- A co z małym? Prawdopodobnie też się zaraził.

- Nie zachoruję. - Andy przysunął się energicznie w stronę przedniego siedzenia. - Dostałem dużo zastrzyków.

Claire miała nadzieję, że tak jest w istocie.

- Pamiętam, że kiedy tam mieszkałem, wszyscy zachorowaliśmy na odrę. Miałem wysypkę i bardzo wysoką temperaturę, cały płonąłem. Siostra Evangeline siedziała przy moim łóżku i robiła mi zimne okłady. Do dzisiaj nie potrafię zrozumieć, w jaki sposób udało jej się opanować sytuację. Wszystko było na jej głowie, ale nigdy nie traciła pogody ducha. Wydawało się, że jest wszędzie i nad wszystkim czuwa. Musiałem majaczyć, bo wydawało mi się, że widzę matkę. Tymczasem to była siostra. To zawsze była ona - dodał z czułością Nate.

Zapadła długa cisza. Claire nie wiedziała, co powiedzieć. Po raz

kolejny przekonała się, jak bardzo Nate był przywiązany do siostry Evangeline. Dobrze wiedziała, co znaczy wychowywać się bez matki i współczuła każdemu, kto tego doświadczył.

- Chorowałaś kiedyś? - zagadnął ją Nate.

- Oczywiście, ale na szczęście niezbyt poważnie. Mój ojciec nie był najlepszą pielęgniarką. Najbardziej martwił się tym, że się ode mnie zarazi. Pytał mnie, jak się czuję, a potem wychodził do pracy.

- Gdzie była twoja mama? - spytał Andy.

- Moja mama umarła, kiedy miałam jedenaście lat. Bardzo chorowała i musiałam się nią opiekować. Tatuś służył w armii i wiele razy przeprowadzaliśmy się. Z jednej bazy wojskowej do drugiej. Mieszkałam w siedmiu różnych stanach. Chodziłam do ośmiu szkół podstawowych. Ciągłe miałam nowych nauczycieli i nowych przyjaciół.

- Było ci trudno? - zainteresował się chłopiec.

- W bazach wojskowych mają wszystko. Sklepy, kinoteatry, szpitale, szkoły, a nawet biblioteki. Nie musisz wcale wychodzić, żeby wszystko załatwić. Czujesz się tam bezpiecznie. - Jak ptak w klatce, pomyślała. Zamknięta i samotna. - Niektórym ludziom odpowiada takie życie - dodała. - A inni marzą tylko o tym, żeby się stamtąd jak najszybciej wyrwać.

- Chyba wiem, do której grupy się zaliczasz - powiedział Nate.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Nate też się jej przysłuchuje. Gdyby o tym pamiętała, nie mówiłaby tyle o sobie. Zwykle tak się nie odsłaniała. Co było, minęło. Wołała patrzeć w przeszłość.

Nate zaparkował przy budynku z cegły, który wyglądał jak dom towarowy. Wzdłuż ulicy aż roiło się od różnych sklepików i firm. Wskazał okna na najwyższym piętrze i oświadczył, że tam właśnie mieszka. Andy dźwigał do windy torbę z kupionymi dla niego rzeczami, latawiec i plażowe zabawki, a Claire swój bagaż. Wjechali na ósme piętro i znaleźli się na przewiewnym, przestronnym poddaszu o wysoko sklepionym suficie.

- Fajnie tu. - Andy postawił swoje zakupy na podłodze i biegał od

okna do okna, żeby popatrzeć z góry na okolicę. Co i rusz zerkał na obwoje dorosłych, stojących nieruchomo na środku pokoju.

- Wiem, że masz dużo pracy, więc... - zaczęła Claire.

- Będzie ci tu dobrze? - zapytał.

- Oczywiście. - Rozejrzała się po przestronnym wnętrzu: pobielone ściany z cegły, ogromne stanowisko komputerowe i czarne skórzane fotele. Wyglądało to jak scenografia z filmu, w którym głównym bohaterem był zamożny, zmierzający bezwzględnie do celu, samotny mężczyzna. Prawdziwy człowiek sukcesu, który nic miał czasu na życie osobiste, ponieważ zbyt pochłaniała go praca zawodowa. Czy taki właśnie był Nate Callahan?

- W gabinecie jest telewizor i magnetowid, ale niestety nie mam kaset z filmami dla dzieci. Lodówka jest pusta, musimy wybrać się do miasta na kolację. Powinienem szybko wrócić.

- Nie musisz się spieszyć, damy sobie radę - zapewniła go. Wychodzić na kolację? Ten weekend należy do Andy'ego, nie powinna zatem wybrzydzać. Lepiej zgadzać się na wszystko i skupić całą uwagę na chłopcu. Andy'emu należała się odrobina przyjemności, a może wyjście do restauracji będzie dla niego atrakcją? Pewnie rzadko miał okazję jadać poza sierocińcem. Chłopiec zresztą wydawał się zachwycony tym pomysłem i tylko z trudem ukrywał podniecenie.

Gdy Nate wyszedł do biura, Claire włączyła telewizor i znalazła w telewizji kablowej program dla dzieci. Andy rozsiadł się w ogromnym skórzanym fotelu z pilotem w dłoni i bawił się błyskawicznym zmienianiem programów. Obserwowała go zamyślona. Pragnęła, żeby zawsze był tak pochłonięty zabawą i taki szczęśliwy. Powinien mieć opiekunów, którzy go pokochają i będą się o niego odpowiednio troszczyć. Westchnęła ciężko. Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Na razie los podarował im wspólny weekend i powinni go jak najlepiej wykorzystać. Kto wie, co jeszcze się wydarzy?

Nate'a nie było, chłopiec dobrze się bawił, mogła zatem swobodnie rozejrzeć się dookoła. Usprawiedliwiła się w duchu, że nie chodzi o

zwykle wścibstwo. Z pewnością Nate nie oczekiwał, że Claire będzie tkwić cały dzień w salonie, czy jak tam nazwać ten wielki pokój. Przecież nie stanie się nic złego, jeśli rzuci okiem na kuchnię? Albo na sypialnię? Nie, sypialnia odpada.

Kiedy nagle zadzwonił telefon, nie wiedziała, co zrobić. Zatrzymała się w pół drogi, rozglądając bezradnie. Nawet nie miała pojęcia, gdzie jest aparat. Jak powinna zachować się w takiej sytuacji osoba, która znalazła się sama w cudzym domu? Podnieść słuchawkę czy pozwolić rozmówcy nagrać się na automatyczną sekretarkę? A jeżeli to dzwonił Nate?

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Claire znalazła telefon w kuchni i z wahaniem podniosła słuchawkę. To nie był Nate, lecz jakaś kobieta.

- Pani Callahan? - zapytała rozmówczyni.

Zanim Claire zdążyła zaprzeczyć, kobieta już zaprosiła ich obydwójce na imprezę charytatywną na rzecz osieroconych dzieci. Ze względu na swą hojność, Nate został uznany za gościa honorowego. Nieznajoma długo rozwodziła się nad jego szlachetnością i wychwalała jego zasługi. Na koniec wspomniała, że wysłała pocztą formalne zaproszenie, a teraz chciała się jedynie upewnić, że państwo Callahan zaszczycą imprezę swoją obecnością. Oznajmiła też, że będzie to wydarzenie towarzyskie roku i już zarezerwowała dla Nate'a i jego żony dwa bilety.

W słuchawce zapadła cisza, zanim Claire zdołała wyjaśnić, że nie jest panią Callahan i nie ma pojęcia, czy Nate w ogóle przyjdzie na tę galę. Pieczołowicie zapisała jednak wszystkie informacje na kartce. Wiedziała, że powinna była inaczej pokierować rozmową, lecz nie miała w zwyczaju wpadać w słowo rozmówcy. Trudno, stało się... Oparła się o marmurowy blat, rozmyślając nad motywami, które skłaniają Nate'a do tak wielkiej hojności. Wiedziała, że nie zależało mu na dowodach uznania. Według kobiety, która zaprosiła go na przyjęcie, Nate należał co prawda do najbardziej szczodrych fundatorów, lecz nie życzył sobie szumu wokół własnej osoby. Nie rozповідаł wszem i wobec o swej wspaniałomyślności.

Potem długo podziwiała kuchnię wyposażoną w najnowocześniejszy sprzęt. Stalowa zamrażarka, granitowa posadzka i marmurowe blaty musiały kosztować fortunę. Pomyślała, że jej kuchnia musiała wydać się Nate'owi nadzwyczaj skromna, by nie powiedzieć prymitywna. Tutaj wszystko aż lśniło. Jednak całe wnętrze tchnęło chłodem i sprawiało wrażenie, jakby nikt nigdy nic tutaj nie gotował. Lodówka była pusta, Claire udało się znaleźć jedynie kilka butelek. Czyżby Nate w ogóle nie

jadał w domu? Może co wieczór wychodził do restauracji? Ciekawe, z kim?

To nie moja sprawa, pomyślała, zamykając zamaszczonym ruchem lodówkę. Nie powinna rozmyślać nad życiem Nate' a, tylko opiekować się Andym. Lecz chłopcu teraz nie brakowało jej towarzystwa. Oglądał program o żukach na kanale przyrodniczym. Nie zdziwiła się, że wolał film popularnonaukowy od głupawych kreskówek. Już dawno zauważyła, że Andy'ego cechuje duża ciekawość świata. W bibliotece, oprócz książek o przygodach chłopców, którzy żyli w szczęśliwych rodzinach, prosił o ilustrowane encyklopedie przyrodnicze, nad którymi potrafił ślęczyć godzinami. Zadawał przy tym niezliczoną ilość bardzo dociekliwych pytań.

Chciała już usiąść obok niego, kiedy znów zadzwonił telefon. Tym razem w słuchawce odezwała się inna kobieta. Przemawiała autorytatywnym, nie znoszącym sprzeciwu głosem:

- Och... myślałam, że to znowu automatyczna sekretarka. Gdzie jest Nate? Kim pani jest?

- Nazywam się Claire. Nate wyszedł do biura. Czy mam coś mu przekazać?

- Nie ma go w biurze. Właśnie tam przed chwilą dzwoniłam. Wszędzie zostawiłam wiadomości. Nie wiem, kim jesteś, Claire, ani co tam robisz, ale Nate wystawił mnie do wiatru w piątek wieczorem i chcę się dowiedzieć dlaczego.

- Och. - Claire знаła odpowiedź na to pytanie. W piątek wieczorem był u niej w domu. Nie zamierzała jednak nikogo o tym informować.

- Widziałas go ostatnio? Dobrze się czuje?

- Tak. Jest bardzo zajęty. - Claire sądziła, że to bezpieczna odpowiedź. Może trochę wymijająca, ale przynajmniej zgodna z prawdą.

- Zajęty? - Kobieta zaśmiała się nieprzyjemnie. - To żadna nowina. Już to słyszałam. Zajęty. Nie ma czasu na nic oprócz pracy. To nie jest wytłumaczenie. Musisz wymyślić coś lepszego.

- Cóż... - Claire była w kropce. Nie wiedziała, co Nate'a łączy z tą

kobietą i czy w ogóle powinna nieznamym cokolwiek wyjaśniać. Nie chciała jednak ingerować w jego życie prywatne. Postanowiła zatem być uprzedzająco grzeczna i wytłumaczyć zachowanie Nate'a. - On naprawdę ciężko pracuje. Cały piątek zajmował się sprawą chłopca, który uciekł z sierocińca.

- Czyżby?

- Tak, naprawdę.

- Skąd wiesz? - spytała tamta.

- Ponieważ tam byłam.

- No, to wszystko wyjaśnia.

- Może chcesz posłuchać, w jaki sposób Nate odszukał małego zbiega?

- Ach, to zapewne pasjonująca opowieść, aż płonę z ciekawości. Więc znalazł go. Czemu nie jestem zaskoczona? Zawsze znajduje wszystkich i wszystko. - Chwilę milczała. - Powiedziałaś, że kim jesteś?

- Jestem bibliotekarką.

- Jasne, że jesteś bibliotekarką. A ja jestem królową Saby.

- Powiem mu, że dzwoniłaś.

- Powiedz. Poproś, żeby zadzwonił do mnie natychmiast po powrocie. I zaznacz, że chodzi o dzisiejszy wieczór.

Claire pieczołowicie zanotowała wszystko w notesie, leżącym obok telefonu, chociaż czuła się głupio, pisząc „królowa Saby”. Jadąc do mieszkania Nate'a, spodziewała się tego typu telefonów. Zawsze wyobrażała sobie, że wokół prywatnych detektywów krążą całe roje pięknych i zdecydowanych na wszystko kobiet. Nie powinna być zatem zaskoczona. Była jedynie zdumiona, że Nate zadawał się z taką beczelną i opryskliwą jedzą. Długo wpatrywała się z napięciem w aparat, czekając na następne telefony od kobiet. Przymknęła oczy i wyobraziła sobie całe rzesze wyzywająco pięknych istot... Wokół wszystkich unosiła się oczywiście aura tajemniczości i wszystkie miały poważne kłopoty, z których mógł im pomóc wybrnąć jedynie nieustraszony prywatny detektyw. Później jednak telefon milczał już jak

zakłęty. Dlaczego nikt nie dzwoni? A może Nate nie kłamał, twierdząc, że nie ma czasu na życie towarzyskie?

Nate stał przy oknie w swoim pustym biurze, przeglądając korespondencję i popijając gorącą kawę. Dobrze było znowu znaleźć się u siebie. Brakowało mu biurowej rutyny, nieustannych telefonów i pomrukiwania faksu, chociaż był nieobecny zaledwie półtora dnia. Widać potrzebował swojej dziennej dawki adrenaliny, tego podekscytowania, jakie towarzyszyło mu podczas prowadzenia większości spraw.

Lubił czuć się potrzebny. Jednak dzisiaj nie wiedział, od czego zacząć. Na jego biurku leżały akta, wiadomości przekazane przez telefon, wydruki poczty elektronicznej, ale on był zbyt niespokojny, by zabrać się za cokolwiek. Nic nie wydawało się aż takie pilne. Jego asystentka zajęła się większością spraw. Powinien pamiętać o podwyżce dla niej.

Potrafił myśleć tylko o chłopcu i o kobiecie, których dziś zawiózi do swojego mieszkania. Nie uważał ich za intruzów, a jednak... To miejsce było pewnego rodzaju sanktuarium, chociaż brakło w nim osobistych drobiazgów, na przykład fotografii. Uważał jednak, że nadał wnętrzu piętno swej osobowości. Wszystko w jak najlepszym gatunku, choć zarazem proste, funkcjonalne, bez przepychu. Tak, jak lubił najbardziej. A teraz czekało tam na niego dwoje obcych ludzi. Jeszcze do wczoraj w ogóle ich nie znał, a dziś byli z nim związani, choć nie potrafili wytłumaczyć, jak do tego doszło..

Na biurku znalazł notatkę od swojej asystentki. Zajmowała się poszukiwaniem rodziny zastępczej dla Andy'ego, zgodnie z wymaganiami postawionymi przez szefa. Pociągnęła za kilka sznurków, zadzwoniła w kilka miejsc, i w rezultacie uzyskała kilka obiecujących namiarów. To zajmie trochę czasu, ale z pewnością da się załatwić. Nate zostawił swej podwładnej najświeższe informacje, na wypadek gdyby nie było go w poniedziałek rano. Nie wiedział, dlaczego miały nie przyjść,

zawsze przychodził. Lecz teraz, odkąd dwa dni temu zatelefonowała siostra Evangeline i wyróciła całe jego życie do góry nogami, już nic nie wydawało mu się pewne..

Zastanawiał się, co porabiają w domu Andy i Claire i czy jest im wygodnie. W myślach przeprowadził inspekcję kuchni. Zajął mu to pół minuty, gdyż to pomieszczenie zawsze świeciło pustkami. Nic do picia, z wyjątkiem piwa i wina i, oczywiście, nic do jedzenia. Zupełnie inaczej niż u Claire. Nie spodziewała się gości, a jednak bez trudu przygotowała kolację dla trzech osób. Był pewien, że poradziłaby sobie, nawet gdyby do jej drzwi zapukała cała wycieczka wygłodniałych turystów. Nate nigdy nikogo nie zapraszał. Nikt też do niego nie wpadał bez zapowiedzi. Bardzo odpowiadał mu taki styl życia, gdyż wygodę i samotność cenił sobie ponad wszystko.

- Cześć, Nate.

Odwrócił się. Przyszedł jego współnik, Paul. Człowiek, który spędzał w biurze równie wiele godzin, co Nate. To właśnie przyczyniło się do sukcesu ich agencji i stało się główną przyczyną rozpadu małżeństwa Paula. Niedawno jego żona zażądała separacji.

- Gdzie się podziewałeś? - Paul przysiadł na krawędzi biurka Nate'a.

- Nie uwierzysz, ale wyśledziłem dziecko, które uciekło z sierocińca.

- Gdzie je znalazłeś, na plaży? Stąd ta świeża opalenizna i piasek we włosach?

- Nic się przed tobą nie ukryje. - Nate przecesał palcami zmierzwioną czuprynę. - Nic dziwnego, że jesteś najlepszym detektywem w mieście.

- Zaraz po tobie. Więc co się dzieje?

- To długa historia. Rezultat jest taki, że znalazłem dzieciaka, ale nie mogę go jeszcze przekazać do sierocińca. Jest w moim mieszkaniu.

- W twoim mieszkaniu? Dzieciak? Musieli ci bardzo dobrze zapłacić.

- Robię to za darmo. Miałem zobowiązanie, dług wdzięczności do

spłacenia. A co ty porabiasz? Znalazłeś już mieszkanie?

- Lisa twierdzi, że celowo marudzę, bo nie chcę się wyprowadzić. Ma rację. Ja nie chcę się wyprowadzać. Nie chcę rozwodu i nawet nie chcę separacji. Nigdy nie chciałem.

- Co w takim razie robisz w sobotę w biurze? Myślałem, że kłócisz się z żoną przede wszystkim o to, że spędzasz zbyt wiele czasu w pracy.

- Owszem, ale Lisa wyszła, więc postanowiłem wpaść tu i sprawdzić, co się dzieje. Nie wiem, czym innym mógłbym się zająć. Nie mam żadnego hobby, nic. Wystarczała mi sama praca, tak przynajmniej sądziłem do tej pory. Obiecałem Lisie, że się zmienię, ale stwierdziła, że już za późno. Mimo wszystko zmienię się, będę żył inaczej. Chcesz mojej rady? Ocknij się, póki czas. Pracoholicy są bardzo żalonymi mężami.

- Kto mówi, że chcę zostać czyimś mężem? Pracoholicy nie powinni się żenić. Taką mam filozofię.

- Nieźle. Żyjesz dniem dzisiejszym, co tydzień spotykasz się z inną kobietą. Boisz się zaangażować uczuciowo. Boisz się stałych związków i odganasz myśli o przyszłości.

- Dosyć. Przestań. - Nate przestraszył się, że jego współnik na skutek silnego stresu popada w obłęd. - Mówimy o mnie czy o tobie?

- Nie, to ty powinienes się opamiętać - odparł Paul. - To, o czym mówię, dotyczy nas obydwu. Zanim zdeklarujesz się bez namysłu jako pracoholik i zatwardziały stary kawaler, zastanów się, co tracisz. Wierz mi, firma nadal będzie świetnie funkcjonować, nawet jeśli będziesz spędzać w biurze o połowę mniej czasu niż dotychczas. Nie było. cię półtora dnia, i co? Świat sienie zawalił. Nie jesteś taki niezastąpiony, jak ci się wydaje.

- Zauważyłem, ale dziękuję, że mi o tym przypominasz - rzekł sucho Nate.

- Nie ma za co. Teraz wyjdź stąd i jedź do domu. Zostawiłeś tego dzieciaka bez opieki?

- Niezupełnie. Jest tam kobieta...

- Wiedziałem, że jest w to zamieszana jakaś baba. Cóż innego

mogło cię trzymać przez dwa dni z dala od biura?

- To nie to, o czym myślisz. Ona jest bibliotekarka.

- I co z tego? Ja spędziłem między półkami książek wiele upojnych chwil... Bibliotekarki bywają bardzo atrakcyjne.

- Bywają także uszczypliwe, uparte, nieśmiałe, oderwane od życia - wyliczył Nate. Ale nawet podczas podawania tej nieprzychylniej charakterystyki znów powrócił do niego obraz Claire w czarnym dopasowanym kostiumie kąpielowym. Nieoczekiwanie zaschło mu w ustach. Atrakcyjna? To słowo nie pasowało do niej. Była świecą, która czeka na płomień, fajerwerkiem, który trzeba zapalić. A kiedy to się stanie... on już będzie gdzie indziej. Zamierzał bowiem zamknąć sprawę Andy'ego jutro, a najpóźniej w poniedziałek. I pożegnać się na zawsze zarówno z bibliotekarką, jak i z chłopcem.

Dzięki Paulowi ujrzał bibliotekarkę za regałami książek, z włosami opadającymi na ramiona, w obcisłym swetrze podkreślającym figurę, bez okularów. Serce zaczęło mu bić mocniej. Co się z nim dzieje? To tylko czysta fantazja. Claire w obcisłym swetrze? Oddająca się w bibliotece czemuś innemu poza czytaniem książek i układaniem ich na półkach? To niemożliwe. Nie zamierzał myśleć o Claire jako o obiekcie pożądania. Zemdlalaby jeszcze raz, gdyby się dowiedziała, jakie to nieprzystojne fantazje chodzą mu po głowie.

- Typ „cicha woda brzegi, rwie” podsumował Paul. Uważaj.

- Nic nie rozumiesz.

- A mnie się wydaje, że wręcz przeciwnie.

Paul nie rozumiał, iż sprawy nie przedstawiały się tak prosto. Nate był pracoholikiem, co jednak nie było główną przyczyną unikania stałych związków. Kochał swoją pracę ponad wszystko, ale nie dlatego postanowił iść przez życie samotnie. Problemem był głęboko zakorzeniony lęk przed zaangażowaniem uczuciowym. Nate bał się bólu i rozczarowania, jakie niosą ze sobą nieudane związki. Widział zbyt wiele par, które nie rozwiły się jedynie z powodów finansowych lub zwykłego wygładnictwa. Jako dziecko przewinął się przez domy, w

których domownicy nawet się nie lubili. Wiele par brało dzieci z sierocińca tylko po to, by mieć za co żyć. Gdzie tu miejsce na czułość i miłość? Nawet gdyby Nate spotkał kiedyś odpowiednią kobietę i tak nie wiedziałby, jak ją przy sobie zatrzymać. Brakowało mu odpowiednich wzorców i doskonale zdawał sobie sprawę ze swego emocjonalnego kalectwa.

Godzinę później, kiedy nad miastem zapadł zmierzch, Andy zaczął przysypiać. Claire wyłączyła telewizor. Usiadła przy chłopcu i mocno go objęła. Więc tak to jest mieć dziecko... Masz komu czytać książki, masz się o kogo troszczyć...

Sama też musiała zasnąć, bo kiedy otworzyła oczy, zegarek wskazywał, że minęła kolejna godzina. Wolno i ostrożnie cofnęła ramię i wstała. Westchnęła, patrząc na Andy'ego, skulonego w fotelu. Rozczochrana jasnowłosa czuprynka odcinała się ostro od ciemnego skórzanego obicia. Chłopiec miał na sobie nowe ubranie, które kupił mu Nate. Drogie markowe ciuchy, jakich detektyw z pewnością nie nosił jako dziecko. Może dlatego przywiązywał teraz taką wagę do stroju. Jego sztruksowe spodnie leżały jak ulał, a sweter wyglądał na ręczną robotę.

Tak, to był wielki dzień dla chłopca i dla niej. Nic dziwnego, że oboje przysnęli po długich godzinach spędzonych na słońcu. Pewnie Nate nie będzie zadowolony, jeśli wróci i zastanie ją śpiącą. Może nawet zbeszta ją za to, że osłabiła czujność. Nate nadal uważał, że chłopiec spróbuje uciec, lecz Claire była innego zdania. W każdym razie, skoro powierzy! małego jej opiece, powinna spełnić jego oczekiwania.

Chodząc niespokojnie z pokoju do pokoju, zastanawiała się, na jak długo Nate wyszedł. Wspomnił o kolacji, a zatem powinien niedługo wrócić... ale kiedy? Może tak zatopił się w pracy, że zapomniał o nich. Być może, kiedy wróci, przebierze się i wyjdzie z królową Saby, co akurat byłoby Claire bardzo na rękę. Mogłaby spędzić przyjemny wieczór w chłopcem. Na pewno nie nudziłoby się.

Zapaliła światło w salonie i poszła do małej łazienki dla gości,

utrzymanej w ciemnej tonacji. Umyła twarz zimną wodą i znów zwinęła włosy w węzeł nisko na karku. Nosiła taką fryzurę, zanim zaczęła popępniać różne szaleństwa, jak zaproszenie nieznanego mężczyzny na nocleg, czy wylegiwanie się cały dzień na plaży. Gdy uporowała się z włosami, znów poczuła się sobą. Tylko ten lekko zaczerwieniony nos... Kto by pomyślał, że słońce tak mocno przygrzewa?

Brakowało jej okularów. Czuła się bez nich naga, ale przyzwyczajała się już do szkielek kontaktowych. Musiała przyznać, że bez szkielek na nosie wygląda zupełnie inaczej. Do tego stopnia, że zdziwiła się na widok własnego odbicia w lustrze. Ciekawiło ją, jak prezentuje się królowa Saby. Prawdopodobnie ma świetny makijaż i twarzową fryzurę, nosi kostiumy albo markowe dzinsy. No to co?

W poniedziałek Claire zamówiła nowe okulary i wszystko wróci do normy. A gdzie wtedy będzie Andy? Z powrotem w sierocińcu, w którym szaleje grypa. Czy chłopiec jest na nią uodporniony? To w zasadzie nie jej zmartwienie, ale nie mogła przestać o nim myśleć, zamartwiając się nieustannie o jego przyszłość.

Wyjrzała przez okno. Zapadł już wieczór, w dole migotały światła wielkiego miasta. Miała wrażenie, że patrzy na baśniową krainę. Po raz pierwszy pomyślała, że może nie jest źle mieszkać w San Francisco. Nagle dostrzegła zmierzającego w stronę budynku Nate'a. Szedł z wyraźnym pośpiechem. Spieszył się do nich czy na randkę? A może nie potrafił robić niczego powoli? To wytłumaczenie wydawało się najbardziej prawdopodobne.

Zanim przeszedł przez jezdnię, podniósł wzrok i zauważył Claire. Stał na krawężniku, przez jakiś czas nie spuszczał z niej oczu. Nie mogła poruszyć się ani też przestać na niego patrzeć. O czym myślał? Czy zdziwił się, widząc ją tutaj? Zapomniał o nich? Żałował, że sobie nie poszli i że w ogóle tu przyszli? Za kilka chwil zrobi się całkiem ciemno, nie będzie mogła dojrzeć jego twarzy.

Możliwe, że z powodu zapadającego zmroku albo też dlatego, że patrzyła z ósmego piętra, doznała dziwnego uczucia, że łączy ich

niewidzialna nić. Oczywiście, tylko ona tak to odczuwała. Nate po prostu patrzył na swój dom, jak prawdopodobnie czynił to każdego dnia po powrocie z pracy. Tylko że dzisiaj jego wzrok padł na stojącą w oświetlonym oknie Claire. Nie mógł jej nie zauważyć. Jednak nie musiał tam tak sterczeć, gapiąc się na nią jak sroka w gnat. Ręce jej zdrząły, w gardle zaschło. Zatęskniła za zimnym napojem, ale nie mogła zmusić się, by pójść do kuchni. Ocknęła się dopiero, gdy Nate wszedł do budynku.

- Wszystko w porządku? - spytał parę minut później, jak gdyby nigdy nic.

Claire położyła palec na ustach, rzucając spojrzenie na śpiącego w fotelu chłopca.

- Wykończony - orzekł. - Wiem, jak się czuje.

- Ja też - wyznała ziewając. Starła się zachowywać swobodnie. Umiałaby ze wstydu, gdyby Nate zauważył, jak bardzo jest skrepowana.

- Skończyłeś pracę? - spytała.

- Częściowo. Prawdę mówiąc, nie było wiele do zrobienia. Mój wspólnik i moja asystentka zajęli się większością spraw podczas mojej nieobecności. Zaskoczyli mnie. Zawsze sądziłem, że jestem niezastąpiony i że nie mogę wziąć ani dnia urlopu. Myślałem, że beze mnie wszystko się rozleci, ale nie, miałem racji. Może powinienem od czasu do czasu poleniuchować i dać innym szansę, by wykazali się pracowitością.

- Tego samego zdania jest twoja przyjaciółka.

- Jaka przyjaciółka? - Poszedł do kuchni, a Claire podążyła za nim.

Otworzył lodówkę.

- Dzwoniła do ciebie. Przedstawiła się jako królowa Saby.

- Co? Nie znam żadnej Saby. - Wziął notes, leżący obok telefonu i przeczytał wiadomość. - A już szczególnie królowej Saby. To żart, prawda?

- Nie sądzę, żeby tak naprawdę się nazywała - przyznała Claire. - Mówiła, że wystawię ją do wiatru w piątek wieczorem. Czy to ci coś

mówi?

- Tak, rzeczywiście. Ma na imię Diana. Zupełnie o niej zapomniałem. Kobiety nie mogą zrozumieć, że praca jest na pierwszym miejscu.

- Spodziewa się, że do niej zadzwonisz. Mówiła, że chodzi o dzisiejszy wieczór.

- Dzisiaj wieczór jestem zajęty - oświadczył. - Ona to zrozumie. - Nie ruszył się, by podnieść słuchawkę. Zamiast tego wyjął butelkę piwa.

Claire pokręciła głową z dezaprobatą.

- Nic innego nie mam. - Rozejrzył się dookoła bezradnie. - Trochę tu pusto, prawda?

- To piękna kuchnia - powiedziała. - Zaryzykuję twierdzenie, że niezbyt często z niej korzystasz.

- Nigdy. Nie ma takiej potrzeby. W sąsiedztwie jest mnóstwo restauracji. Projektantka, która przebudowywała to poddasze, uważała, że muszę mieć najnowsze wyposażenie, na wypadek gdybym kiedykolwiek chciał sprzedać mieszkanie. To podobno podnosi cenę. Nie słuchała mnie, kiedy mówiłem, że w ogóle nie zamierzam się stąd wyprowadzać. To idealne miejsce, no i mam blisko do pracy.

- A właśnie, dzwoniła jeszcze jedna kobieta. Dostałeś zaproszenie na imprezę charytatywną. Zostaniesz uhonorowany za swoje zasługi. Chyba już o tym wiedziałeś?

- Nie, nie wiedziałem. Nie chadzam na takie imprezy.

- Będzie rozczarowana.

- Nie powiedziałaś jej, że przyjdę, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie, ale boję się, że i tak zarezerwowała dla ciebie dwa bilety. Nie chciała słyszeć o odmowie. Z jakichś powodów sądziła, że jesteś żonaty.

- Mam nadzieję, że wyprowadziłaś ją z błędu?

- Próbowalam, ale... Nie jestem pewna, czy coś do niej dotarło.

Wiesz, to ważna impreza. Będą rozczarowani, jeśli nie pójdziesz.

- To idź ty.

- Ja? Nie dałam ani grosza.

- To bez znaczenia. Kiedy przyślą bilety, możesz je sobie wziąć. - Otworzył butelkę piwa i oparł się o kuchenny blat. - Czy Andy zdjął kąpielówki? - spytał.

- Tak. Zaraz potem, jak wyszedłeś.

- A ty przebrałaś się? - Jego „wzrok przesunął się po jej zbyt obszernym swetrze i workowatych spodniach od dresu.

Poczuła falę gorąca, pełznącą powoli od szyi aż po czoło. Pytanie było proste i niewinne. Trudno by się doszukać jakiegoś podtekstu, a jednak tak się zmieszala, że przez dobrą chwilę nie potrafiła wykrztusić ani słowa.

- Tak, oczywiście - odparła w końcu. - Przebrałam się w domu, kiedy czekaliście w samochodzie.

- Szkoda - orzekł z figlarnym błyskiem w oku. - Podobał mi się ten kostium. Dobrze w nim wyglądałaś.

- Boję się, że był trochę zbyt obcisły, troszeczkę...

- Zbyt wiele odsłaniał? Może dlatego mi się podobał. Większość mężczyzn lubi oglądać niekompletnie ubrane kobiety. A większość kobiet zrobiłaby wiele, żeby mieć taką figurę jak ty.

- Co ty pleciesz! - Twarz jej płonęła. Marzyła o tym, by jak najszybciej zmienić temat.

- Większość kobiet obnosiłaby się z takim ciałem, zamiast je ukrywać - ciągnął, jak gdyby jej nie słyszał. - Ty jesteś inna. - W jednej ręce trzymał piwo, drugą dotknął jej policzka. - Dlaczego? - Nagle cofnął się. - Cześć, Andy - powiedział.

Rozespany Andy stanął w drzwiach.

- I jak tam? - Claire przytuliła go do siebie i pogłaskała po włosach.

- Jestem głodny.

Nate patrzył na nich oboje. Stali obok siebie, mocno przytuleni. Czekali, aż on się odezwie.

- Głodny? Chodźmy zatem coś zjeść.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nate zamierzał zabrać Claire i chłopca do restauracji na rogu, swojego drugiego domu, gdzie najczęściej jadał śniadania, obiady i kolacje. Lecz kiedy zobaczył menu, wystawione na tablicy przed wejściem - łosoś w sosie koperkowym, linguini w sosie małżowym, kotlety cielęce florentine - już wiedział, że nie jest to miejsce odpowiednie dla dzieci. W restauracji panowała miła, niemal rodzinna atmosfera, lecz wykwintne dania z pewnością nie przypadłyby do gustu żadnemu ośmiolatkowi. Nate chciał, żeby Andy miło wspominał tę kolację, to miała być dla chłopca szczególnie atrakcja. Już pojutrze wróci tam, gdzie jego miejsce, i zniknie z życia Nate'a na dobre. Gdzie właściwie jest jego miejsce? Teraz dziarsko maszerował między opiekunami, zjedną ręką w dłoni Nate'a, a drugą w dłoni Claire. Uścisk małej rączki wywoływał dziwne uczucie. Nate'a wprost rozpierała duma, że dzieciak mu zaufał. Lecz czym zasłużył na to zaufanie? Co zrobił, by na nie zapracować?

- Czy lubisz pizzę? - zagadnął małego.

Chłopiec nie musiał nawet nic mówić. Z zapałem pokiwał głową i uśmiechnął się szeroko.

- A ty? - Nate zwrócił się do Claire.

- Wszystko mi jedno. - Wzruszyła ramionami.

Nigdy nie zachodził do tej restauracji, ale często widywał wychodzące stamtąd dzieciaki, dumnie niosące kolorowe balony w najbardziej fantastycznych kształtach. O tym lokalu z pewnością nie pisano w gazetach, ale najwidoczniej było to wprost wymarzone miejsce dla dzieci. Pewnie można by mieć wiele zastrzeżeń do jakości podawanych tam dań, lecz to w tej chwili bez znaczenia. Najważniejsze, by Andy był zadowolony.

Nate żałował, że nie może utrwalić wyrazu twarzy Andy'ego, kiedy chłopiec znalazł się w drzwiach. Kelnerzy, przebrani za bohaterów komiksów, każdemu z wchodzących wręczali balon w kształcie

kapelusza lub jakiegoś zwierzaka. Były tu gry wideo, strzelnice, małe zjeżdżalnie i huśtawki. Nate nigdy jeszcze nie był w takim lokalu i nawet mu się nie śniło, że kiedykolwiek przyjdzie tu z własnej woli. Dzieciom wolno było krzyczeć i biegać, nikt nie przeszkadzał im w zabawie. Jeszcze niedawno Nate uznałby pobyt tutaj za szczególnie okrutną i wyrafinowaną karę, jednak dzisiaj starał się spojrzeć na wszystko oczami Andy'ego.

Chłopiec stanął w drzwiach i przez długą chwilę trwał tak w niemym zachwycie, Nate pomyślał już, że być może popełnił błąd, chcąc uszczęśliwić dziecko na siłę. Dokazujące maluchy były przyzwyczajone do podobnego otoczenia. Znały to wszystko, miały kochających rodziców, którzy zabierali je do kin, parków, ogrodów zoologicznych, teatrów. Niektóre świętowały tutaj urodziny, większość z nich bywała tu regularnie. Przerażliwy hałas i rozgardiasz nie robiły na nich żadnego wrażenia.

Andy szybko ochłonał, Nate zaś kupił plik biletów na różne atrakcje. Podczas gdy Claire szukała wolnego stolika, Nate i Andy grali w grę symulującą wyścigi. Chłopiec miał rumieńce na twarzy i aż podskakiwał z podniecenia. Nate wetknął mu pozostałe bilety do kieszeni, uprzedził, że idzie zamówić coś do jedzenia, i wycofał się.

Znalazł Claire, zamówili pizzę, dwa napoje gazowane i piwo. W domu nie dopił piwa, pamiętał dlaczego. W półmroku restauracji obserwował kobietę, siedzącą naprzeciwko. Czemu, do licha, włożyła tę paskudną, powyciąganą bluzę? Chętnie zobaczyłby ją w czymś bardziej twarzowym, obojętnie w czym. Nie musiał to być od razu kostium kąpielowy, chociaż ta perspektywa przedstawiała się najbardziej kusząco. Claire uśmiechała się lekko. Do niego, czy może na widok podekscytowanego Andy'ego? Niezależnie od przyczyny, powinna uśmiechać się częściej. Wyglądała wtedy nie na bibliotekarkę, a raczej na... Co go to właściwie obchodzi?

- Co? - spytał. Miał wrażenie, że zadała mu jakieś pytanie.

- Nic - odparła. - Zastanawiałam się właśnie, czy często tutaj

przychodzisz..

- Nigdy. To miejsce raczej nie w moim guście. Pomyślałem tylko, że może spodoba się małemu. - Starał się nadać swemu głosowi lekkie brzmienie, jakby nie miało znaczenia, dlaczego wybrał właśnie tę restaurację. Nie mógł jednak powstrzymać się, by nie zerkać co i rusz przez ramię na Andy'ego. Był ciekaw, jak mały sobie radzi.

- Sądzę, że spodobało mu się tutaj.
- Jedzenie jest prawdopodobnie straszne - uprzedził.
- Nie sądzą, żeby to zauważył.
- A co z nami?

Kiedy się zachnęła, dotarło do niego, że niewłaściwie pojęła sens pytania. Po chwili zorientowała się, iż Nate miał na myśli jedzenie i szybko odzyskała równowagę.

- Przecież nie może być gorsze od mrozonek, którymi karmiła cię twoja zastępcza matka? - rzuciła od niechcienia.

- Zapamiętałaś to? - Upił potężny łyk piwa.
- Opowiadałeś mi o tym wczoraj w nocy.
- Wczoraj w nocy. Wydaje się, że to wieki temu.
- Co z nim będzie?

Pokręcił głową. Nie miał nic nowego do powiedzenia. Wziął głęboki oddech.

- Wraca do sierocińca.
- A epidemia grypy?
- Jeśli został zaszczepiony, to chyba nic mu nie grozi.
- Jak to? Chcesz go odesłać do sierocińca, w którym szaleje wirus?

Jak będzie spał, kiedy wszyscy wokół kaszlą i kichają?

- Nie wszyscy są chorzy. Dzieciaki z grypą leżą w izbie chorych. - Zalała go niespodziewanie fala wspomnień. Grypa, odra, świnka... Założyłby się o wszystkie pieniądze, że Andy też przechodził te choroby. - Posłuchaj, Claire. Próbuje znaleźć dla niego rodzinę zastępczą. Robię, co mogę. Zleciłem to mojej asystentce, a ona jest świetna w swoim fachu.

- Czy znajdzie coś przed poniedziałkiem?
- Nie jest aż tak dobra - przyznał.
- Więc kiedy...?
- Nie wiem, to zależy od wielu okoliczności. Jeśli masz jakieś propozycje, chętnie posłucham.

- Ja go wezmę.
- Co zrobisz?
- Czy tylko pary małżeńskie mogą być rodzicami zastępczymi? -
Nachyliła się ku niemu.

- Jesteś drugą osobą, która mnie o to pyta podczas tego weekendu. Myślę, że zgadniesz, kto był pierwszy. Odpowiedź brzmi: nie wiem. Zanim cokolwiek zrobisz, proponuję, żebyś to przemyślała. Bycie zastępczą matką to ogromna odpowiedzialność.

- O czym dobrze wiesz.
- Wiem lepiej niż inni.
- Chyba zgodzisz się, że stworzyłabym mu lepszą rodzinę niż ludzie, którzy chcieli go przyjąć pod swój dach?
- Bezwarunkowo. Każdy byłby lepszy niż oni. Nawet ja.
- Czy myślisz...

- Że mógłbym zostać zastępczym rodzicem? Nie ja. Byłbym najgorszym ojcem pod słońcem. No, może nie najgorszym, ale jak widziałaś, rzadko bywam w domu. Nikomu nie życzę takiego tatusia. Andy zasługuje na lepszy los.

- Przecież spędzasz z nim weekend.. i Przypominam sobie, jak mówiłaś, że w biurze wszystko szło gładko bez ciebie. Więc czemu...?

- Ten weekend to odstępstwo od normy - powiedział obojętnie. - W poniedziałek rano będę z powrotem w pracy. Ważne spotkanie, w grę wchodzi duży kontrakt, o który długo zabiegaliśmy.

- Czy nie cieszysz się jednak z wolnego dnia? Mogłabym przysiąc, że puszczenie latawca, budowanie zamku z piasku, a nawet ta gra wideo sprawiały ci przyjemność. A może tylko udawałaś, żeby nie robić przykrości chłopcu?

- Nie udawałem - przyznał spokojnie.
- Nadrabiasz zaległości z dzieciństwa?

Odstawił szklanę tak energicznie, że część bursztynowego płynu wylała się na blat stolika. Claire zadawała zbyt intymne i niewygodne pytania, na które nie umiał i nie chciał odpowiadać. Nie był w nastroju do zwierzeń.

- Daruj sobie tę psychologię dla ubogich. Nie mam ochoty zastanawiać się, czy dobrze się bawiłem i dlaczego. Nie chcę też, byś grzebała w mojej psychice i oceniała moje postępowanie. Może porozmawiamy o czymś innym? Pogadajmy o tobie i spróbujmy odkryć, dlaczego chcesz wziąć odpowiedzialność za dziecko, którego prawie nie znasz. Jeszcze niedawno z pasją deklarowałaś, że nie potrzebujesz męża ani dzieci, żeby czuć się spełniona. Podobno najwyżej cenisz pracę zawodową i niezależność. Czy nie tak właśnie mówiłaś?

- Mówiłam o małżeństwie. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Nie potrzeba mi do szczęścia ani męża, ani dziecka, ale skoro dziecko pojawiło się, by tak rzec, na moim progu, nie mogę odwrócić się od niego plecami - tak jak ty.

- Ja odwracam się od niego? Zobacz, spędzam z nim weekend. Kazałem swojemu personelowi zająć się jego sprawą. Co chcesz jeszcze, żebym zrobił?

- Nic - odrzekła, odwracając wzrok i popijając swój napój. - Przepraszam, nie wiem, co mnie naszło. Nie powinnam była tego mówić. Zrobiłaś więcej, niż ktokolwiek mógłby od ciebie wymagać. Martwię się o Andy'ego i poniosło mnie. Masz rację, nie powinnam nawet brać pod uwagę możliwości zostania zastępczą matką. Albo w ogóle matką. Kocham dzieci, ale nie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jestem kobietą pracującą i mam mnóstwo spraw na głowie. Wrócimy jeszcze do tego tematu. Może jutro zdarzy się cud.

- Niech ci będzie. Powinniśmy teraz zastanowić się, jak zorganizować chłopcu atrakcyjny weekend. Może chciałby pójść do zoo albo do parku Golden Gate.

- Wezmę rower. W niedzielę drogi w parku są dostępne dla rowerzystów.

- Możesz wypożyczyć.

- Naprawdę? Zastanawiam się, czy Andy...

- Zapytamy go - obiecał.

- A ty? - zainteresowała się. - Jeśli nie jeździsz na rowerze, chodźmy lepiej do zoo. A może masz inne plany? Powinieneś zadzwonić do tej dziewczyny, którą w piątek wystawiłeś do wiatru.

- Nie mam nic do załatwienia i nie mam dziewczyny. Jasne? I umiem jeździć na rowerze.

W tym momencie zjawił się kelner z pizzą, a zaraz potem Andy. Na głowie miał kapelusz z baloników. Między jednym kęsem a drugim opisywał bez tchu wszystkie swoje poczynania.

Nate rzucił spojrzenie Claire. Ich oczy spotkały się na moment i wtedy uświadomił sobie, że dzieli z nią szczególne przeżycie, jakiego nigdy jeszcze nie zaznał. Nie wiedział, jak to nazwać. Jej twarz dosłownie promieniała, kiedy słuchała dzieciaka, rozpieiała ją dumą i radością. Czy prawdą było, że Nate chciał jedynie nadrobić zaległości z dzieciństwa i dlatego zaplanował na ten weekend wiele atrakcji? Oczywiście, że nie. To twierdzenie było bardzo dalekie od prawdy. Jedno było pewne, nie mógł oderwać od niej oczu. Chciał, by ta chwila trwała jak najdłużej.

Od paplaniny uszczęśliwionego chłopca i promiennego spojrzenia Claire zrobiło mu się ciepło na sercu. A przecież jeszcze wczoraj nie znał ani chłopca, ani bibliotekarki, a już wkrótce ich drogi znowu się rozejdą. Czy on przypadkiem nie zwariował? Może dostał udaru słonecznego? Rzeczywiście, twarz go trochę paliła... Skąd ten radosny nastrój i sentymentalne myśli?

Cyniczna część jego osobowości drwiła bezwzględnie z tych mrzonek, dlatego Nate postanowił dać spokój rozważaniom i skupić się na jedzeniu, zwłaszcza że od dawna nie miał niczego w ustach. Nie, nie był to najwspanialszy posiłek, jaki jadł w życiu. W istocie pod względem

kulinarnym jeden z najgorszych. Kiedy jednak wyszli z restauracji, z uśmiechniętym chłopcem, obładowanym tanimi gadżetami i balonikami, Nate nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio bawił się równie dobrze. W drodze do samochodu Andy wziął go za rękę i Nate'a ścisnęło w gardle. Szybko wytłumaczył sobie, że to prawdopodobnie wynik niestrawności po paskudnym posiłku.

Gdy zaczęli rozmawiać o planach na niedzielę, Andy sprawiał wrażenie przestraszonego. Powiedział, że nie potrafi jeździć na rowerze. Nate wyznał, że ostatni raz jeździł w wieku lat... nastu. Pomiął fakt, że „pożyczył” sobie rower od szkolnego kolegi, ponieważ własnego nigdy nie posiadał. Ruszył wtedy ulicą, niebezpiecznie chwiejąc się na boki. Wreszcie zrozumiał, na czym to polega i mocniej nacisnął na pedały. Przejechał jakieś półtora kilometra, potem zawrócił, pędząc coraz szybciej i szybciej. Bał się, że zaraz zaczną go ścigać, że znów wpakował się niepotrzebnie w tarapaty. Dopisało mu wtedy szczęście. Odstawił rower i nikt nigdy się o tym nie dowiedział.

Sam nauczył się jeździć na rowerze. Sam nauczył się wszystkiego, obserwując, słuchając, czytając. Czasami dochodził do wniosku, że są być może prostsze sposoby, ale te należą do najskuteczniejszych. Czy tak właśnie wychowywałyby własne dziecko? Nie ma mowy. Nauczyłby je wszystkiego, co sam umie. Zrobiłby wszystko, żeby miało łatwiejsze życie niż on, o wiele łatwiejsze. Nie życzyłby nikomu takiego dzieciństwa, jakie było jego udziałem.

Claire nie mogła opędzić się od pytania, jak też Nate zamierza ich rozlokować na noc. Nie chciała pytać, postanowiła na wszelki wypadek wziąć sprawy w swoje ręce. Oznajmiła tonem nie znoszącym sprzeciwu, że zajmuje sofę. Tak będzie sprawiedliwie, bo przecież detektyw już przecierpiał swoje na jej niezbyt wygodnej kanapie.

- Nie. - Nate odrzucił stanowczo tę propozycję. Stali pod wysokim sufitem. - Będzie tak: Andy dostaje poddasze. - Wskazał na drabinę, prowadzącą do niskiego pomieszczenia ze ścianami ściętymi na kształt

litera A. - To w sam raz dla niego, i już się tam urządził.

Uszczęśliwiony chłopiec leżał w śpiworze, który rozłożył dla niego na podłodze Nate. Wychylił na chwilę głowę i uśmiechnął się od ucha do ucha, najwyraźniej zachwycony, że ma własny kąpiel.

- Ty będziesz spała w moim pokoju - ciągnął Nate - a ja na sofie. Rozkłada się. Zapewniano mnie, że jest całkiem wygodna.

Claire była ciekawa, kto tak powiedział. Jeśli nocowała tu jakaś znajoma Nate'a, dlaczego nie spędziła nocy w jego łóżku?

- Jeszcze jeden powód, żebym to ja tu spała. Ostatecznie kazałam ci się położyć na kanapie, a ona się nawet nie rozkłada. Musiała być strasznie niewygodna. Nie wiem, czy w ogóle zmrzyłeś oko.

- Nie spałem, ale nie żądam odwetu. Mam wiele wad, ale nie jestem mściwy.

- Nie posądzam cię o to - wymamrotała.

- Poza tym miewałem gorsze noce. Na przykład siedziałem skulony w samochodzie, obserwując kogoś. Wypijałem morze kawy, żeby tylko nie zasnąć. Twoja kanapa to i tak luksus w porównaniu z innymi miejscami, w których przyszło mi spędzić noc.

Chciała zaprotestować, nalegać, że prześpi się na sofie, ale poczuła, że nic by to nie dało. Nate miał nieprzejednany wyraz twarzy i wydawał się głuchy na wszelkie argumenty.

- Rozumiem, że teraz zajmujesz się w firmie poważniejszymi sprawami.

- Zatrudniamy młode i chętne dwudziestolatki, którzy stawiają w tym zawodzie pierwsze kroki. Nie boją się nieregularnych godzin pracy i niewygód. Są po prostu szczęśliwe, że zajmują się czymś tak fascynującym i pasjonującym. Rozpiera je entuzjazm i ambicja, jak kiedyś mnie. Z drugiej strony martwię się, że zbyt wiele czasu spędzam teraz za biurkiem, przy papierkowej robocie. Nie po to wybrałem zawód detektywa. Uświadomiłem sobie dzisiaj, czego mi najbardziej brakuje.

- Czego? Wolnego czasu? - podsunęła.

- Czegoś więcej. Brakuje mi prawdziwego życia. Tak długo żyłem w

kieracie, że nie mam żadnych pozazawodowych zainteresowań. Człowiek powinien umieć się relaksować...

- Czy to znaczy, że nigdy nie brałaś urlopu? - spytała.

- A ty brałaś? Spytałaś mnie przy kolacji, czy nie cieszyłem się z tego dnia spędzonego na plaży. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. To było wspaniałe, niezwykle przeżycie. Powiedz mi, kiedy ostatni raz puszczałaś latawca albo po prostu leniuchowałaś cały dzień?

- Cóż, ja...

- Tak właśnie myślałem. Przyznaj się, co robisz w wolne dni? Czytasz fachową literaturę? Jesteś nie lepsza ode mnie.

- Chodzę do kina - zaprotestowała.

- Z kim?

- Nie potrzebuję towarzystwa w kinie - odparła. Jak śmiała sugerować, że ona także nie żyje pełnią życia, nie ma przyjaciół, nikogo, z kim mogłaby się zabawić. Ujęła się pod boki. - Posłuchaj, znamy się dopiero od wczoraj i tak naprawdę nic o mnie nie wiesz, nie masz pojęcia, co robię z wolnym czasem. W przeciwieństwie do ciebie mam prywatne życie, przytulny dom i pracę, która daje mi satysfakcję.

- Jak uważasz. - Podniósł ręce w geście poddania. - Ty masz prawdziwe życie, a ja nie. Weź torbę i chodź do mojej sypialni, pokaże ci, gdzie co jest.

- Teraz? - Nie była jeszcze przygotowana do oglądania jego sypialni. Zaproszenie przyszło zbyt nagle, lecz nie miała zamiaru przyznawać się do tego. Wyszłaby na idiotkę.

- Tak, teraz - potwierdził.

Natychmiast po wejściu do sypialni Claire przyszło do głowy, że spodziewała się zobaczyć zupełnie co innego. Urządzenie pokoju wydało jej się zbyt wyrafinowane i w jej opinii kłóciło się z wizerunkiem twardego faceta, za którego chciał uchodzić Nate. Ogromne łóżko z ciemnego dębu przykryte było grubą popielatą kapą i zarzucone czarnymi, białymi i popielatymi poduszkami. Ozdobna szafa z takiego

samego drewna jak łóżko. Wyłożona kamiennymi płytkami podłoga i świetlik w suficie. Przez panoramiczne okna wlewały się do środka przytłumione odgłosy wielkomiejskiego gwara. Rzuciła szybkie spojrzenie na stolik obok łóżka i zauważyła książki - historyczną i biograficzną. Domyślała się, że Nate jest samoukiem. Teraz już wiedziała na pewno, że dobrze go oceniła.

- To jest zbyt... - zaczęła. - Nie mogę tutaj zostać.

- Coś nie w porządku? Za zimno? Zamknij okno, włącz ogrzewanie, jeśli chcesz. Czuj się jak u siebie w domu.

Jak w domu? W tym typowo męskim wnętrzu? Z unoszącym się w powietrzu zapachem płynu po gołemu?

- Dzięki. Rzecz w tym, że to twoje mieszkanie - odparła cicho.

- Oczywiście, że moje. Ty też urządziłaś dom po swojemu, a ja potrafiłem się w nim jakoś odnaleźć. I wyjąwszy kanapę, na nic się nie skarżyłem. Zaparzę teraz kawę, żeby splukać smak tej obrzydliwej pizzy.

- Nie uważam, żeby była taka zła.

Poszła za nim do kuchni. A może powinna zostać w sypialni i nie zawracać mu głowy? Nie miała pojęcia, jak się zachować. Rzadko spędzała u kogoś tak wiele czasu i sama też nieczęsto kogoś gościła. Ścisłej mówiąc, Nate i Andy byli jedynymi, którzy spędzili u niej noc. Złamała wszystkie narzucone sobie zasady, zapraszając do własnego domu samotnego mężczyznę i uciekiniera z sierocińca. Tłumaczyły ją jednak niecodzienne okoliczności oraz to, że Nate był niezwykle ciałowikiem.

Wydawało się, że jej nie zauważa, kiedy niezgrabnie wspinała się na stół przy kuchennej ladzie. Wiedziała, że znalazła się tutaj, bo Nate potrzebował opiekunki dla Andy'ego. A gdyby nie zaplanował, że jutro wszyscy pójda do parku, pewnie poprosiłby, by wróciła na noc do siebie.

- Jeśli chodzi o jutro... - Obserwowała, jak otwiera pojemnik na kawę z nierdzewnej stali.

Popatrzył na nią uważnie, jednocześnie starannie odmierzając kawę.

- Nie mów mi, że chcesz się wykreścić.

- Chcę tylko powiedzieć, że wyznaczyłeś mi rolę dziewczyny do dziecka, a teraz, kiedy już nie jestem potrzebna, może powinnam wrócić do domu.

- Dziewczyna do dziecka. Tak powiedziałem?

- Owszem, coś w tym stylu.

- Przepraszam. Nie chciałem cię urazić. Sądziłem, że dobrze się bawisz. Jeżeli nie, nie będę cię zatrzymywać tutaj wbrew twojej woli. Pozwól, że ci przypomnę, że to ty zaproponowałaś przejażdżkę na rowerach. Sama mówiłaś, że to dobra gimnastyka, nie wspominając już o innych korzyściach.

- Nie zanieczyszcza się powietrza i oszczędza paliwo - przypomniała ze złośliwym uśmiechem.

- No więc, o co chodzi?

- Oczywiście, chciałabym pojeździć jutro, ale nie musicie mi przeciw towarzyszyć.

- Chcesz się mnie pozbyć?

- Och, na miłość boską... - Cokolwiek powie, on i tak to przekreśli. - Nie, powinieneś wybrać się z chłopcem na przejażdżkę, tak jak mu obiecałeś. Czy nie powiedziałaś, że potrafisz jeździć na rowerze, a dzisiejszy dzień był rewelacyjny? Że brakuje ci prawdziwego życia? Powiedziałaś, słyszałam to. A zatem idziemy wszyscy do parku. - Nic nie odpowiadał, patrzył tylko na nią. - Teraz, kiedy wszystko już ustalone, pójdę do łóżka.

- Nie, nie pójdziesz. - Spojrzał na zegarek. - Nie dawałem ci spać zeszłej nocy, rozmawiałem, opowiadałem różne historie z mojego życia. Teraz twoja kolej. Siadaj. - Wskazał na krzesło w rogu i podał jej filiżankę kawy ze śmietanką. Zdziwiła się, że zapamiętał, jaką kawę lubiła. A może po prostu zgadł? Usadowiła się na zaskakująco wygodnym krześle o dość zaskakującym kształcie. Spojrzała na Nate'a.

Siedział teraz na taborecie, z łokciami opartymi na ladzie. Wydawało się, że cały zamienił się w słuch. Czyżby oczekiwał długich zwierzeń? Nie ma mowy, żeby dzieliła się z nim albo z kimkolwiek innym szczegółami ze swego życia.

- Posłuchaj - rzekła. - Moja historia nie jest ciekawa, w przeciwieństwie do twojej. Byłam dzieckiem wojskowego. Przeprowadzałam się mnóstwo razy. Uwielbiałam czytać. Zostałam bibliotekarką. Koniec.

- Dokąd się przeprowadzałaś?

Wyliczyła miasta i stany w nadziei, że ta lista go znudzi i zmienia temat. Była gotowa rozmawiać o wszystkim, byle nie o sobie. Nate jednak nie dał się tak łatwo zbyć. Zadawał wiele pytań, na które odpowiadała zwięźle i niechętnie, póki nie spytał o rodziców. Wzięła głęboki oddech, zdecydowana zakończyć rozmowę i pójść spać. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że ktokolwiek będzie chciał słuchać opowieści o jej nudnym życiu. Jak dotąd nikt nie pytał tak dociekliwie o przeszłość, a i Claire. niechętnie do niej wracała. Jednak z jakichś przyczyn Nate był zainteresowany tym tematem, a ona nie potrafiła mu się przeciwstawić. Zwłaszcza że przyglądał się jej i słuchał, jak gdyby była najbardziej fascynującą osobą, jaką kiedykolwiek spotkał. Toteż zamiast oznajmić mu, że jest bardzo zmęczona, przeprosić, poskarżyć się na migrenę i pójść do sypialni, opowiadała dalej.

- Jak wiesz, matka zmarła, kiedy byłam mała. Mój ojciec był typowym oficerem - twardy, zdyscyplinowany i bezkompromisowy. Pragnął syna, a urodziłam się ja. Sądzę, że nigdy nie pogodził się z brakiem syna. Oczywiście, nigdy nie przypuszczał, że będzie musiał sam wychowywać córkę. I nie sprostał temu zadaniu. Wychowywałam się sama. To dlatego...

Przerwała. Zanim się zorientuje, wypaple wszystko, i do tego wbrew własnej woli. Z pewnością Nate nie spodziewał się takiej gadatliwości, rozpoczynając tę rozmowę, o ile ten żalony monolog można nazwać rozmową.

- To dlatego nie jesteś pewna, czy potrafiłabyś wychować dziecko -
podsunał.

- Chyba tak - przyznała. Skąd to wiedział? - Ale my nie
rozmawiamy o dziecku w ogóle, rozmawiamy o Andym.

- Mówisz poważnie? Naprawdę bierzesz pod uwagę, że mogłabyś go
adoptować?

- Nie wiem. - Pokręciła głową. - Nie sędzę, że mogłabym i że
powinnam. Wiem tylko, że nie mogę znieść myśli o jego powrocie do
sierocińca. A już na pewno nie chcę, żeby wysłano go do rodziny
zastępczej, przynajmniej z rodzaju tych, o których opowiadałaś. Masz
jednak rację. Nie mam pojęcia, jak wychowywać dziecko. A ty?

- Oczywiście, że nie. Nigdy mi to nie przeszło przez myśl. Nie znaczy
to, że nie zrobię wszystkiego, co można, by znaleźć dzieciakowi dom. Na
razie rozmawiamy o tobie.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia, naprawdę.

- Nigdy mi nie mówiłaś, dlaczego chciałaś uciec z domu.

- Ach, to.

- Właśnie. Ja odsłoniłem przed tobą swoje wnętrze zeszłej nocy, a
ty nie chcesz mi nic powiedzieć.

Wahała się długą chwilę. Nie mogła sobie darować, że przyznała się
do grzechów dzieciństwa. Co ją naszło? Ile powinna mu zdradzić?
Odsłoniła się przed nim, bardziej niż przed kimkolwiek innym. Dlaczego
tak się stało? Czy dlatego, że los połączył ich na krótko, a jutro czy
pojutrze każde z nich pójdzie własną drogą? Może łatwiej jest otworzyć
serce przed człowiekiem, z którym nic nas nie łączy? Prawdopodobnie
wyczuła, że Nate zrozumie ją lepiej niż ktoś, kto miał normalne,
szczęśliwe dzieciństwo.

- To było dawno temu - zaczęła, mając nadzieję zyskać na czasie.

- Miło mi to słyszeć. - Uśmiechnął się krzywo. - A już myślałem, że
co wieczór przed zaśnięciem układasz plany kolejnej szalonej ucieczki.

- Śmieję się, jeśli chcesz. - Zmierzyła go spojrzeniem, wyrażającym
urazoną niewinność. - Pytasz, więc próbuję ci wytłumaczyć,

- Przepraszam. - Zsunął się z wysokiego stołka i dolał sobie kawy. Claire wstrząsnął silny dreszcz. Nic nie mówiąc, Nate zdjął swój sweter i narzucił go na jej ramiona. Chciała zaprotestować, nie było jej zimno. Musiałaby się jednak przyznać, że drży ze zdenerwowania, że w jego obecności czuje się inną kobietą. Nie szarą myszką, której jedynym pragnieniem było zatopienie się w lekturze fascynującej powieści Na. pewno by ją wyśmiał, a tego chciała za wszelką cenę umknąć.

- Lepiej? - spytał i ponownie usadowił się wygodnie na stołku. - Miałas mi powiedzieć, dlaczego chciałaś w dzieciństwie uciec z domu.

- Po śmierci matki, kiedy skończyłam jedenaście lat, ojciec rzucił się w wir pracy. Nigdy nie był człowiekiem rodzinnym, ale gdy zostaliśmy sami, zaledwie zauważał moje istnienie. Nigdy też nie łączyły nas zbyt serdeczne stosunki, ale mimo wszystko myślałam, że wszystko się jakoś ułoży. Tak się nie stało. Spędzał wieczory w klubie oficerskim, a ja coraz częściej uciekałam w świat książek. Żyłam w wydumanym świecie, w którym dzieciaki miały duże, szczęśliwe rodziny, chodziły z rodzicami na plażę, do zoo albo do cyrku. Zawsze chciałam pójść do cyrku. Mój ojciec powiedział, że to dziecinada i że jestem już za dorosła na takie bzdury. Prawdopodobnie byłam. W każdym razie nie odważyłam się ponowić swojej prośby.

- A jeździć po parku na rowerze też nie mogłaś?

Przytaknęła.

- Wiem, do czego zmierzasz. Sądzisz, że - świadomie lub nieświadomie - próbuję nadrobić stracone dzieciństwo. Namawiam Andy'ego do rzeczy, których mnie nie wolno było robić.

- Tego nie powiedziałem. Znając ciebie, uznałbym twoje poczynania za czysto altruistyczny gest.

- Znając mnie? Nie masz pojęcia, jaka jestem naprawdę. Jak mógłbyś mnie znać? - Już mówiąc to, zdała sobie sprawę, że on ocenił ją wnikliwiej niż ktokolwiek z jej współpracowników, kolegów szkolnych czy sąsiadów. Nie miała pojęcia, jak to możliwe.

- Jak mógłbym? Spędziłem noc pod twoim dachem, próbowałem

twojej pieczeni i dzieliłiśmy się pizzą. A ty padłaś zemdlona u mych stóp, wzięłaś pod swoje skrzydła sierotę, ugotowałaś kolację dla niego i dla faceta, którego w ogóle nie znałaś, zbudowałaś zamek z piasku, obnażyłaś swoją duszę i częściowo ciało...

Figlarny błysk w jego oku zdradzał, że Nate celowo ją prowokował. Zaczerwieniła się.

- Nie powinnam była wkładać tego kostiumu. Jest zbyt obcisły, zbyt... wycięty.

- Tak? Nie zauważyłem.

Nie uwierzyła mu. Znów się z nią droczył. Dobrze wszystko zauważył.

- Wróćmy do twojej ucieczki. - Dolał jej kawy.

- Nigdy nie uciekłam - zaprotestowała. - Myślałam o tym tylko dlatego, że brakowało mi matki. Nie wiedziałam, dokąd miałabym pójść. Przeprowadzaliśmy się tak często, że nie było miejsca, które mogłabym nazwać domem. I nie było do kogo uciekać. W bazach wojskowych życie płynie bardzo spokojnie, dzień podobny jest do dnia jak kropla wody. Znajdziesz tam wszystko, czego ci potrzeba. Wszyscy się znają i nie ma powodu, by uciekać.

- Żadnego? - Przyglądał się z uwagą jej twarzy przez dłuższy czas, aż odwróciła spojrzenie. Miała wrażenie, że wie o tym strasznym incydencie w szkole średniej, chociaż nawet o tym nie wspomniała. Wtedy była o krok od ucieczki. Wiedziała, że Nate nie da jej spokoju, póki nie wyciągnie z niej całej prawdy.

Miała zamiar przeprosić go i pójść do łóżka. Mogła łatwo wymówić się zmęczeniem. Bądź co bądź, na plaży nie ucięła sobie drzemki, a to był trudny dzień. Powinna być zmęczona, ale czuła się podekscytowana i naładowana energią. Może to skutek wypitej kawy, a może z powodu faceta, jakby żywcem przeniesionego z pasjonujących powieści detektywistycznych. Wkrótce zniknie z jej życia i wróci do własnych spraw, do pracy, działalności charytatywnej i tak zwanej dziewczyny. Jednak teraz siedzieli tu razem i wspólnie troszczyli się o los pewnego

małego, nieszczęśliwego chłopca. Może dlatego nie chciała zbywać Nate'a byle czym. Będzie jeszcze dużo czasu, żeby się porządnie wyspać.

Zamiast uciekać do sypialni, powinna po prostu odmówić odpowiedzi lub zmienić temat. Lecz wtedy Nate zorientuje się, że coś ukrywa i stanie się jeszcze bardziej natarczywy. Czemu tak się upierał? Dlaczego to go tak obchodziło? Nie potrafiła tego pojąć, ale wiedziała, że Nate tak łatwo nie ustąpi. Będzie drażył temat, dopóki Claire wszystkiego mu nie wyzna. A właściwie dlaczego uciekała od tych wspomnień? To działo się dawno temu i nie powinna przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi.

- Nie miałam konkretnego powodu, by uciekać - powiedziała. - Ostatni raz poważnie zastanawiałam się nad ucieczką po drobnym incydencie, który teraz wydaje mi się bez znaczenia.

- Tym bardziej możesz mi o tym opowiedzieć.

- To naprawdę nic ciekawego. Pomyślisz, że tylko wariatka mogła się przejąć takim głupstwem.

- Może pozwolisz, że sam to ocenię?

Wzruszyła ramionami, siląc się na nonszalancję. Ostatecznie miała do opowiedzenia jedynie drobny, choć nieco wstydlivy incydent. Utkwiła spojrzenie w zegarze ściennym i wzięła głęboki oddech.

- No dobrze. Do mojej klasy w szkole średniej chodzili chłopcy, którzy cieszyli się powszechną popularnością - gracze z drużyny futbolowej, prawdziwi mężczyźni. Nie zwracałam na nich najmniejszej uwagi. Krążyłam między gazetką szkolną a biblioteką, gdzie pracowałam w niepełnym wymiarze godzin. Wiedziałałam oczywiście, kim są. Trzeba było być ślepy, żeby ich nie zauważać. Nawet nie marzyłam, że kiedykolwiek zwrócą na mnie uwagę. Sądziłam, iż jestem dla nich równie ważna, jak na przykład mucha na ścianie. Lecz pewnego dnia przyszli do biblioteki, tuż przed zamknięciem. - Zaczęła opowiadanie spokojnie, ale nagle te straszne chwile ożyły w jej pamięci i głos coraz częściej odmawiał jej posłuszeństwa. Przerażenie, wstyd, zażenowanie owładnęły nią niemal bez reszty. Ścisnęło ją w gardle. Wzięła swoją

filizankę z kawą, ale nie mogła jej podnieść do ust, tak mocno drżała jej ręka.

Nate skoczył na równe nogi.

- Claire - spytał przestraszony - dobrze się czujesz? Zbladłaś. Nie zamierzasz mi tu zemdleć, prawda?

- Oczywiście, że nie. - Odstawiła z brzękiem filizankę.

- Dobrze się czuję. Na czym stałam?

- Na bibliotekę w szkole średniej. Ale jeśli to dla ciebie zbyt bolesne... - Stał z ramionami opartymi o blat lady, wyraźnie zaniepokojony.

- Nie, nie, wcale nie - zaprzeczyła, zdecydowana uporać się z tą historią raz na zawsze. Potem już nigdy nie będzie do tego wracać pamięcią. - Nie przejmuję się tym ani trochę - zapewniła. - Siedziałam w bibliotece i naraz przyszedli oni, dwóch czy trzech z nich, nie pamiętam. - Jednak pamiętała, jak gdyby to było wczoraj. - Tak, było ich trzech, nosili kurtki z emblematem szkoły. Nie weszli tak sobie, oni szpanowali. Zażądali podręczników o seksie, potem brali książki z półek i rozrzucali je po podłodze. Wyśmiewali się ze mnie, stroili sobie żarty z moich okularów, workowatych ciuchów. Potem jeden z nich przyparł mnie do regału i przytrzymał za ramiona...

Podniosła się i przeszła przez pokój, kładąc dłonie na ramionach Nate'a.

- O, w ten sposób. - Popchnęła go na ladę. - I dotykał mnie tutaj... i tu... - Położyła dłonie na jego piersi.

Nie miała pojęcia, że się rozplakała, dopóki twarz Nate'a nie stała się jedynie rozmazany obrazem. Objął ją i mocno przytulił. Z jakiegoś powodu ten gest, który miał ją uspokoić i pocieszyć, spowodował, że rozszlochała się gwałtowniej i nie mogła opanować spazmatycznego płaczu. Nate szeptał jej kojące słowa i głaskał ją po ramionach. - W porządku. Oni poszli. Nie wrócą. - Wiem, wiem - zaszlochała. - Na szczęście pojawiła się pani Monroe, bibliotekarka. Uciekli.

- Ale nie zrobili ci krzywdy, prawda? - Ocierał palcami łzy

spływające po jej policzkach.

- Nie - odparła, łapiąc oddech. - Właśnie dlatego nie powinnam się tym aż tak bardzo przejmować. Nic mi nie zrobili, ale...

- Ale poczułaś się zraniona i upokorzona - orzekł ze znajomością rzeczy. Przygarnął ją blisko do siebie, a ona przytuliła zalaną łzami twarz do jego piersi. Słyszała bicie jego serca, czuła świeży zapach jego czystej koszuli. Chciała tak zostać na zawsze, zamknięta w jego silnych i bezpiecznych objęciach, które ochroniłyby ją przed całym złem tego świata. Wiedziała, że powinna się wyswobodzić. Ten moment nie będzie trwał wiecznie. Nate nie należał do mężczyzn, szukających bliskości, drugiej osoby. Po prostu był uprzejmy i współczujący.

Powinna teraz go pożegnać i umknąć co sił w nogach do nieprzytulnej sypialni. Jednak uginały się pod nią kolana, a buty miały ciężar ołowiu. Nie mogła się ruszyć, była jak zahipnotyzowana. Oparła się mocniej o Nate'a, pozwalając, by ją podtrzymał, by scałowywał ostatnie ślady łez z jej policzków.

Nagle nastrój raptownie się zmienił. Nie wiedziała, kiedy i jak do tego doszło. Powietrze stało się duszne i ciężkie jak przed burzą. I wtedy pocałunki Nate'a stały się namiętne. Ujął jej twarz w dłonie, pocałował w usta. Wiedziała, że nie ma to nic wspólnego ze współczuciem i uprzejmością. Oddała mu pocałunek. Nie miała pojęcia, gdzie nauczyła się całować. Może widziała to w kinie, być może czytała o tym w jakiejś książce, a może po prostu kierowała się instynktem.

Ciszę zakłócił przeraźliwy dzwonek telefonu.

Nate przerwał nagle pocałunek, jak gdyby użądliła go osa. Claire zachwiała się gwałtownie i prawie straciła równowagę.

- A niech to, niech to... - wymamrotał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie musiał podnosić słuchawki, myślała, idąc jak błędna do sypialni. Gdyby to ona całowała Nate'a, pozwoliłaby, żeby dzwonek dzwijał bez końca. Och, zwykły telefon nie wyrwałby jej z jego ramion. Może spowodowałoby to jedynie trzęsienie ziemi albo pożar czy potężny huragan.

Jemu wystarczył jednak dzwonek telefonu. Tak mało znaczył dla niego ten pocałunek, sądząc po tym, jak pospiesznie rzucił się do słuchawki. Claire natychmiast wybiegła z kuchni. Nie chciała słyszeć ani słowa z rozmowy. To nie jej sprawa, kto dzwoni do niego w środku nocy. Zawsze uważała, że podsłuchiwanie cudzych rozmów jest czynem wysoce nagannym. Trudno jednak zaprzeczyć, że ciekawość kazała jej stanąć w progu sypialni i bezwstydnie słuchać.

- Diano... - odezwał się. - Dostałem twoją wiadomość. Przepraszam cię za to. Pracowałem. Powtarzałem ci ciągle, żebyś na mnie nie liczyła. W moim fachu nigdy nic nie wiadomo, zawsze może zdarzyć się coś nieoczekiwanego.

Zapadła długa cisza. Claire doszła do wniosku, że Diana jest bardzo gadatliwą osobą.

- Nikt, kogo znasz - powiedział. - Po prostu przyjaciółka... Nie, nie dziewczyna. Przyjaciółka. Jest późno. Zadzwonię do ciebie jutro... Tak, ona tutaj jest. Pracujemy razem nad pewnym projektem. To służbowa sprawa. Nie obchodzi mnie, czy wierzysz mi, czy nie. Taka jest prawda. Od początku wiedziałas, że nie jestem zainteresowany związkiem na dłuższą metę... Nigdy nie byłem i, nigdy nie będę. Do widzenia.

Pożegnał się, ale nie słyszała dźwięku odkładanej słuchawki. Może Diana ciągle mówiła. Claire skorzystała z okazji, by zamknąć się w sypialni, wyskoczyć z ubrania i włożyć flanelową nocną koszulę, którą zabrała z domu. Zdążyła ułożyć się w ogromnym łóżku i podciągnąć koc pod brodę, kiedy Nate zapukał do drzwi.

- Tak? - Zabrzmiało to piskliwie, ale była zdziwiona, że w ogóle

udało jej się wydobyć jakiś dźwięk ze ściśniętej krtani.

Wszedł, zamykając za sobą drzwi. Zastanawiała się, czy nie powinna udawać, że już zasypia.

- Przepraszam za to - powiedział.

Nie wiedziała, za co przeprasza - za pocałunek, czy za to, że w takiej chwili odebrał telefon.

- Zdarza się - odrzekła, siląc się na swobodny ton, chociaż dygotała pod kocem tak, że Nate musiał to zauważyć. „Zdarza się” było neutralną, nic nie znaczącą odpowiedzią. Przepeliła ją duma, że tak zręcznie wybrnęła z kłopotliwej sytuacji.

- Może zdarzało się tobie. - Oparł się o framugę. - Ale nie zdarza się mnie. Nie tak często.

- Jeżeli mówisz o telefonach w środku nocy... - Wzięła głęboki oddech.

- Nie mówię o telefonie. W ogóle nie powinienem go odbierać. Sądziłem, że to może być coś ważnego, ale nie było - odparł obojętnie. - Myśle o tym, co się zdarzyło przed telefonem.

- Ach, o tym. - Próbowwała go zbyć, zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało. - To moja wina. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Zwykle nie wyplakuję się w ramionach obcych ludzi.

- Uważasz mnie za obcego człowieka? - Przyglądał jej się z namysłem.

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła go. - Nie wiem, dlaczego tak się wyraziłam. Doceniam twoje... twoje współczucie...

- Współczucie nie ma z tym nic wspólnego - oświadczył cierpko. - Ty nie rozumiesz, prawda? Nie potrafię trzymać rąk przy sobie, kiedy jesteś blisko. I to nie dlatego, że mi ciebie żal. Masz rację co do jednej rzeczy. To twoja wina, że wyglądasz tak piekielnie pociągająco w tej swojej obszernej bluzie.

Dobrze, że leżała w łóżku, bo gdyby stała, osunęłaby się z wrażenia na podłogę. Pociągająca? Czy on stracił zmysły? Oszalał?

- Ja? Pociągająca? - powtórzyła.

- Ty. - Wskazał ją oskarżycielsko palcem. - Tym bardziej pociągająca, że nie masz pojęcia, jak działasz na mężczyzn. Ukrywasz swą atrakcyjność, a ja przywykłem do kobiet które na każdym kroku podkreślają swe kobiece wdzięki. Ty jesteś inna.

Usiadła wyprostowana, opierając się o ściankę łóżka. Koc się trochę zsunął, ale Claire tego nie zauważyła.

- Nie musisz mi mówić, do jakiego stopnia jestem inna. Wiem o tym, odkąd zaczęłam nosić okulary, urosłam trzynaście centymetrów, a moje piersi osiągnęły imponujące rozmiary. To wszystko w przeciągu jednego roku, w siódmej klasie. Och, zgadza się, byłam inna. Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić, nosiłam workowate, bezkształtne ubrania i chowałam się po lekcjach w bibliotece. Mój ojciec nawet nie zauważył, że coś się ze mną dzieje. Nauczyciele traktowali mnie podobnie. Chłopcy z mojej klasy robili głupie uwagi i chichotali za moimi plecami. W końcu nadszedł tamten dzień... - Westchnęła. Po co mówić dalej? Usłyszał już więcej, niż chciałby wiedzieć o jej bolesnym dojrzwaniu.

- Szkoda, że mnie tam nie było. Zbiłbym ich na kwaśne jabłko. - Zwinął dłoń w pięść.

- Nie, nie zbiłbyś. Żaden siódmoklasista nie stanąłby w obronie dużej, niezgrabnej dziewczyny, której płaczą się nogi, gdy tylko spojrzy na nią jakiś chłopak.

- Wygląda na to, że zaszło coś więcej niż incydent w bibliotece.

- Było tylko tamto. Przesadziłam, zgoda. Nie wiedziałam, jak się z tym uporać, po prostu wyplakałam się w twoją koszulę. - Niezłe się wyplakała. Koszula ciągle była zmięta i wilgotna. Patrząc na nią, Claire czuła się okropnie. Zachowała się jak spragniona miłości, samotna i zrozpaczona kobieta. Tak właśnie musiał postrzegać ją Nate i nie było to zbyt dalekie od prawdy. Przypadła jej w udziale smutna rola. - Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- Może powinnaś to obiecać. - Lustrował ją zmrużonymi oczami. - A może powinnaś pozwolić, żeby to się znowu wydarzyło, i to wielokrotnie.

Nie mówię tylko o płaczu.

- Wiem, o czym mówisz. Żałuję, że nie potrafię ci wyjaśnić, dlaczego tak się zachowałam. Przysięgam, że ja nigdy...

- Nigdy nie całowałaś mężczyzny, którego znasz od dwóch dni - to chciałaś powiedzieć?

Jak miała mu się przyznać, że w ogóle nigdy nie całowała się z mężczyzną? Nie mogła dopuścić, żeby odkrył jej wstydlivy sekret. A może wiedział? To wszystko wydarzyło się tak szybko, że dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie zrobiła z siebie kompletnej idiotki.

- No właśnie. - Postanowiła za wszelką cenę przekonać Nate'a, że nie jest tak naiwna, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. - Mam zasadę, żeby nigdy nie całować się z mężczyznami, których znam tylko dwa dni. Zawsze czekam przynajmniej trzy doby. Wtedy wszystko lepiej się układa. Dzięki temu unikam wielu niepotrzebnych komplikacji.

- Naprawdę? Nie chcesz, żeby brali cię za łatwą panienkę, to masz na myśli? A co z pójściem do łóżka? Masz jakieś zasady?

- Ach...

Gapiała się na ścianę, próbując coś wymyślić. Żałowała, że nie zgasiła światła dziesięć minut temu, zanim wszedł. Denerwował ją, kiedy tak stał oparty o framugę, ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, z twarzą na poły ukrytą w mroku. Mierzył ją wzrokiem i zadawał pytania, na które nie potrafiła odpowiedzieć.

- Czy mogę zadać ci to samo pytanie? - Starła się nie jękać i mówić lekkim tonem, jakby prowadziła takie rozmowy codziennie. Nie czuła się jednak swobodnie, w głowie jej się kręciło, a język plątał.

Uśmiechnął się nieśmiało, co ją zaskoczyło, spodziewała się bowiem kpiny lub złośliwego komentarza. Serce zaczęło jej bić szybciej i zalała ją fala gorąca. Zapragnęła rzucić z siebie koc i zamienić flanelową koszulę na coś lżejszego.

- Wygodnie? - Niespodziewanie zmienił temat.

- Tak, bardzo. Dziękuję ci serdecznie. To nieuczciwe, że zajęłam

twoje łóżko. Jesteś pewny, że nie chcesz...?

- Dołączyć do ciebie? Myślałem, że nigdy o to nie spytasz.

Drażnił się z nią, była tego pewna. Przestała mieć się na baczności. Nie wiedziała, jak zareagować, nie potrafiła droczyć się z nim i flirtować, jak robiły to zapewne inne kobiety. Zamiast tego zacisnęła usta, starając się wyglądać poważnie.

- Zamierzałam cię zapytać, czy jesteś pewny, że nie chcesz spać tutaj.

- To zaproszenie?

Odrzuciła koc, opuściła nogi na podłogę i wstała. Nie było to łatwe, bo kolana uginały się pod nią, ale jej zdeterminowanie, by zakończyć tę scenę, zwyciężyło nad wstydem i zakłopotaniem.

- Właśnie. Idę na sofę. To twoje łóżko i tu jest twoje miejsce.

W dwóch susach przemierzył pokój. Chwycił ją i mocno przytulił, przez długą chwilę patrząc jej w oczy. Zaparło jej dech, a serce waliło jak szalone.

- To moje łóżko i to jest twoje miejsce. Sądziłem, że już to ustaliliśmy.

- Puść mnie - zażądała, próbując uwolnić się jedną ręką.

Jego uścisk stał się mocniejszy, przytulił ją do siebie tak, że czuła jego oddech na twarzy.

- Jesteś pewna, że tego właśnie pragniesz? - spytał cicho. Oczy mu pociemniały.

Przywołała na pomoc cały zdrowy rozsądek, przypominając sobie, dlaczego tu się znalazła. Z pewnością nie po to, żeby wpaść w ramiona Nate'a Callahana, ale by zaopiekować się małym chłopcem, który potrzebował pomocy.

- Niczego nie jestem pewna - wyznała uczciwie.

Puścił ją. Położył na chłodnym prześcieradle i usiadł przy niej na brzegu łóżka. Nie wiedziała, co powiedzieć. Jak można wyprosić człowieka z jego własnej sypialni, zwłaszcza jeśli wcale się nie chce, żeby wyszedł?

- Zawiadom mnie, kiedy coś postanowisz. - Wyciągnął rękę i dotknął jej płonącego policzka.

- Lepiej już idź - poprosiła.

Kiedy otworzyła oczy, już go nie było. Sądziła, że odetchnie z ulgą, ale poczuła się rozczarowana i zawiedziona. Nie wiedziała, czego oczekiwała. Poprosiła Nate'a, żeby wyszedł, lecz bez niego ten elegancki, urządzony z dużym smakiem pokój, sprawiał wrażenie zimnej i pozbawionej życia przestrzeni. Zgasiła światło i znowu otuliła się kocem. Była wyczerpana. Co ona wyprawia? Musiała chyba postradać zmysły, ot co.

Wciąż słyszała jego słowa: „Jesteś inna”.

I jeszcze inne słowa, które podsłuchiwała: „Nie jestem zainteresowany związkami na dłuższą metę. Nigdy nie byłem. I nigdy nie będę”.

Claire nie miała pojęcia, o której w końcu zasnęła. Zawsze mogła winić za to hałasy, dobiegające zza okna, ale tak naprawdę to jej własne myśli sprawiły, że rzucała się i kręciła na łóżku aż do świtu. Najdziwniejsze, że obudziła się, dopiero gdy słońce zalało pokój ciepłym blaskiem. Musiała już dochodzić dziewiąta. Claire, której nigdy nie zdarzało się zasnąć, nawet w weekendy, nie mogła wyjść ze zdziwienia. Przez chwilę próbowała sobie przypomnieć, gdzie właściwie jest. No tak, w łóżku Nate'a... Leżała jeszcze długo, zastanawiając się, czy wydarzenia wczorajszego wieczoru nie były jedynie snem. Czy Nate naprawdę ją całował? Gapiła się w sufit, czując zapach kawy i słysząc jakieś głosy.

Na palcach przeszła przez pokój i przyłożyła ucho do drzwi. Usłyszała nie tylko głosy, lecz także śmiech mężczyzny i dziecka. Wiedziała, że jest późno, ale zanim się komukolwiek pokaże, musi wziąć prysznic. Może wtedy poczuje się lepiej, odzyska sprawność umysłu i równowagę ducha. Wskoczyła pod prysznic w przylegającej do sypialni, elegancko urządzonej łazience z dwiema umywalkami i mnóstwem ręczników. Pomieszczenie zapierało dech swoimi rozmiarami - było co

najmniej tak przestronne, jak sypialnia Claire. I nawet stąd, z okna nad wpuszczoną w podłogę wanną, rozpościerał się widok na Zatokę San Francisco. Z zazdrością pomyślała, jak miło musi być leżeć w ciepłej kąpieli, spoglądając na słońce po falach frachtowce. Czy Nate tak robił? A może wanna była kolejnym pomysłem dekoratorki? Może Nate miał tyle pracy, że znajdował czas jedynie na brany w pośpiechu prysznic?

Wróciwszy do sypialni, włożyła szerokie spodnie i sweter, który chwyciła wczoraj w domu, błyskawicznie pakując rzeczy na noc. Ku swemu przerażeniu odkryła, że sweter zbiegł się w praniu. Była pewna, że kazała uprać go na sucho, najwidoczniej jednak nie słuchano jej zbyt uważnie. Miał ukrywać jej figurę, tymczasem zaś podkreślał wszystkie krągłości. Stała pośrodku sypialni Nate'a, oglądając się w lustrze wiszącym nad stołem. Szarpała ściągacz nad talią, próbując go rozciągnąć, ale nic nie pomogło. Sweter po prostu się skurczył. Przypomniała sobie to, co Nate wczoraj powiedział. Uważał, że większość kobiet, w przeciwieństwie do Claire, nie wstydzi się swego ciała.

Wiedziała, że jest inna. Nie miała pojęcia, że może to stanowić jej zaletę, póki Nate nie poruszył tego tematu. Czy naprawdę uważał, że jej figura jest bez zarzutu? Czy nie przesadzała, ukrywając ciało od stóp do głów w zbyt obszernych ubraniach? Czy nie nadszedł czas, by pozbyła się obsesji na punkcie własnych wymiarów? Wydawało się, że dzisiaj nie ma już wyboru, chyba że na sweter nałoży bluzę od dresu, by ukryć swój biust, Biorąc jednak pod uwagę słoneczną pogodę i temperaturę w mieszkaniu, byłoby to bardzo nierozsądne posunięcie. Odetchnęła głęboko, skrzyżowała ręce na piersi i pomaszerowała do kuchni.

Zastała tam przyprawiający o ból głowy rozgardiasz. Podłogę zdobiły smugi rozsypanej mąki. Skorupki przynajmniej tuzina jajek pływały na pięknym marmurowym blacie w rozlanym mleku, na którym piętrzyły się też stosy naczyń.

- Co się stało? - zaciekawiała się.

Andy, który siedział na wysokim stołku, z łokciami opartymi o blat, podniósł wzrok w górę i zachichotał. Cały promieniał, a koszulkę miał pokrytą mąką. Nate natomiast tylko się gapił. Jeśli sądziła, że on nie zauważy jej obcisłego swetra, to bardzo się myliła.

- Robimy naleśniki - oznajmił Andy.

- Zgadza się. - Nate odwrócił od niej spojrzenie, bębniąc łyżką w dużą miskę, jak gdyby próbował zmusić się do koncentracji. - Mieliliśmy kilka wpadek, ale sądzę, że teraz już znaleźliśmy właściwy sposób.

- Pozwól, że nie będę się wtrącać.

- Potrzebujemy trochę rad, no nie, stary? - spytał roześmianego Andy'ego.

- Tak - zgodził się chłopiec. - Czytam przepis na pudełku i Nate robi to, co jest tam napisane. Ale są pewne rzeczy, których nie rozumiemy.

- Delikatnie mówiąc - dodał Nate.

- Daj mi spojrzeć. - Claire otrzepała koszulkę Andy'ego z mąki. - Skąd wzięliście te wszystkie składniki? Przysięgłabym, że lodówka i szafka były puste wczoraj wieczorem.

- Wczoraj wieczorem, to było wczoraj wieczorem. Dzisiaj mamy nowy dzień. Obudziłem się wcześniej i Andy też. Wychodziłem, po bajgle, kiedy oświadczył, że woli naleśniki. Trafiliśmy więc do sklepu na rogu. Powiedzieli nam, co kupić, ale nie objaśnili, jak się je przyrządza. Sądziliśmy, mieliśmy nadzieję, że wstaniesz, zanim wrócimy. Ale ponieważ jeszcze spałaś, więc zabraliśmy się do tego bez ciebie. Być może był to błąd.

- Przepraszam. Nigdy nie zdarzyło mi się zaspać, nie wiem, co się stało. - Dłonią przegarnęła wilgotne włosy, przypominając sobie, że nie zdążyła ich upiąć w kok.

- Wczoraj był ciężki dzień - przyznał Nate z diabolicznym błyskiem w oku. - Byłaś wykończona, wszyscy byliśmy wykończeni. Musiałaś spać bardzo głęboko. Niektórzy tu spali, a niektórzy byli całkiem rozbudzeni. Za dużo kawy i za dużo podniecających wrażeń. - Rzucił jej tak wymowne spojrzenie, że natychmiast się zaczerwieniła. A więc to nie

był sen...

- Jeśli nie spałeś dobrze - rzekła sztucznym tonem - to pewnie dlatego, że ja zajęłam twoje łóżko i...

- Dostałaś, co ci się należało... - wszedł jej szybko w słowo.

- Zajęłam twoje łóżko - ciągnęła, jak gdyby nic nie usłyszała. Jedyne sposoby, by poradzić sobie z takimi zaczepkami, to ignorować je.

- A ty spałeś na sofie. Tam nie mogło być wygodnie, mówiłam ci...

- Moje złe samopoczucie nie wynika z nocy spędzonej na sofie. Raczej z tego, że spałeś w moim łóżku... - Obdarzył ją wiele mówiącym spojrzeniem, którego znaczenia na szczęście mały Andy nie był świadom. - W każdym razie cieszę się, że miałaś dobrą noc, ponieważ wyglądasz wspaniale. Prawda, Andy?

Chłopiec posłusznie przytaknął i zaraz spytał, czy Claire może teraz im pomóc przy naleśnikach. Stał, cierpliwie patrząc na nią, pełen nadziei i zapału. Zabrała się szybko do roboty, przydzielając im proste zadania - rozbijanie jajek i podgrzewanie syropu. Tymczasem sama uprzątnęła mąkę z podłogi i zrobiła porządek na blacie. Następnie poleciła Andy'emu mieszać ciasto wielką łyżką, a Nate'owi nakryć do stołu. W końcu cała trójka usadowiła się wygodnie i rozpoczęła naleśnikową ucztę. Każdy, kto zajrzałby przez świetlik w kuchni, mógłby wziąć ich za szczęśliwą rodzinę.

Tylko że oni nie tworzyli rodziny. Przy stole siedział pewien zatwardziały kawaler, nie zainteresowany związkami na dłuższą metę, zdeklarowana stara panna, która nawet nie dopuszczała do siebie myśli o małżeństwie oraz osierocony chłopiec, który już wkrótce miał wrócić do sierocińca. Jeszcze jeden powód, żeby dzisiejszy dzień zapisał się na zawsze w pamięci Andy'ego, pomyślała Claire. Gna nie odczuwała potrzeby, by przeżywać niezwykle i pamiętne dni. Miała własne życie.

Nate również tego nie potrzebował. Jego życie wypełniała bez reszty interesująca praca. Mimo wszystko przyznał, że wczorajszy dzień był ze wszech miar udany. Doszedł do wniosku, że żyje jak w kieracie, ale nigdy nie wspominał, że chciałby się z niego wyzwolić. Pragnęła wierzyć,

że się opamięta i zmieni coś w swoim życiu, zanim nie będzie za późno. Ona na przykład zmieniła się od wczoraj nie do poznania. Na pewno wczorajszy odpoczynek na plaży wyszedł im obojgu na dobre.

- Czy są jeszcze naleśniki? - Andy spojrzał smętnie na pusty talerz, zgarniając na łyżkę ostatnie kropelki syropu.

Claire nie zdążyła się podnieść. Nate poszedł do kuchenki, podrzucił ostatni naleśnik kilka razy w powietrzu, a potem zsunął go na talerz Andy'ego. Mały zaklaskał z radości. Claire obserwowała tę scenę ze ściśniętym gardłem. Jej ojciec nigdy niczego nie ugotował, właściwie to w ogóle nie znała mężczyzny, który rwałby się z własnej woli do prac kuchennych. Jeszcze wczoraj Nate twierdził, że jada wyłącznie poza domem i umie jedynie zaparzyć kawę. Zamiast jednak pójść na łatwiznę i kupić bajgle, usiłował zrobić prawdziwe domowe śniadanie. Claire podziwiała go za to.

- Czy pojeździmy na rowerach? - zapytała.

Andy skończył jeść naleśnik, wypił szklanekę mleka i poszedł umyć zęby.

- Oczywiście - odparł Nate. - Nie możesz zawieść dzieciaka. Jesteś gotowa?

Podniósł głowę i prześliznął się wzrokiem po jej spodniach, a potem utkwiał spojrzenie w sweterku. Prawie zapomniała, że jest tak bardzo obcisły. Chciała wyjaśnić Nate'owi, co się stało, ale po chwili wahania postanowiła udawać, że celowo wybrała taki strój. Zebrała talerze i pospiesznie zanosła je do zlewu.

- Co ty robisz? Zostaw wszystko tutaj. Jutro przychodzi sprzątaczką - powstrzymał ją Nate.

- Zostawić tak wszystko? Nie potrafię. Myślałam, że zasada jest taka: ten, kto nie gotuje, zmywa naczynia. Nie gotowałam, więc posprzątałam. To zajmie tylko kilka minut.

- Jeśli nalegasz... - Wzruszył ramionami. - Czy mówiłem ci, że wspaniale dzisiaj wyglądasz? - Stał tuż za nią, czuła jego oddech na szyi. - Coś się w tobie zmieniło. Powinnaś częściej wstawać później.

- I co, stracić pracę? Nie sędzę. - Ciagle odwrócona do niego plecami zmywała naczynia. Kiedy poczuła dłonie na swoich ramionach, nie mogła go już dłużej ignorować. Zwłaszcza że delikatnie obrócił ją, by móc jej spojrzeć prosto w oczy.

- Przyjrzyj się sobie uważnie. Włosy rozpuszczone, nie masz okularów, a sweter pasuje jak ulał. Wyglądasz pięknie.

Zajrzała w jego szarozielone oczy, teraz, w dziennym świetle, trochę bardziej szarawe, i zobaczyła w nich szczerłość. Myślał dokładnie to, co mówił. Uważał, że jest piękna. Jak to możliwe? Nikt jej tego przedtem nie powiedział. Dzięki niemu czuła się jak piękna, atrakcyjna kobieta, on zaś grał rolę szorstkiego, przystojnego, atrakcyjnego faceta, który ją podziwiał. To częściowo prawda - był szorstki, przystojny i atrakcyjny. Możliwe też, że na swój sposób ją podziwiał. W najgorszym razie lubił się z nią drażnić, w najlepszym chciał, żeby rzeczywiście miała o sobie lepsze zdanie. To akurat udało mu się osiągnąć. W jego oczach malował się prawdziwy zachwyty. Doceniała to, ale chciała czegoś więcej.

Bo czyż Nate w głębi duszy nie cieszył się, że poszła za jego radą? Czy nie triumfował, widząc, jak posłuszną i pojętną uczennicą okazała się Claire? Jeśli o to mu chodziło, mógł być z siebie dumny. Lecz chyba nie uświadamiał sobie, że prawie każda kobieta jest w stanie zmienić swój wygląd zewnętrzny - zależnie od nastroju lub potrzeb. Ale zmiana osobowości to zupełnie co innego. Bez względu na to, co pokazywało jej lustro i mówił ten facet, głęboko w duszy pozostała niezgrabną nastolatka, przedmiotem kpín i niewybrednych żartów.

Zapadła niezręczna cisza. Claire starała się wymyślić jakąś ciętą i dowcipną odpowiedź, ale nie mogła zebrać myśli.

- Trudno ci zaakceptować komplementy, prawda? - spytał, jak gdyby czytał w jej myślach.

- Chyba tak... W każdym razie tego rodzaju. Gdybyś pochwalił mnie za wykonywaną pracę, uwierzyłabym bez zastrzeżeń.

- Tego jesteś z pewnością świadoma. - Ujął jej podbródek. - Nie masz natomiast pojęcia, jak dzisiaj wyglądasz. Do mnie należy

powiadomienie cię o tym.

- Nie wiem, co odpowiedzieć. - Wbiła wzrok w podłogę. - Z wyjątkiem „dziękuję”, nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

- Dobrze i to na początek - rzekł.

Wyszedł z kuchni, a ona włożyła resztę naczyń do zmywarki..

- Claire! - zawołał z salonu, - Chodź już. Czekamy na ciebie.

Zanim do nich dołączyła, rzuciła jeszcze okiem na swe odbicie w drzwiczkach kuchenki mikrofalowej. Tak, wyglądała inaczej. Twarz jej płonęła, a włosy opadały w nieładzie na twarz. A poza tym ten sweter... stanowcza zbyt obcisły. Przypomniała sobie, że nie idzie przecież dzisiaj do pracy i może wyglądać trochę mniej oficjalnie. Każdego innego dnia zgarbiłaby się przed wyjściem z domu, by nikt nie zauważył jej biustu. Tym razem umyślnie wyprostowała ramiona. Przyjrzała się sobie po raz ostatni. Andy krzyknął, że są gotowi.

- Idę! -zawołała.

W sklepie z rowerami, na ulicy Stanyan, niedaleko parku Golden Gate, wypożyczyli trzy rowery: duży dla Nate'a, średni dla Claire i mały dla Andy'ego. Claire i Nate przypięli swoje łańcuchami do małego drzewka i przez pierwszą godzinę uczyli chłopca jeździć, popychając go w dół ścieżki za muszlą dla orkiestry. Chwiał się, podpierali o małe nie upadł, ale nie zrezygnował. Claire podziwiała go za to. Prowadzili jego rower, trzymając za tylne koło, siodełko i kierownicę, cały czas wołając:

- Nie przestawaj pedałować!

- Uważaj na ludzi!

- Nie bój się, nie upadniesz!

- Trzymam cię. Jedziesz!

Kiedy w końcu złapał równowagę i odjechał bez ich pomocy, popatrzyli na siebie i uśmiechnęli się szeroko.

- Udało mu się.

- Wiedziałaam, że potrafi. - Serce Claire rosło z dumy.

Nate szybko ją uściskał, na środku ścieżki, którą ciągle przechodzili ludzie. Stało się to tak błyskawicznie, że nie wiedziała, jak

zareagować. Odwróciła wzrok, bo nie chciała, by pomyślał, że odebrała ten gest niewłaściwie, przypisując mu zbyt wielkie znaczenie. Wynikał jedynie z dumy, jaką odczuwali na widok poczynąń chłopca, o którego obydwójce się troszczyli. Nie odważyłyby się powiedzieć, że obydwójce go kochali. Przecież gdyby kochała Andy'ego, nigdy nie pozwoliłaby go odwiedzić do sierocińca.

Byli dumni z Andy'ego, a i jego samego aż rozpierało samozadowolenie. Z głową podniesioną wysoko, uśmiechnięty, jeździł po rowerowych alejkach dookoła parku, mając tuż za sobą Nate'a i Claire. Od czasu do czasu chwiał się, ale radził sobie coraz lepiej. Claire tylko uśmiechała się do niego promiennie i wymieniała porozumiewawcze spojrzenia z Nate'em.

Od miesięcy, może lat, nie jeździła dla czystej przyjemności. Rower był jej środkiem transportu do pracy, codzienna jazda sprawiała, że czuła się dobrze, pełna energii i, jak wspomniała Nate'owi, miała okazję do gimnastyki. Dzisiaj jednak było zupełnie inaczej. Chłodny wietrzyk rozwiewał jej włosy, a słońce grzało w twarz. Czuła się całkowicie inną osobą niż dwa dni temu. Gdzieś znikła skromna bibliotekarka w nietwarzowym uczesaniu i zbyt obszernych ubraniach.

Może z powodu tego dopasowanego swetra czuła się inaczej - smukła, nawet szczupła, bardziej kobieca i uwodzicielska. Oczywiście częściowo było to zasługą mężczyzny, który pedałował obok niej. Uchwyciła jego pełne zachwyty spojrzenie. Rzecz jasna, mógł być dumny, że wzięła sobie do serca jego rady i włożyła coś obcisłego. Nie wiedział, że nie zrobiła tego umyślnie, a z konieczności. A może jednak nie?

Może podświadomie pragnęła być pewną siebie, zmysłową kobietą, lecz nie miała odwagi przyznać się do tego?

Zatrzymali się przy muszli dla orkiestry, by posłuchać zespołu grającego wiązanek starych przebojów, ale Andy'ego zbyt rozpieierała energia, by mógł długo usiedzieć na miejscu. Chciał znowu jeździć. Toteż wsiedli na rowery i pojechali wzdłuż brzegów jeziora Stowe, na

którym unosiły się kajaki i dziecinne łódeczki. Później namówili Andy'ego, by wstąpić do herbaciarni. Usiedli przy stoliku i zamówili napoje oraz ciasteczka z wróżbą.

- Co mówi twoja wróżba? - spytał Nate chłopca. Andy podał mu papiera.

- Znajdziesz zdrowie i szczęście - odczytał Nate.

- A twoja? - Claire zapytała Nate'a.

- Mówi, że spełni się moje marzenie - powiedział sceptycznym tonem. Claire domyśliła się, że nawet jeśli miał marzenia, nie chciał się do tego przyznać.

- Jakie masz marzenie? - zaciekawiał się Andy.

- Żadnych marzeń - odparł. - Marzenia są tylko dla dzieciaków.

- Nieprawda - pocieszyła Claire Andy'ego. - Nigdy nie jest się za starym na marzenia.

- A co mówi twoje? - spytał ją chłopiec.

- Moja kariera przybierze niezwykle obrót - oznajmiła, rozwijając mały skrawek papieru. - Może w końcu dostanę bibliobus i będę jeździć po okolicy, gdzie nie ma bibliotek, zachęcając ludzi do czytania książek.

- Lubiałabyś to, prawda? - Nate, siedzący naprzeciwko, przyglądał się jej uważnie.

- Tak sądzę. Chociaż brak by mi było mojej godziny głośnego czytania. A ty? Może masz jakieś marzenie związane z pracą i być może twoja kariera także przybierze niespodziewany obrót.

- Raczej nie - odparł obojętnie. - Jestem pochłonięty moją pracą, to moja wada. Zaszedłem na sam szczyt w tej agencji. Co gorsza, mój wspólnik postanowił spędzać więcej czasu w domu, mając nadzieję, że uratuje swoje małżeństwo. Zwiększa to moją odpowiedzialność za kierowanie biurem. Zdałem sobie sprawę, jak mi brakowało w ubiegłych latach pracy w terenie. Całkiem wyszedłem z wprawy. To ty znalazłaś Andy'ego, nie ja.

Zmierzył czuprynę chłopca, który popatrzył na niego nieśmiało. Claire ścisnęło się serce. To spojrzenie zdradzało, jak malec przywiązał

się do detektywa i jak bardzo potrzebował ojca. Jeśli ktoś powinien go wziąć, to Nate, ale to, nie wchodziło w rachubę przy jego mocnym postanowieniu unikania jakiegokolwiek formy rodzinnego życia. Zastanawiała się po raz setny, jak znajdą chłopcu dobry dom. Według Nate'a w jego biurze pracowano nad tym, ale jak ktoś, kto nie zna chłopca, na przykład asystentka, mógłby znaleźć dla niego odpowiednią rodzinę? Zdawało się, że sam Andy nie martwił się tym, przestał zapowiadać, że znowu ucieknie. Może po prostu bał się myśleć o swojej przyszłości i pytać o nią. Claire również tego się lękała. Tak wiele pytań, tak mało odpowiedzi. Rozwinęła kolejne ciasteczko i wróżba odebrała jej mowę.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co tam jest? - Nate zauważył jej reakcję.

- Nic. - Podarła papierek na drobne kawałeczki. Wróżba w ciasteczku zapowiadała: „Spełni się twoje ukryte pragnienie”.

To nie miało żadnego sensu. Jak mogłoby spełnić się jej ukryte pragnienie miłości, jeżeli nawet nie potrafiłaby rozpoznać tego uczucia? Czy w ogóle wiedziała, czym jest miłość? Całe życie za nią tęskniła, ale nigdy jej nie zaznała. Czy naprawdę mogła ją teraz zdobyć? Nie, to było tylko nierealne marzenie, głupia, przypadkowa wróżba.

- Czas już iść, prawda? - Odstawiła filiżankę. Andy jeszcze nie wypił swojej herbaty. Nic w tym dziwnego. Niewiele dzieci w jego wieku lubi ten napój. Jednak nie zjadł także swoich ciasteczek, co było niezwykle. Oświadczył, że nie jest głodny, może po tych wszystkich naleśnikach na śniadanie. Od czasu do czasu kładł głowę na stole. Claire rzuciła Nate'owi zaniepokojone spojrzenie.

Mały przyznał się też, że jest zmęczony, mimo to w drodze powrotnej do sportowego sklepu wsiadł na rowerek. Chwiał się i jechał zygzakiem, ale uparcie dążył naprzód. Claire nie chciała nic mówić, zastanawiała się tylko, czy Nate odwiezie ich z powrotem na przedmieście - ją do domu, a Andy'ego do sierocińca. Nie musiała pytać. Nate sam podjął ten temat, gdy tylko chłopiec zasnął na tylnym siedzeniu.

- Pobiegnę na górę i zadzwonię do sierocińca - powiedział. - Zanim wyruszymy z powrotem, muszę wiedzieć, jaka jest sytuacja.

Jej umysł wypełniały rozważania, co by było, gdyby... Gdyby ciągle trwała kwarantanna? Gdyby mały nie miał dokąd pójść? Czekala w samochodzie, zaciskając mocno kciuki. Nate wrócił po kilku minutach z torbą ze sklepu, w którą zapakowane były kupione dla chłopca ubrania i zabawki, oraz, ku jej zdziwieniu, z jej własną torbą. Jak na człowieka pozbawionego rodziny i zaprzysięgłego samotnika, okazywał zdumiewającą troskliwość.

- Nikt nie odbiera - powiedział szorstko. - Musimy tam pojechać.

- A co, jeśli...? - zaczęła.

- Nie wiem. Poczekajmy, zobaczymy.

Skinęła głową. Nie odzywali się przez niemal godzinną jazdę. Sierociniec wyglądał jeszcze bardziej pośepnie we mgle, która późnym popołudniem napłynęła na wzgórza od oceanu. Sprawiał także wrażenie opuszczonego. Nie było dzieci, bawiących się na boisku. Górne piętra zasłaniały żaluzje.

Nate spojrział w okna izby chorych. Pamiętał, co to znaczy leżeć tam z wysoką gorączką, na poły majacząc. Własny umysł płał wtedy figle, podsuwając myśli, że zaraz przyjdzie matka i zajmie się tobą troskliwie. On sam nie miał pojęcia, jak to jest, kiedy ktoś troszczy się tylko i wyłącznie o ciebie. Siostra Evangeline robiła, co mogła, ale jakże ciężko było jej zadbać o tyle dzieciaków. Jak trudno musi być. Jej teraz, kiedy się postarzała i choruje.

Długą chwilę siedział zamyślony w zaparkowanym przed sierociniec samochodem, podpierając głowę rękami. Czuł na sobie spojrzenie Claire. Na pewno zastanawia się, co u licha mu się stało i co zamierzał przedsięwziąć. A może już wiedziała? Odnosił wrażenie, że potrafiła czytać w jego myślach.

Podniósł głowę i w lusterku wstecznym przyjrzał się śpiącemu chłopcu. Andy miał twarz zaczerwienioną od snu.

- Nie mogę tego zrobić. Nie mogę go tu zostawić.

- Odwieź go do mojego domu. - Łatwo było zauważyć ulgę w jej głosie. - Zatrzymam go, zanim namyślisz się, co z nim począc. Mogę zabierać go rano do szkoły, a po szkole będzie przychodzić do biblioteki. Na pewno siostra Evangeline zgodzi się na takie rozwiązanie. W każdym razie i tak nie mamy wielkiego wyboru.

Powiedziała „my”, ale wiedział, że do niego należy decyzja. Mógł tylko się zgodzić. Sama tego chciała, a on musiał wracać z powrotem do miasta, do swojej pracy.

- Dobrze - powiedział. - Dziękuję, że go zabierasz do siebie.

Miał poczucie winy, że wykorzystuje Claire. Jednak był pewien, że ona nie odbiera tego w ten sposób. Jasne, że przepadała za chłopcem i była zwyczajnie szczęśliwa, że pozwolił jej zabrać go do domu. Lecz na jak długo? Co będzie potem? Wniósł do domu Claire torby z rzeczami, ale kiedy chciał obudzić Andy'ego, śpiącego na tylnym siedzeniu, chłopczyk jęknął i paskudnie się rozkaszał.

Nate przestraszył się.

- Czy wiesz, jak leczyć grypę? - spytał zafrasowaną Claire, stojącą przy samochodzie.

- Tylko z grubsza. Zanieś go do domu. Rzucę okiem na bazę danych w moim komputerze.

Andy obudził się i poskarżył, że bardzo boli go głowa. Zanim Claire włączyła komputer, zmierzyła małemu temperaturę. Nate wyrwał jej z ręki termometr, a potem natychmiast zadzwonił do lekarza. Gdy wrócił do salonu, Claire właśnie przykładła chłopcu zimny kompres.

- Niech leży spokojnie. Obserwuj go. To może być grypa, ale też po prostu zwykłe przeziębienie. Nie możemy jednak ryzykować.

- Powiedział, że ma zrobione wszystkie szczepienia - przypomniała Claire.

- To dobrze, ale dzieci mówią tak, żeby nie robiono im więcej zastrzyków.

- Nie martw się. Cokolwiek złapał, zaopiekuję się nim. Wyzdrowieje.

- Odgarnęła Andy'emu włosy z czoła.

- Co to znaczy „nie martw się”? - Chodził tam i z powrotem po salonie. - Ma ból głowy, wysoką temperaturę, kaszel. No i przekonaaliśmy się właśnie, że jest podatny na infekcje.

- Zostanę z nim w domu - zapowiedziała. - Mam masę zaległego urlopu, którego nigdy nie wykorzystywałam. Zadzwonię do ciebie, jeśli stan chłopca się pogorszy.

- Jesteś pewna? Nie masz dzisiaj niczego pilnego do roboty? Kto otworzy bibliotekę, jeśli ciebie nie będzie?

- Mogę zadzwonić do kilku osób...

- Czy nie jest trochę za późno na telefony? Pomyśl o wszystkich wiernych czytelnikach, którym sprawisz zawód. Ty idziesz do pracy. Ja jestem za niego odpowiedzialny i ja z nim tutaj zostanę.

- Tutaj? - Zaskoczona, otworzyła szeroko oczy.

- Przepraszam, jeśli to sprawi ci kłopot, ale tak właśnie będzie.

- To dla mnie żaden kłopot. Myślałam, że jutro masz ważne spotkanie.

- Zgadza się. - Przestał wędrować po pokoju. - Zupełnie o tym zapomniałem. Jeśli Andy w cudowny sposób nie wyzdrowieje, spotkanie będzie musiało odbyć się beze mnie.

Patrzyła na niego, jak gdyby stracił rozum. Co takiego zrobił, że sądziła, iż on teraz opuści chłopca? Musiał spłacić siostrze Evangeline dług wdzięczności i spłacał go, opiekując się jej faworytem. Był przekonany, że zakonnica oczekuje od niego takiej postawy.

Noc mieli niespokojną. Nate został z chłopcem w pokoju gościnnym, Claire zaś spała u siebie. Jęki dziecka ciągle ich budziły. O świcie Claire poszła na palcach do sypialni dla gości. Nate zasnął w fotelu bujanym, z głową opadłą na ramię, z wyciągniętymi nogami. W kącikach oczu pojawiły się zmarszczki, świadczące o zmęczeniu, na policzku zauważyła ciemny cień zarostu. Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Pomyśleć, że mężczyzna robił to dla cudzego dziecka. Jej ojciec nigdy by się dla niej tak nie poświęcił. Oczywiście ona nigdy tak się nie rozchorowała. Kto by do niej wtedy przyszedł?

Delikatnie przyłożyła dłoń do czoła Andy'ego. Wciąż był rozpalony i wydawało się, że wszystko go boli. Zniosła go na dół, położyła na tapczanie, próbowała namówić na owsiankę i świeżo wyciśnięty sok. Potem zastanawiała się, czy wezwać lekarza. Nie chciała dopuścić, by Nate się obudził. Jednak gdy tylko ujęła słuchawkę telefonu, zszedł do nich na bosaka. Twarz miał zmęczoną i mrugał z niewyspania. Pomyślała, że nigdy nie wyglądał bardziej atrakcyjnie. Musiała mieć źle w głowie, ponieważ był w okropnym stanie. Mimo to chciała się do niego przytulić, objąć go i spędzić cały dzień z nim i z chłopcem. Lecz

oczywiście on by na to nie pozwolił. Nalegał, by poszła do pracy.

Zesztywniały i obolały po spędzeniu większości nocy na podłodze przy łóżku Andy'ego i w fotelu na biegunach, zmęczony budzeniem się co godzina, by zmienić zimny kompres na czole małego, Nate obserwował, jak Claire wolno odjeżdża na rowerze w stronę biblioteki, wykręcając szyję, by popatrzeć w jego stronę. Każdy, kto nie znał sytuacji, zastanawiałby się, dlaczego kobieta jedzie do pracy, a mężczyzna stoi w drzwiach i macha jej na pożegnanie. Uświadomił sobie, że większość mężczyzn nie zostałaby w domu z chorym, dzieckiem. Lecz to nie było pierwsze lepsze dziecko, tylko osierocony Andy.

Nate włączył w salonie telewizor, żeby mały mógł obejrzeć „Ulicę Sezamkową”, a sam tymczasem zadzwonił do biura.

- Gdzie jesteś? - zdumiał się Paul.

- Jestem na przedmieściu i zajmuję się chorym dzieckiem.

- Urwałaś się z choinki? Za godzinę mamy spotkanie. Wyślę tam Angelę, żeby posiedziała przy dziecku. Masz ważniejsze rzeczy do zrobienia.

- Mały jest chory, złapał grypę. Potrzebuje mnie. Nic mu po Angeli, nie zna jej. Muszę z nim zostać.

- A co z tą, jak jej tam, bibliotekarką? Dlaczego ona nie...?

- Pojechała do pracy. Nie może tak po prostu zostać w domu, jeśli sama nie jest chora. Ja mogę. Mnie nikt nie wyrzuci. Jaki jest sens posiadania własnej firmy, jeśli nie możesz wziąć urlopu, kiedy chcesz?

- Ale kontrakt...! - jęknął Paul.

- Wiem, wiem. Jednak pomyśl tylko: czy naprawdę musimy jeszcze nad tym harować? Czy nie dlatego twoje małżeństwo jest zagrożone, że zbyt ciężko pracowałeś?

- No tak, ale...

- Więc niech będzie, co ma być.

- Czy dobrze się czujesz, Nate? Odnoszę wrażenie, że nie jesteś sobą.

- Ja również nie czuję się sobą. Ty też byś się nie czuł, gdybyś spał w fotelu. Muszę teraz kończyć. Powiedz Angeli, żeby do mnie zadzwoniła. Powinna pójść do mnie do domu, zabrać trochę ubrań i przywieźć mi tutaj, a także zrobić jakieś zakupy.

- Przywieźć ci trochę ubrań? Jak długo zamierzasz tam zostać?

- Nie wiem. - Wiedział tylko, że nie ruszy się stąd, póki Andy nie wyzdrowieje.

Krzątał się cały dzień. Był tak zajęty, że zastanawiał się nawet, jak rodzice, którzy stale siedzą w domu, dają sobie ze wszystkim radę. Zatelefonował do sierocińca i zostawił wiadomość, a zakonnice, z którą rozmawiał, poprosił, by zapewniła siostrę Evangeline, że chłopiec znajduje się w dobrych rękach. Ucieszył się, słysząc, że siostra już nie choruje, ale jest bardzo zajęta doglądaniem swojej trzódki.

Zadzwoił do lekarza i sumiennie zapisał jego zalecenia - trzymać małego w łóżku i podawać dużo płynów. Zjawiała się też jego asystentka, Angela, z ubraniami i torbą pełną zakupów. Po jej wyjściu ponownie zadzwonił do Paula. Gdy zatelefonowała Claire, uspokoił ją, że wszystko jest w porządku. Andy drzemie. Nie, nic nie jadł. Tak, wypił swój sok. Nie, ona nie musi przychodzić do domu. On panuje nad wszystkim. Ale czy rzeczywiście? Miał nieprzyjemne uczucie, że zostało coś jeszcze do zrobienia.

Kiedy po południu, kilka minut po piątej, Claire stanęła w drzwiach, westchnął z ulgą. Podzieli się z kimś zmartwieniami, troskami i opieką nad małym. Chciał usłyszeć, że dał sobie ze wszystkim radę. Potrzebował rozsądnej, dojrzałej, zrównoważonej osoby, który zdejmie z jego barków część odpowiedzialności. Potrzebował Claire.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedział. Nie chciał przyznać, że od południa liczył godziny do jej powrotu.

- Coś się stało? - zmartwiła się.

- Nie. Zasnął, więc zaniósłem go na górę do gościnnego pokoju. Stan bez zmian. Lekarz powiedział, że tak będzie przez jakiś czas. Po prostu cieszę się, że cię widzę. Miałem trudny dzień.

- Mówiłam ci, że powinnam tu zostać.

- W żadnym razie - odparł spokojnie. - Nie ruszę się stąd, dopóki Andy nie wstanie z łóżka. Wiem, że przeszkadzam, ale nie ma na to rady.

- Nie przeszkadzasz - zapewniła, choć wiedziała, że jej nie uwierzy.

Weszli na górę rzucić okiem na Andy'ego. Miał rozgorączkowaną twarz, rzucał się i kręcił niespokojnie.

- Biedny dzieciak. - Przyklękła na podłodze, przykładając mu dłoń do czoła. - Popatrz na niego. - Podniosła się, mrugając gwałtownie, by powstrzymać łzy. - Co za ironia, jego wróżba mówiła, że znajdzie zdrowie i szczęście.

- Będzie znowu zdrowy. A wczoraj dostał dużą dawkę szczęścia. Dzień wczorajszy był szczególnie, dla niego i dla mnie.

- Dla mnie też - przyznała cicho.

Dolna warga jej drżała.

- Kiedy wyzdrowieje, powtórzymy to.

- Jesteś pewny, że wyzdrowieje?

- Całkowicie. Zajmie to może tydzień albo dwa.

- Żałuję, że nic więcej nie możemy dla niego zrobić - powiedziała.

- Robimy wszystko, co można. Odpoczynek i płyny co kilka godzin.

- To ty zajmowałeś się nim dziś cały dzień. Nic dziwnego, że wyglądasz na zmęczonego. - Przyglądała się uważnie jego twarzy. Wyciągnęła rękę i powiodła po zmarszczkach, przecinających głęboko jego czoło. Nawet nie wiedział, że się pojawiły. Jej dotyk był tak delikatny i uspokajający, że niemal czuł, jak spada mu ciężar z serca. Dziwne wrażenie. Zwykle ukrywał każde napięcie. Dawno temu nauczył się ukrywać przed światem swoje uczucia. Teraz chciał je dzielić z Claire.

- Czuję się dobrze - powiedział. - Ale mógłbym coś zjeść. Jak się zapatrujesz na pieczonego kurczaka i krem ze szparagów?

- Nie mów mi, że ty... ?

- Nie przyrządziłem tego. Jestem specem od naleśników, ale miałem

dość rozsądku, żeby złożyć zamówienie.

Jego zapobiegliwość została nagrodzona szerokim uśmiechem. Za ten uśmiech gotów był nawet przysiąc, że nauczy się gotować.

Podczas kolacji opowiadał Claire, czego się dowiedział o grypie, co działo się w sierocińcu i jak mają się sprawy w jego firmie. Kiedy mówił i jadł, zapominał o zmęczeniu. Wylewał uczucia przed kobietą, która ze słuchania uczyniła prawdziwą sztukę.

Sam się sobie dziwił, że on, taki samotnik tak dużo mówi podczas kolacji. Nagle zdał sobie sprawę, jak przyjemnie jest podzielić się z kimś swoimi sprawami. Zwykle po pracy zachodził do ulubionej restauracji i zjadał samotnie kolację, nie mając ochoty rozmawiać z kimkolwiek. Pod koniec dnia był zawsze niehumanie zmęczony i marzył jedynie o świętym spokoju. Nie lubił się dzielić z nikim swoimi problemami. Teraz jednak było inaczej. Claire słuchała uważnie, komentowała jego wypowiedzi i zadawała dociekliwe pytania.

- Jesteś dobrą słuchaczką, wiesz o tym?

- Ty też. - Wzięła talerze i wstawiła do zlewu. - To trzecia noc, którą spędzamy na rozmowie.

- Masz na myśli to, że ja mówię. Ty nie opowiedziałaś mi nawet, jak ci minął dzień.

Usiedli w salonie, ona na jednym końcu kanapy, z podwiniętymi nogami, on na drugim. Przy kawie opowiedziała mu o kłopotach ze zdobyciem bibliobusu i poskarżyła się na ludzi niszczących lub przetrzymujących książki, a także na nieobecność licealistki, która zwykle przychodziła po szkole, by zrobić porządek na półkach.

- Jednak nie mogłam się skupić - wyznała. - Cały czas myślałam o Andym i o tobie, żałowałam, że nie jestem z wami w domu - dodała melancholijnym tonem. - Gdyby moje własne dziecko zachorowało, zostałabym w domu. Raczej rzuciłabym pracę, niż zostawiłabym je samo w takiej chwili.

- A jeśli twój mąż zostałby w domu?

- Jaki mąż? - spytała lekko. Odstawiła filiżankę na stolik i

odwróciła się twarzą do Nate'a. - Łatwiej wyobrazić sobie, że się ma dzieci niż męża. - Kłamała. Mogła to sobie wyobrazić. Przez cały dzień snuła fantazje na ten temat. To wcale nie było trudne. Wyobrażała sobie, że ma męża, który zostaje w domu z chorym dzieckiem, męża, który jest silny, twardy, uprzejmy i wrażliwy, podobny do mężczyzny, siedzącego na jej kanapie. Nate nawet nie wiedział, jak wspianiałym byłby ojcem. Sądził, że trzeba pochodzić ze szczęśliwego domu i pełnej rodziny, by poradzić sobie z utrzymaniem małżeństwa i wychowaniem dzieci. Ona też tak kiedyś uważała, aż do teraz, do tego weekendu, kiedy zaczęła wierzyć, mieć nadzieję, marzyć...

- Uważałem... - Zmarszczył brwi. - Czy chcesz wyjść za mąż? - zapytał. - Bo jeśli chcesz...

- Tak? - Serce jej zamarło. Przez długie minuty w pokoju panowała cisza. Patrzyli sobie w oczy. Zaschło jej w ustach tak, że nie mogłaby nic powiedzieć, nawet gdyby chciała. Wreszcie on rozwiął urok tej chwili.

- Jeśli chcesz, przyznaj to szczerze. Zdobądź się na działanie. Byłabyś wspianiałą żoną. A twoje przekonanie, że kariera zawodowa wystarczy do szczęścia? Uważałem, że zgadzamy się, co jest najważniejsze w życiu. - Przyglądał jej się intensywnie, jego spojrzenie wędrowało po jej ciele. - Sam bym się z tobą ożenił, gdybym chciał założyć rodzinę. Jesteś dobrą kucharką i wspianiałą słuchaczką.

Pomyślała smutno, że Nate wciąż jeszcze nie jest gotów do poważnego związku. A ona zostanie ze złamanym sercem i z wróżbą, znaną w ciasteczku, która nigdy się nie spełni. Odetchnęła głęboko.

- Pójdę zobaczyć, co z małym - powiedziała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tej nocy Claire nalegała, żeby Nate zajął jej łóżko. Był wyraźnie zmęczony. Kiedy powiedział jej dobranoc, przypominając, żeby zawołała go w razie potrzeby, obdarzył ją długim spojrzeniem, które, mogłaby przysiąc, wyrażało tęsknotę lub żal. A może jedno i drugie? Potem znikł w jej sypialni.

Stała w korytarzu, patrząc na drzwi, które się za nim zamknęły. Kolana uginały się pod nią, a serce pękało z żalu. Wiedziała, czego od niego chce, ale czy on pragnął tego samego?

Teraz wypadła jej kolej czuwania przy łóżku Andy'ego w fotelu na biegunach. Nie było tu wygodnie, ale lękała się zostawić chłopca, bała się, że mały się obudzi i zacznie ją wołać.

Rankiem to ona czuła się obolała i zeszywniała. Nate wyglądał lepiej. Powiedziała mu o tym.

- To z powodu twego łóżka. Pościel pachnie tobą, jak wiosenne kwiaty.

Nic nie odpowiedziała. A czego się spodziewał? Pożegnała się z chłopcem i pojechała do pracy, wciąż słysząc w uszach słowa Nate'a. Nie zwracała uwagi na znaki drogowe, potrafiła myśleć tylko o jednym...

Cały tydzień upłynął w taki mniej więcej sposób. Od czasu do czasu Nate drażnił się z nią i flirtował. Kiedy indziej rozmawiał serio i słuchał jej z rozczulającą powagą. Prawił jej komplementy i karmił ją jedzeniem na wynos. Doceniała jego wysiłki, ale starała się nie przywiązywać do tego wagi. Nie chciała potem cierpieć. Andy powoli wracał do zdrowia. I wiedziała, że to tylko kwestia czasu, kiedy straci ich obydwu -jeden odejdzie do rodziny zastępczej, drugi do swojego prawdziwego życia.

Chłopiec czuł się na tyle dobrze, że mogli spokojnie spać na kanapie bądź w jej sypialni. Oczywiście nie razem. Kiedy Nate zbliżał się do niej i mówił coś dwuznacznego, odsuwała się i zmieniała temat. Zaciskał usta, ale wyglądał na niezbyt skruszonego i próbował znowu.

Cierpiała już dosyć z powodu lęku przed rozstaniem, chociaż żaden z nich jeszcze nie opuścił jej domu. W kolejny weekend rozmawiali o przyszłości. Nate wytłumaczył Andy'emu, że wróci do sierocińca, gdy tylko wyzdrowieje. Potem znajdą mu odpowiednią rodzinę zastępczą. Oczy chłopca momentalnie wypełniły się łzami.

- Ale ja myślałem, że ty i Claire... - powiedział.

- Claire i ja nie jesteśmy rodziną zastępczą - wyjaśnił Nate. - W ogóle nie jesteśmy rodziną. Ale ona ciągle będzie w bibliotece. Możesz przychodzić na godzinę bajek po szkole, tak jak przychodziłeś przedtem. Jednak nie możesz znów uciec. Jasne? Siostra Evangeline martwiła się o ciebie. Ona się o ciebie naprawdę troszczy.

Andy nic nie powiedział. Zaciśnął usta i teraz Claire się zmartwiła. Bała się, że nigdy nie znajdą dla niego odpowiedniej rodziny i mały znowu spróbuje uciec.

Dzień, w którym wreszcie wyzdrowiał na tyle, by wracać, a w sierocińcu zniesiono kwarantannę, okazał się najgorszym dniem w jej życiu. Nie była w stanie pojechać z nimi. Po prostu nie mogła patrzeć, jak chłopiec znika za ceglany murem. Spakowała jego rzeczy, zabawki i ubrania, które kupił mu Nate, uściskała go mocno, przygryzając wargę, by powstrzymać się od płaczu. Kiedy poszedł na górę po zabawkę, której zapomniał, Nate zmarszczył czoło.

- Posłuchaj. Dla mnie to też nie jest łatwe.

- To go nie zabieraj.

- A co powinienem z nim zrobić?

- Zostaw go tutaj.

- Już to przerabialiśmy. Nie jesteś mężatką i pracujesz na pełnym etacie. Przecież możesz się z nim widywać, kiedy tylko zapragniesz. Uzgodniłem to z siostrą Evangeline. Weź go od czasu do czasu na weekend, jeśli chcesz. To właśnie planowałem, póki nie znajdę dla niego odpowiedniej rodziny. Co więcej możemy zrobić?

Ja chcę być jego rodziną, pomyślała.

- A co z tobą? Zakładam, że ty też się nie nadajesz na zastępczego

rodzica - powiedziała. Znała odpowiedź. Opiekował się chłopcem z pełnym poświęceniem, pielęgnował go podczas choroby. Teraz zamierzał oddać się pracy, zapewne ciesząc się, że jego życie wróci do normy. Nate nigdy się nie skarżył, ale te dwa tygodnie musiały być dla niego czymś w rodzaju więzienia.

- Ja? Nie jestem stworzony do ojcostwa - oświadczył szorstko. - Wiesz o tym.

- Więc jedź już. Chcę to już mieć za sobą.

Przytaknął i zawołał Andy'ego. Claire nie zdążyła uściskać go jeszcze raz, bo Nate ponaglił chłopca do wyjścia.

Wtedy właśnie poczuła się całkowicie zagubiona. Nie mogła nawet patrzeć, jak wsiadają do samochodu. Na oślep znalazła tylne drzwi na podwórko, usiadła na drewnianej ławce pośrodku wybujałej trawy i rozszlochała się. Czuła się tak, jakby wyrwano jej serce.

Wiedziała, że nie powinna była zakochać się w tym mężczyźnie ani przywiązywać się tak bardzo do chłopca.

A jednak stało się... Nie wszystko można zaplanować, a już na pewno nie uczucia. Zanim wkroczyli w jej życie, cieszyła się, że pracuje jako bibliotekarka. Otaczały ją dzieci, ale to zawsze były cudze dzieci. Teraz pragnęła mieć swoje własne, chciała Andy'ego, a także męża. Chciała Nate'a. Wiedziała, że nie może go zdobyć, lecz to nie powstrzymało jej od płaczu. Musiała wyrzucić z siebie całą gorycz, dać upust obezwładniającym emocjom. Ślaniając się, weszła do domu. Rzuciła się na łóżko i przespała dwanaście godzin.

Potem obudziła się, umyła twarz, uczesała się i spojrzała w lustro. Wyglądała strasznie, ale temu można było zapobiec. Nate powiedział, że jest atrakcyjna i sprawił, że poczuła się piękna. Następnego dnia po pracy poszła po zakupy. Kupiła swetry, bluzki i spodnie, wszystko dopasowane. Podkreślała swoją figurę, której kiedyś tak bardzo się wstydziała. Nate przekonał ją, że zgrabna kobieta nie powinna ukrywać swego ciała.

Stojąc przed trójskrzydłym lustrem w przymierzalni,

uświadomiła sobie, że jest inną osobą. Smutniejszą i mądrzejszą, ale też bardziej zadowoloną ze swojego wyglądu i samopoczucia. Postanowiła raz na zawsze zapomnieć o ponurej przeszłości i skoncentrować się na tym, co przyniesie jej los. Życie bez Nate'a straciło wiele ze swego uroku, ale nie wolno się poddawać.

- Zadziwiająco - wyszeptała sprzedawczyni. - Wiele bym dała, żeby mieć pani figurę. Zawsze mówię, że jeśli ma się taką sylwetkę, trzeba się nią chwalić.

- Tak właśnie mi powiedziano - mruknęła Claire. - Proszę to zapakować. Biorę wszystko.

Ustaliła, że zabierze Andy'ego w najbliższą sobotę i gdzieś z nim pojedzie na cały dzień. Kiedy na niego czekała, po raz pierwszy spotkała siostrę Evangeline. Zdumiała się, widząc kruchość drobnej zakonnicy, wcale nie wyglądającej na osobę, która zarządza tak wielkim ośrodkiem. Jednak kiedy podały sobie dłonie, poczuła mocny uścisk palców. Tak, ta stara kobieta obdarzona była niezwykłym hartem ducha i nieugiętym charakterem.

- Wiele o tobie słyszałam. - Zakonnica zmusiła Claire, by zajęła krzesło naprzeciwko jej biurka.

Claire uśmiechnęła się. Miała zamiar właśnie powiedzieć to samo o niej.

- Mam nadzieję, że Andy mówił o mnie dobrze:

- Tak, i Nate również.

Claire zaczerwieniła się. Ciekawiło ją, co właściwie powiedział.

- Nate mówił, że jesteś bibliotekarką i że przepadasz za dziećmi. Nie wspomniał, że jesteś taka atrakcyjna.

Nie, pomyślała. Nie wspomniałby o tym. Czy powiedział, że ja przepadam za nim? - pragnęła spytać. Czy powiedział, że się w nim zakochałam? A czy on o tym wie i czy go to w ogóle obchodzi?

- Uwielbiam Andy'ego. - Claire starannie omijała temat Nate'a. - Jeszcze zanim się rozchorował i trafił do mojego domu, był jednym z

moich ulubieńców.

- A teraz? - zapytała natychmiast zakonnica.

- Muszę wyznać, że zakochałam się w tym chłopcu. -Nie miała zamiaru tego mówić, ale mądre spojrzenie niebieskich oczu siostry wzbudzało zaufanie. - Adoptowałabym go bez namysłu, gdybym mogła. Ale, jak może siostra wie, pracuję na pełnym etacie i nie jestem mężatką. Nauczyłam się dość o dzieciach, by wiedzieć, że o ile to możliwe, powinny, wychowywać się w pełnej rodzinie. Mnie samą wychowywał ojciec i... i... - Musiałaby opowiedzieć całą historię swego życia, a wiedziała, że zakonnica nie ma czasu ani też nie jest tym zainteresowana.

- A jak ci się podoba Nate? - spytała siostra Evangeline.

Claire nie wiedziała, do czego zmierza zakonnica. Czy było to tylko niewinne pytanie?

- Nate jest cudownym, troskliwym człowiekiem - podjęła siostra, kiedy Claire nie odpowiedziała. - Możesz tego nie wiedzieć, ponieważ on ukrywa swoje uczucia przed światem. To zrozumiałe, biorąc pod uwagę jego przeszłość. Jestem po prostu wdzięczna niebu, że miałyśmy szczęśliwy udział w jego wychowaniu. Jednak jeszcze wiele możemy dla niego zrobić. Odnosił sukces, ale chciałabym, żeby w życiu miał tyle samo miłości, co pieniędzy. Miłość do osiemdziesięcioletniej zakonnicy nie wystarczy mężczyźnie takiemu jak on. Potrzebuje kogoś, z kim mógłby dzielić życie, komu mógłby ufać, kogoś, kto go nie opuści w złej chwili.

Przecież ja mogłabym mu to wszystko dać, pomyślała Claire.

- On o siostrze mówi również bardzo dobrze - powiedziała głośno.

- I o tobie. - Zakonnica uśmiechnęła się. - Teraz rozumiem dlaczego. Muszę ci coś wyznać. Zanim cię poznałam, zastanawiałam się, czy jesteś dla niego dość dobra.

- Dla Nate'a? Och, ale ja nie jestem osobą, której on szuka... Mam na myśli, oczywiście, że on, owszem, ufa mi, i z pewnością nigdy bym go nie opuściła, ale niestety, on nie jest....

- Ależ jest - rzekła zakonnica. - Jest w tobie zakochany.

Claire w osłupieniu patrzyła na drobną figurkę za ogromnym biurkiem. Siostra Evangeline może i była wnikliwa, mądra i cudowna, ale tym razem bardzo się pomyliła. Najwyraźniej zdecydowała, że wszystkie problemy Andy'ego zostałyby rozwiązane, gdyby Nate i Claire wspólnie się nim zaopiekowali. A jak to zrobić najlepiej? Pokochać się i pobrać.

- To piękna myśl - powiedziała Claire smutno. - Ale obawiam się, że „zakochany”, to niezbyt trafne określenie, niezależnie od tego, że odpowiadałoby to Andy'emu. Nie wiem, co Nate siostrze opowiadał, ale jego uczucia do mnie przypominają raczej szacunek i podziw, przynajmniej tak mi się wydaje. - Była bardzo dumna, że przemawia tak dojrzałe i spokojnie, gdy w rzeczywistości pękało jej serce.

- To tak jak w szczęśliwym małżeństwie - orzekła pogodnie siostra Evangeline.

- Tak, ale...

- Ale nie kochasz go, w tym problem?

Jasnoniebieskie oczy przenikały Claire na wylot. Wiedziała, że nie ma sensu kłamać. Zakonnica i tak znała prawdę. Toteż Claire nie skłamała. I tak już powiedziała za dużo, dlatego szybko zmieniła temat.

- Czy udało się siostrze znaleźć rodzinę dla Andy'ego?

- Wierzę, że tak - odparła siostra Evangeline z lekkim uśmiechem. - Wierzę, że tak.

Zaniepokojona pogodnym tonem głosu zakonnicy, Claire przeprosiła ją i wyszła z biura, pogrążona w myślach. Nie mogła opanować przecucia, że o niektórych sprawach wie ona więcej od niej.

Spędzili z Andym dzień wypełniony przyjemnościami. Claire kupiła dla niego używany rowerek i pojeździli w pobliskim parku. Utrzymywali ze sobą ścisły kontakt: widywała go po szkole podczas godziny bajek w bibliotece, więc nie musiała teraz zasypywać go pytaniami o lekcje czy życie po powrocie do sierocińca. Jeśli pojawiła się na horyzoncie nowa

rodzina zastępcza, o której wspomniała siostra Evangeline, Andy najwyraźniej nic o tym nie wiedział. Możliwe, że ze względu na jego ostatnią ucieczkę z sierocińca zakonnice uważały, że lepiej trzymać przed nim wszystko w sekrecie, nie denerwować go przedwcześnie.

Siedzieli przy piknikowym stoliku, Andy zjadał kanapkę.

- Wygląda pani inaczej. - Przechylił głowę, przyglądając się jej uważnie.

- Mów zwyczajnie: Claire. Dzięki, Andy. - Wzięła to za komplement, nie pierwszy zresztą, odkąd zmieniła powierzchowność. Bardziej jeszcze niż wygląd, zmieniła swą osobowość. Czuła się jak kobieta, która z łatwością może zawrócić mężczyźnię w głowie. Wiedziała, że Nate jej pragnął. Dawał to jasno do zrozumienia. Jednak trzeba było czasu, żeby to do niej dotarło. Zdawała sobie sprawę, że nie jest piękna, ale ważniejsze było, że teraz własny wygląd napawał ją dumą, nie wstydziła się już własnego ciała, nie ukrywała go. Nie uważała jednak, że się nim chwali, po prostu była bardziej świadoma swych zalet.

Zajęło jej to sporo czasu, ale z pomocą uprzejmej obsługi w domu towarowym wymieniła większość swojej garderoby. Zamiast zwiijać włosy w kok, nosiła je teraz rozpuszczone, pozwalając im swobodnie spływać na ramiona. Ubierała się jak przedtem w bluzki, swetry, spodnie i spódnice, ale tym razem wybierała rzeczy dopasowane, przylegające do ciała. - Co będziemy robić jutro? - spytała Claire chłopczyka, kiedy znaleźli się w domu. Umówiła się z siostrą Evangeline, że Andy przenocuje u niej.

- Nate przyjdzie po mnie o dziewiątej - oznajmił.

- Czy on wie, że tu jesteś? - Serce Claire zatrzępotało niespokojnie.

- Tak. Siostra mu powiedziała.

- A ja myślałam... - To niezręczna sytuacja. Nie zaplanowała tego zbyt dobrze. Sądziła, że ona i Nate będą spędzać weekendy z chłopcem na przemian. Jednak on zapewne pomyślał, że Andy ma spędzić sobotę u Claire, a niedzielę u niego. Powinna była do niego zatelefonować, lecz nie chciała zostawiać wiadomości na jego sekretarce automatycznej, jak

inne kobiety, które prosiły i błagały, żeby oddzwonił. Próbowaly grać na jego uczuciach, wzbudzić w nim poczucie winy.

Postanowiła zająć myśli czymś innym. Kiedy Nate jutro się zjawi, potraktuje go swobodnie i grzecznie. Łaskawie pozwoli Andy'emu wyjść z nim, chociaż kupiła już bilety na wspólną rewie na lodzie, w której występowały aktorzy przebrani za popularne postacie z komiksów. Andy mówił kiedyś, że chciałby to zobaczyć. Nawet nie wspomni mu o biletach.

Jadąc po Andy'ego, Nate wstąpił do sierocińca, żeby zamienić kilka słów z siostrą Evangeline. Wolałby zabrać chłopca bezpośrednio stąd, żeby nie spotkać się z Claire. Ona na pewno uważała go za łajdaka bez serca, ponieważ odwiózł Andy'ego z powrotem do sierocińca. Często podkreślał, że znajdzie dla małego dobrą rodzinę zastępczą, mimo iż wiedział, jak bardzo Claire pragnęła zatrzymać chłopca. Do licha, on też by go wziął, ale to wcale nie leżało w interesie Andy'ego. Powinna wiedzieć najlepiej, co to znaczy być dzieckiem wychowywanym przez samotnego ojca. Muszą gdzieś istnieć przyzwoici ludzie, którzy pokochają chłopca. A teraz siostra Evangeline posłała po niego i kolejny raz nie mógł jej odmówić.

- Czy czuje się siostra dobrze? - zapytał ją, kiedy zaprosiła go do biura, tego samego biura, do którego jako dziecko często bywał wzywany.

- Dziękuję, bardzo dobrze - odrzekła. - Miałam wczoraj okazję spotkać twoją bibliotekarkę.

Powstrzymał się, by nie wybuchnąć śmiechem, słysząc to określenie i pohamował chęć wyjaśnienia, że to nie jego bibliotekarka. Najwyraźniej siostra do czegoś zmierzała. Miał nadzieję, że mimo jej wieku zachowała dawną bystrość umysłu.

- Wydaje się mieć doskonale kwalifikacje, by zostać matką Andy'ego.

- Co takiego? - Nate otworzył usta ze zdumienia. - Sądziłem zawsze,

że lepiej jest...

- Znaleźć dla dziecka pełną rodzinę. Oczywiście. Musimy więc poszukać męża dla pani Cooper.

- Siostra jest bardzo zajęta i bez prowadzenia biura matrymonialnego - zaczął się przekomarzać. W jego umyśle zapanował zamęt. Znaleźć Claire męża? Jak chcieli to zrobić?

Siostra Evangeline nie żartowała, była śmiertelnie poważna i równie stanowcza.

- Nigdy nie jestem zbyt zajęta, by zadbać o moje stadko. Mam wiele dzieci pod opieką, ale w tej chwili sprawa Andy'ego jest dla mnie najważniejsza. Zdaję sobie sprawę, ile zrobiłeś dla tego chłopca. Wiem, że poświęciłeś swój czas i energię, ale proszę cię, żebyś zrobił jeszcze jeden krok. Proszę cię, żebyś ożenił się z Claire Cooper.

Pokój zawirował mu przed oczami. Najpierw Nate pomyślał, że wie, jak Claire się czuła wtedy, kiedy zemdląca. Zaszcilo mu w ustach. Miał wrażenie, że jego nogi i ręce są z ołowiu. Czy siostra Evangeline naprawdę powiedziała to, co wydaje mu się, że usłyszał?

- Nie mów mi, że nigdy o tym nie pomyślałeś. To urocza kobieta. Na co czekasz, Nathanielu? - spytała srogo.

- Czekam? Ja nie czekam, siostrze. Jestem całkowicie szczęśliwy, żyjąc samotnie. Nie potrzebuję nikogo, a zwłaszcza żony. - Powinien przecież wiedzieć, że ona zawsze rozpoznawała, kiedy on kłamie. Jej niebieskie oczy przebijały ochronną skorupę, docierały, gdzie nikt inny nie dotarł, zaglądając mu prosto w duszę. - W porządku, przyszło mi to do głowy. - Położył dłonie na jej biurku i westchnął donośnie. - Przywiązałem się do Claire podczas tych dni, które spędziłem w jej domu. Uważam, że jest atrakcyjna, inteligentna i, jak siostra powiedziała, doskonale nadaje się na matkę Andy'ego. - Innych dzieci również. Całego mrowia rozgarniętych, odważnych dzieciaków z piwnymi oczami i z długimi rzęsami, ze skłonnością do rumieńców w chwilach zażenowania.

Patrzył na siostrę Evangeline, ale widział w wyobraźni te dzieci,

siedzące wokół stołu lub grające w grę planszową przed płonącym kominkiem, albo jedno za drugim jadące na rowerach pełną drogą. Usta siostry się poruszały, mówiła coś do niego, ale on nie słyszał już z tego ani słowa.

Potem te obrazy rozwiały się, Nate podniósł się, podziękował siostrze i wyszedł z sierocińca. Zakonnica stała w progu, czuł na sobie jej spojrzenie, kiedy szedł do samochodu. Nie miał pojęcia, na co się zgodził i jakie wyjście znaleźli dla Claire, Andy'ego i jego samego. Wiedział tylko, że zaszła w nim zmiana. Nie był pewien, jak i kiedy to się stało, lecz na pewno zaczęło się tutaj, w sierocińcu, kilka tygodni temu i czuł niejasno, że tu się skończy. Pomachał zakownicy z samochodu. Pokiwała mu również, uśmiechając się pewnym siebie uśmiechem.

Claire podeszła do frontowych drzwi. Stał, patrząc na nią, jak gdyby jej przedtem nigdy nie widział, choć od ich ostatniego spotkania minął zaledwie tydzień. Przeszła jakąś przemianę, subtelna, ale on jako detektyw nawykł do wychwytywania subtelnych zmian. Nosila obcisłą bluzeczkę z krótkimi rękawkami i wąskie, dopasowane dżinsy. Zachowywała się z zaskakującą pewnością siebie, jak gdyby świadoma była swojej kobiecości. Jedno nie ulegało wątpliwości. Jeśli on się z nią nie ożeni, zrobi to ktoś inny. Niedoczekanie!

Przeżył tydzień, obfitujący w wydarzenia. Zmienił swój terminarz, oddając większość spraw młodym, gorliwym nowicjuszom i zwolnił zarówno siebie, jak i Paula, z wielu żmudnych obowiązków. Poleciał współpracownikowi wziąć kilka tygodni urlopu. Nie sądził, by ta zmiana postawy miała coś wspólnego z Claire, ale teraz nie miał już wątpliwości, że zawdzięczał to tylko jej i Andy'emu.

- Wejdz - zaprosiła go. - Andy jest prawie gotowy.
- A co z tobą? - Nie odrywał spojrzenia od jej twarzy.
- Był u mnie wczoraj. Dziś twoja kolej.
- Mam bilety do cyrku. Trzy. Myślałem, że wszyscy pójdziemy.
- Nie wiedziałam, że w mieście jest cyrk. Nigdy nie byłam w cyrku.

- Wiem. Twój ojciec uważał, że to dziecinada.

- Nie możemy iść przez życie, nadrabiając braki z dzieciństwa.

- Więc jak będziemy iść przez życie? - zapytał. Naprawdę nie wiedział. Jeśli ona nie zechce pójść przez życie razem z nim, nie miał pojęcia, co pocznie. Zapadło długie milczenie. Wziął głęboki oddech. - A może razem? - zaproponował. Czekał i czekał. Nie mogła powiedzieć „nie”, prawda? - Kocham cię, Claire.

Zajęło jej dobry moment zrozumienie sensu tych słów. Potem rzuciła się w jego ramiona i przytuliła twarz do jego piersi. Śmiała się i płakała jednocześnie.

- Ja też cię kocham. Ale czy ty naprawdę masz na myśli to, że chcesz... iść razem przez życie - teraz i zawsze?

- Właśnie to mam na myśli. - Odczuł ogromną ulgę. Nie wiedział, co powiedziała. Do licha, nie wiedział, co sam powiedział, póki nie wszedł do domu, ale wiedział jedno: on, Claire i Andy - już zawsze będą razem.

EPILOG

W kaplicy przy sierocińcu nie udzielano wielu ślubów, ale ta okazja była wyjątkowa. Pan młody zaliczał się do tutejszych wychowanków, a chłopiec, który połączył młodą parę, także jeszcze niedawno nazywał ten sierociniec swoim domem. Zakonnice włożyły białe habity. Kiedy goście zajmowali miejsca, siostra Evangeline grała na organach. Kaplicę wypełniła radosna muzyka Bacha. Przy ołtarzu ustawiono mnóstwo świeżych kawiatów.

W niewielkim pomieszczeniu stłoczyły się dzieci z sierocińca i dzieci uczęszczające regularnie na godzinę bajek do biblioteki. Przyszły zobaczyć, jak pani Cooper bierze ślub z prawdziwym detektywem. Zupełnie jak w książce.

Andy, ubrany w swój pierwszy dorosły garnitur, krawat i kamizelkę, czekał przy ołtarzu w charakterze ministranta, z dzwoneczkiem w kieszeni.

Panna młoda ubrana była w długą, tradycyjną białą suknię z satyny, z długimi rękawami i dopasowanym stanem, w której wyglądała cudownie. Przynajmniej do takiego wniosku doszedł pan młody, kiedy czekał na nią przy ołtarzu. Nie spuszczał oczu z jej twarzy. Wyglądał bardzo elegancko i wydawał się niezwykle poruszony. Kiedyś zamierzał iść samotnie przez życie, a teraz niecierpliwił się, by jak najszybciej usłyszeć słowa, które na zawsze połączą go z ukochaną kobietą.

- A teraz ogłaszam was mężem i żoną.

Pan młody podczas całej ceremonii był szalenie poważny, dopiero teraz rozpromienił twarz w szerokim, radosnym uśmiechu. Z Claire u swego ramienia przeszedł przez nawę. Nie spuszczała z siebie oczu. Uszczęśliwione twarze z ławek po obu stronach zwały się w jedną kolorową plamę. Ślub się skończył, a teraz młoda para bez strachu kroczyła w nowe, wspólne życie.

Nate wiedział, że jego powracające marzenie o posiadaniu szczęśliwej rodziny wreszcie miało się spełnić. On i Claire postanowili

dać Andy'emu tyle braci i siostr, ile tylko zdołają. Oznaczało to, że oboje zrezygnują z dotychczasowego tempa życia i zapomną o zawodowych karierach. Tak właśnie postanowili i przyszło im to bez trudu.

Rozległa się muzyka. Jediną osobą bardziej szczęśliwą od Claire, Nate'a i Andy'ego, była siostra Evangeline. Wprost rozsadzała ją radość i duma. Zbyt skromna, by przypisywać sobie zasługę połączenia tych dwojga, odmówiła krótką modlitwę. Prosiła Boga, żeby każdemu dane było doczekać chwili, w której spełnią się jego najskrytsze marzenia. Jej własne właśnie się spełniło - oto ludzie, których kochała, odnaleźli swoje szczęście. Oby dla wszystkich dzieci na świecie los okazał się równie łaskawy, jak dla małego Andy'ego.

RS